

100 jaj TUSKA



- Na stałe wprowadzimy finansowanie in vitro z budżetu państwa
- Wprowadzimy łatwy w obsłudze i czytelny system rezerwacji wizyt
- Wprowadzimy bon na profilaktykę i leczenie stomatologiczne
- Obniżymy podatki
- Przedsiębiorcy zapłacą podatek dopiero po otrzymaniu środków
- Podniesiemy wynagrodzenia nauczycieli o co najmniej 30%
- Wprowadzimy drugą waloryzację emerytur i rent
- Zlikwidujemy tzw. „pułapkę rentową”
- Aborcja do 12 tygodnia ciąży będzie legalna
- Zapewnimy prawo do bezpłatnego znieczulenia przy porodzie
- Zapewnimy pełny dostęp do darmowych badań prenatalnych
- Zapewnimy dostęp do „antykoncepcji awaryjnej” bez recepty
- Wspieramy kobiety wracające na rynek pracy
- Wylączymy najcenniejsze przyrodniczo obszary lasów z wycinki
- Zatrzymamy niekontrolowany wywóz nieprzetworzonego drewna
- Zlikwidujemy Fundusz Kościelny
- Orena z religii zostanie wykreślona ze świadectw
- Religia w szkołach tylko na pierwszej lub ostatniej lekcji
- Podniesiemy zasiłek pogrzebowy
- Półowa produktów żywnościowych w sklepach musi pochodzić z Polski
- Zniesiemy zakaz handlu w niedziele
- Łamanie Konstytucji będzie szybko rozliczone i osądzone
- Złożymy wnioski do prokuratury o pociągnięcie do odpowiedzialności karnych
- Uwolnimy sądy od politycznych wpływów
- Zlikwidujemy neoKRS
- Rozdzielimy funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego
- Rozliczymy Komendanta Głównego Policji
- Rozliczymy kierownictwa jednostek policji
- Zapewnimy finansowanie z UE na obronę polskiej granicy z Białorusią
- Zniesiemy limity NFZ w lecznictwie szpitalnym
- Stworzymy Powiatowe Centra Zdrowia
- Zwiększymy dostępność lekarzy geriatrów
- Wprowadzimy „Urlop dla przedsiębiorców”
- Wrócimy do ryczałtowego systemu rozliczania składki zdrowotnej
- Pomożemy mikro przedsiębiorcom
- Ograniczymy czas kontroli mikro przedsiębiorców
- Zaproponujemy zniesienie podatku od zysków kapitałowych
- Obniżymy VAT dla sektora „beauty” do 8%
- Odciążymy pracujących opiekunów osób niesamodzielnych
- Stworzymy system usług asystenckich dla osób niesamodzielnych
- Złożymy projekt ustawy o podwyższeniu renty socjalnej
- Odpolitycznimy szkoły. Wycofamy przedmiot HIT
- Uwolnimy nasze dzieci od ciężkich plecaków
- Polska edukacja w systemie 1 zmianowym
- Zlikwidujemy prace domowe w szkołach podstawowych
- Wprowadzimy ustawę o związkach partnerskich
- Podniesiemy kwotę świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego
- Natychmiast przystąpimy do realizacji polityki antyprzemocowej
- Przywrócimy finansowanie Telefonu Zaufania 116 111
- Odwołamy Mikołaja Pawliaka z funkcji Rzecznika Praw Dziecka
- Zapewnimy społeczny nadzór nad lasami
- Rozliczymy PIS za rabunkową gospodarkę leśną
- Obejmiemy rzeki stałym monitoringiem
- Zakaz finansowania działalności gospodarczej diecezji
- Uregulowanie wysokości opłat za korzystanie z cmentarzy wyznaniowych
- Stworzymy program otwierania torowisk i mokradeł
- Skończymy z wyciną drzew w miastach
- Uruchomimy program budowy nowoczesnych targowisk
- Budowa portu zbożowego w Gdańsku
- Odbudujemy polską tradycję hodowli świń
- Wprowadzimy dla rolników fundusz stabilizacyjny
- Obniżymy koszty prowadzenia gospodarstw
- Zapewnimy czystą i taną wodę do produkcji rolnej
- Rozliczymy wszystkie afery Daniela Obajtka
- Ujawnimy listy osób nielegalnie podsłuchujących
- Odzyskamy publiczne środki od przestępców
- Akt oskarżenia wobec funkcjonariuszy MSZ
- W spółkach Skarbu Państwa zwolnimy wszystkich członków rad nadzorczych
- Przywrócimy przejrzystość finansów publicznych
- Zlikwidujemy Narodowy Instytut Wolności
- Żołnierze nieustannie zwalniani otrzymają możliwość powrotu do służby
- Przeprowadzimy kontrolę awansów i zakupów w polskim wojsku
- W ciągu 100 dni przedstawimy program modernizacji polskiej armii
- Wydamy rozporządzenie o ochronie polskiego munduru
- Przystąpimy do sojuszniczego programu obrony przeciwrakietowej
- Przeprowadzimy audyt działań w zakresie wykorzystania podsłuchów
- Przywrócimy emerytom mundurowym prawa nabyte
- Uzyskamy pieniądze z funduszy unijnych
- Wprowadzimy obligacje antyinflacyjne
- Wprowadzimy 0% VAT na transport publiczny
- Zweryfikujemy projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego
- Powołamy Ministerstwo Przemysłu z siedzibą na Śląsku
- Język śląski zostanie uznany za język regionalny
- Przywrócimy korzystne zasady rozliczania produkowanej energii
- Umożliwimy stworzenie 700 lokalnych wspólnot energetycznych
- Projekt ustawy odblokowującej możliwość rozwoju energetyki wiatrowej
- „Zamroziemy” ceny gazu w 2024 r.
- Skończymy z nielegalnym importem śmierci do Polski
- Przedstawimy plan transformacji energetycznej
- Uwolnimy grunty spółek skarbu państwa
- Kredyt 0% na zakup pierwszego mieszkania
- 600 zł dopłaty na wynajem mieszkania dla młodych
- 10 mld złotych na rewitalizację i remonty pustostanów
- Skończymy z przekazywaniem środków organizacjom nacjonalistycznym
- Ułatwimy organizacjom pozarządowym pozyskiwanie środków prywatnych
- Wzmocnimy autonomię uczelni
- Uzdrowimy mechanizmy ewaluacji nauki
- Wprowadzimy ustawę o statusie artysty
- Odpolitycznimy i uspołecznimy media publiczne
- Zniesiemy cenzurę nałożoną na polską kulturę

ALLEJAJA



WOJNA DOMOWA

◆ Minęło sto dni rządów Donalda Tuska, co skłoniło nawet życzliwe nowej władzy media do przyjrzenia się zaawansowaniu realizacji „100 konkretów na 100 dni”. „Spełnionych zostało dziewięć obietnic, 44 są w fazie wstępnej lub częściowej realizacji, reszta wciąż widnieje na papierze” – doniósł TVN24, a portal Business Insider opublikował „Tuskometr”, gdzie przyznawał cały punkt za pełną realizację, pół za realizację częściową lub choć rozpoczęcie prac. Wynik: 18 punktów na 100 możliwych. „Kiedy formułowaliśmy 100 konkretów, nie wiedziałem, że jest aż tak źle” – wyjaśnił Donald na konferencji prasowej. Serio? A nam się wydawało, że o niczym innym pan premier nie mówił.

◆ Szef MON wicepremier Kosiniak-Kamysz oraz szef MSW Marcin Kierwiński stanęli ramię w ramię, żeby ten pierwszy poinformował lud, iż ten drugi stanie na czele obrony cywilnej i projekt tego stanięcia wkrótce trafi do konsultacji społecznych. Nadmieniał także, że jest to dla obrony cywilnej prawdziwy awans, bo wcześniej kierował nią zaledwie szef Państwowej Straży Pożarnej. Wszyscy od razu poczulimy się bezpieczniej, ale tylko do czasu. „Każdy z Polaków ma obowiązek obrony ojczyzny, to jest naturalnie, to jest w DNA każdego Polaka” – ogłosił Kierwiński. A jak ktoś ma jakieś skundlone DNA i nie przychodzi mu naturalnie ganieanie z giwerą po lesie – to dostanie kulkę w łeb i płytki grób w brzozowym zagajniku?

◆ Prokuratura w asyście ABW weszła z drzwiami do domu Zbigniewa Ziobry w miejscowości o nazwie Jeruzal (nie mylić z Jeruzalem), żeby zobaczyć, czy trzyma tam ślady po przekrętach na Funduszu Sprawiedliwości. Ziobro powstał z łóża boleści i przyjechał do Jeruzala, swoim wyglądem ostatecznie rozwiewając wszystkie nadzieje, że symuluje chorobę. Przy okazji wynikł niejaki spór na temat tego, gdzie były minister się leczy: czy po patriotycznemu w Lublinie – jak twierdził Jakub Kosikowski, lekarz rezydent w Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej – czy też może za granicą, jak głosił poseł Jaki. Jaki nie chciał jednak powiedzieć, za którą granicą, co może sugerować, że lider Suwerennej Polski postanowił leczyć się w Niemczech, ale się tego wstydzi.

◆ Po tym, jak Donald Tusk poinformował swoich wyborców na platformie X, że już nie muszą głosować na Hołownię z Kosiniakiem-Kamyszem („Taktyczne głosowanie części zwolenników Koalicji Obywatelskiej na Trzecią Drogę pozwoliło nam odsunąć PiS od władzy. W tych wyborach jedynym kryterium będą nasze własne przekonania”) – marszałek odgryzł się w duchu miłości bliźniego: „We współpracy siła, nie w kłótniach, tylko we współpracy; nie w politykierskich rozgrywkach i podgryzaniu jeden drugiego, ale we wspólnej pracy i wspólnej mądrości” – ogłosił na konwencji wyborczej Trzeciej Drogi w Białymstoku. Uważamy, że był bardzo powściągliwy, mógł však kontynuować: „We współpracy siła, nie w byciu wrednym rudym ścierwem, które podsrywa partnerom; siła we współpracy, a w nie w awanturach o to, żeby móc zabijać dzieci poczęte”...

◆ Wyrabia się też retorycznie Mariusz Błaszczak. „Prezydent Reagan kiedyś stwierdził, że polityka jest drugim najstarszym zawodem na świecie. W wykonaniu Donalda Tuska można powiedzieć, że wygląda tak samo jak pierwszy najstarszy zawód na świecie” – ogłosił, udowadniając, że wobec dziwnego zamilknięcia marszałka Terleckiego to na niego przechodzi tytuł partyjnego mistrza ciętej riposty. W razie gdyby ktoś nie nadszedł za wyrafinowaną retoryką ministra Błaszczaka, podpowiadamy: Mariusz powiedział, że Donald to kurwa.

◆ Wniosek o postawienie Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu jest już gotowy, choć entuzjazm wokół niego jakby w koalicji przysnął. Za to wielką ekscytację odczuwa w tej kwestii prezes Kaczyński. „Oni to robią po to, żeby wprowadzić euro, dlatego chcą usunąć Glapińskiego” – zdiagnozował, po czym sobie przypomniał, że do tego trzeba zmienić konstytucję. „Nie mają takiej większości, robią to uchwałą albo jeszcze jakoś inaczej” – wybmął zręcznie. I jeszcze wypowiedział się o Trzeciej Drodze: „Nie dajcie się nabrać, oni czasem tam napinają mięśnie, robią miny, a później znowu wszystko zawsze jest: ruki pa szwam!”. Tu prezes zademonstrował postawę na baczność. Mocne.

◆ Minister zdrowia Izabela Leszczyna została zapytana, czy popiera ogłoszone przez ministra finansów obniżenie składki zdrowotnej. Popiera. Zapytana, czy to znaczy, że nauczycielka lub pielęgniarka na etacie będzie płaćła na NFZ więcej niż programista, manager czy prawnik zarabiający kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie, udzieliła odpowiedzi cokolwiek wykrętnej. „Tu mówimy o odwiecznym – nie chcę powiedzieć: konflikt – ale pewnym takim spięciu na linii pracodawca – przedsiębiorca – pracownik. Zawsze jedni uważają, że to ci drudzy mają lepiej. W mojej rodzinie przedsiębiorcy mówią mi: »Ale ty będziesz miała wysoką emeryturę«, a ja im mówię: »No dobrze, ale ja odprowadzam bardzo wysokie składki emerytalne«. Na to oni mówią mi tak: »No dobrze, ale ty to widzisz tylko swoją pensję brutto, a ja to płacę brutto brutto pracownikowi, płacę połowę jego składki emerytalnej«... Znaczą, nie rozstrzygniemy”. Teoria walki klas à la Izabela Leszczyna.

◆ Tobiasz Bocheński, kandydat PiS na prezydenta Warszawy, zaprezentował swoją wizję stołecznego ratusza. A tak w zasadzie to nie: zaprezentował obecny stołeczny ratusz, ewidentnie zakładając, że każda inna koncepcja będzie bardziej przekonująca niż „ten gordyjski urząd, gargantuiczna struktura”, licząca – pan Bocheński policzył – „1500 wydziałów, biur, osób prawnych jednostek”. Łącznie w Warszawie jest, jak się okazuje, 70 burmistrzów i wiceburmistrzów, 40 biur i 426 wydziałów. Są też pełnomocnicy prezydenta do różnych spraw, od takiego odpowiedzialnego za „strategię” aż po „pełnomocnika do spraw obszaru reprezentacyjnego i produkcji filmowych”. Jest też „pełnomocnik ds. Wisły”, ale jak Bocheński wygra, to go nie będzie. „Niech sobie płynię”...

AWŁ

Z URNY URBANA

Cztery lata temu od połowy marca, tuż przed Wielkanocą, rząd rozpoczął wprowadzanie ograniczeń związanych z szerzeniem się wirusa SARS-CoV-2. Urban skomentował te wydarzenia w felietonie opublikowanym w numerze 15. tygodnika „NIE” z 10–16 kwietnia 2020 r.

Miłość w czasach zarazy 2

Bezpieczniejszy jest seks od tyłu, bo nie ziele się paszczą w paszczę. Mężczyzna mężczyźnie proponuje jeden otwór od dupy stromy, a kobieta w zasadzie dwa. Jest to różnica katolicka, ponieważ kształtuje ją biologia, a nie gender. W zawiązku z rozwojem zarazy rząd nakazał dystans dwumetrowy. Nie dotyczy to trwałych par, razem uprawiających domową izolację. Współwięźniowie są jednak tak wobec siebie marudni, że brak im ochoty na zbliżenia cielesne. Nie wiadomo, czy spuszczając się komuś w usta, czy choćby tylko liżąc jego narządy płciowe, przekazuje się koronawirusa. Ludzie zarażają się drogą oddechową, czym genitalia nie są. Z drugiej strony ślina – i sperma – są wydzielaniami, podobnie jak to, co przenosi się przez smarowanie i kichanie na drugiego człowieka, czyli bliźniego swego. Spernę wnosi się do drugiego organizmu i, diabli wiedzą jak, wewnątrz ciała wędrują zarazki, czy nie przenoszą się z miejsc intymnych do płuc.

Seks na dwumetrowy dystans jest podobny do oglądania porno w internecie, gdzie mamy większy wybór partnerów, póź i doznań akustycznych. Tak samo wyklucza zapłodnienie. W rezultacie pandemii nie tylko wiele Polek i Polaków umrze, ale jeszcze więcej się nie urodzi. Naród nasz skurczy się liczebnie. Skarlenie narodu polskiego nie spowoduje uwiadu jego ducha, przeciwnie – nakaze wzmacniać naszą dzielność na wszystkich frontach, te zaś mnożą się, w odróżnieniu od ludzi.

Sposobem na prokreację może być spuszczenie się na talerz, odstawianie go na czas potrzebny do wyginiecia zarazków, a następnie wkładanie nasienia ręką do pochwy. Nie wiadomo, jak długo plemniki pozostają żywe, bytując na świeżym powietrzu. Można to sprawdzić w internecie, ale się nie zapamięta. W dobie epidemii za dużo trzeba mieć w głowie, np. to, jak długo wirus żyje na papierze, bułce, plastiku, metalu, skórze i wszystkim innym. Przy tym małe dzieci wszystko liżą, wchłaniając zarazki, co z czasem zwiększy śmiertelność szczególnie dlatego, że minister Szumowski nie zakazuje rodzicom całowania dziatwy. Zapewne ten brak zabronienia ma przyczynę ideologiczną, a nie medyczną. Bachory i rozmiar, i zakaźnością bardziej podobne są do samego wirusa niż dorośli. Lekarze nakazują odkażać elektroniczne środki łączności, choć nie wiem, czy komórka zakaża mnie, czy ja ją. Nie ma natomiast wskazania, żeby chemicznie odkażać dziatwę.

Powodem zgonów, które wyludnią Polskę – w przyszłości zmniejszając za to bezrobocie – jest też zaniechanie wielu procedur medycznych. Np. jako starzec potrzebuję kroplówki. Pielęgniarka z zewnątrz raczej wniesie mi zarazę, niż pomoże. Chodzi przecież od domu do domu, nie omijając szpitala.

Starzy mają obniżoną nie tylko odporność, ale i pamięć. W podeszłym wieku nie sposób zapamiętać, jak długo odkażać trzeba gazetę, chińskie żarcie w kartonie lub plastiku, buty,

nóż i widelec, klamkę, zanim weźmie się cokolwiek do ręki. Głupio jest złapać wirusa od butelki z wodą mineralną. Bardziej chce się ryzykować życie w trakcie kopulacji niż pić wodę zamiast ruchania, jak to zaleca niemałeżństwu Kościół katolicki, organizacja antyseksualna. Teoretycznie szerzy on wiarę w miłość platoniczną, taką jak do psa.

Rządy – w tym polski – zapewniają, że zwierzęta nie roznoszą koronawirusa. Nie radzę im wierzyć. Gdyby nie te zapewnienia, ludzkość wymordowałaby setki milionów psów i kotów. Ich trupy ścieliłyby się wszędzie, wywołując różne epidemie oraz depresję pogrążonych w żalobie morderców. Bajda, że zwierzęta nie zarażają, jest więc kłamstwem z wyższej konieczności, budują w dobrych intencjach.

Paniusia wyszła kupić jaja na Wielkanoc. Do ludzi nie wolno jej się zbliżać. Biegnie piesek. Jajożadna baba czy dziewczyna kuca, głaszcze: „Ładny piesek, mądry piesek”. Niech się stuknie w łeb. Przed powrotem do domu zmienia my przeciw obuwiu, gdyż skóra przenosi zarazki. Cóż zaś takiego jak nie skórę piesek i kotek mają na sobie? I jeszcze sierścią zmiatają wirusy. Oto, co rząd nam wmawia.

Gdy tak siedzę i medytuję, za oknem chóralskie ćwierkają ptaki. O czym one śpiewają? W mordę plute ptaszydła po prostu drwią sobie z wystraszonych ludzi. Módlcie się w Wielkanoc o pomór słowików.

URBAN



I co tam znaleźli u Ziobry na chacie?

Facebook

Marek Sosnowski: 7 sztuk „Playboya” z późnych lat 80. i kilka kaset VHS z dobrym kinem niemieckim.

Dawit Faber: Salceson.

Michał Dob: Dyplom MBA.

Jarosław Kupis: Miększona znaleźli.

Marcin Daniel: Wzór na działanie matematyczne podzielne przez 0.

Karol Mackiewicz: Komplet garnków ze środków Funduszu Sprawiedliwości, który otrzymał jako ofiara prześladowań siepaczy Bodnara i Tuska.

Radek Kr: Pegasusa na strychu.

Kuba Hermann: Pewnie mniej niż zero, a szkoda.

Karol Prause: Ogórasy odmiana miększon.

Wojtek Wojtek: Złoty pociąg.

Mateusz Orłowski: Archiwalną kolekcję „NIE”.

Horhe Martinez: Tajne plany ucieczki do Argentyny...

Dominik So: Wąsika i Kamińskiego w szafie oraz złoty pociąg na Fundusz Kościelny.

Michał Kwiatkowski: Jaworka, bursztynową komnatę i potwora gender.

Sam Caroline Tchaikowska: Mój hajs z komunii.

Justyna Krzykalska: Ekskluzywny głośnik z takiego jednego komisariatu.

Forum

MirQos67: Walizkę banknotów, każdy 0 złotych.

Arishhh: Gwóźdź. Ten do trumny.

PRASA ŚNIADANIOWA

● Gazeta.pl podaje, że **PiS** chce pozyskać od zagranicznych inwestorów 100–150 mln dolarów na nową konserwatywną telewizję. Czy wystąpi tam Miss Cucumber?

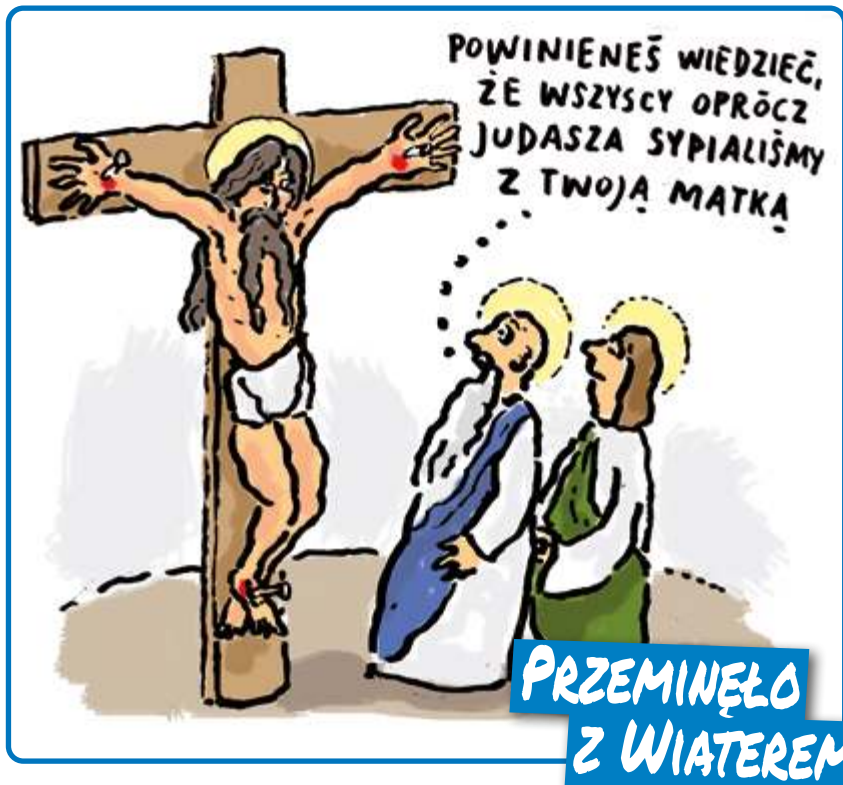
● **Żaneta Łakomska** z PiS wskazała, że problemem miasta są przyjezdni ze wsi. Najważniejsze, że „Śloiki” pisała z wielkiej litery.

● **Donald Tusk** pochwalił się odznaką z YouTube’a za 100 000 obserwujących na kanale. Gratulujemy, pan premier zrównał się z Aleksandrem Jabłonowskim ps. Jaszczur.

● **Papież Franciszek** wezwał Polaków, aby chronili życie w każdym jego momencie. Franciszka serdecznie zapraszamy do Polski na OIOM.

● 30 tysięcy osób podpisało apel do **Andrzeja Dudy** w sprawie uniemożliwienia sprzedaży pigulek „dzień po” nieletnim. W tym osób płodnych zero.

MARTA M.



rys. TOMASZ WATER

Rozliczenie PiS to jedyna obietnica wyborcza, za której spełnianie nowa koalicja wzięła się z żarem i ponad podziałami. Będziemy się przyglądać, jak jej to idzie.

Ziobro

godny i prześladowany



Rys. PRZEWISŁAW ZAMOJSKI

Trzeba naprawdę szczególnego talentu, żeby doprowadzić do sytuacji, w której Zbigniew Ziobro wygląda godnie i budzi współczucie. Ministrom Bodnarowi i Siemoniakowi należą się najserdeczniejsze gratulacje.

Uprawiane przez Suwerenną d. Solidarną Polskę dojenie tzw. Funduszu Sprawiedliwości (a tak naprawdę Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym i Pomocy Postpenitencjarnej) było bezsprzecznie skandaliczne i z całą pewnością ktoś powinien za to beknąć. Ale chłopcy przestrzelili i teraz Ziobro ze sprawcy nadużycia władzy stał się jego ofiarą.

Uczciwie powiedziawszy, zastanawiam się, czy spektakularne równoczesne wtorkowe wkroczenie prokuratorów w obstawie ABW do 25 lokali – w tym domu Ziobry – było rzeczywiście niezbędne dla prowadzonego postępowania, skoro dowody przestępstw są w raportach NIK i we wszystkich antypisowskich mediach. Mam niejakie podejrzenie, że chodziło bardziej o efekt propagandowy niż procesowy. Donald Tusk zapowiedział wszak: „W pierwsze sto dni pokażemy, na czym polegał mechanizm okradania Polaków w sposób tak bezczelny, że czasem brakuje słów” – i jest to jeden z bardzo niewielu spośród „stu konkretów”, który doczekał się realizacji.

Szlachetny cień człowieka

Żeby nie było wątpliwości: nie krytykuję decyzji o przeszukaniach, gdyż jej cel był PR-owy. Krytykuję ją, ponieważ jej efekt był wręcz przeciwny do zakładanego.

Po pierwsze: cała ta sytuacja dała Zbigniewowi Ziobrze pretekst do pokazania się i udowodnienia ponad wszelką wątpliwość, że nie symuluje choroby wbrew bardzo powszechnym plotkom. Ewidentnie mu na tym zależało: 16 marca powiesił nawet na platformie X swoje zdjęcie w szpitalnym łóżku z długim opisem terapii i swojego stanu psychicznego („o wsparcie w pokonaniu choroby codziennie proszę Boga”). Jednak pojedyncze zdjęcie mało kogo już dziś przekonuje – pojawiło się mnóstwo komentarzy, że to produkt sztucznej inteligencji. Żeby rozwiać te wątpliwości, Ziobro musiałby wystąpić na żywo przed kamerą – ale wtedy na pewno usłyszałby, że niby taki chory, a na parcie na szkło to ma siłę. Prokuratura, wchodząc mu do domu z taranem, stworzyła mu idealną sytuację; nawet najzgorzalsi wrogowie Ziobry nie kwestionują zasadności jego złózkawstwa.

Po drugie: wyrwany z oddziału onkologii Ziobro, wygląda zgoła inaczej niż przedtem. Żeby zacytować wieszczkę: „oszpetniał, szcerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał”. Kiedy ten cień Ziobry stał w nocy przed swoim domem najechanym przez Hunów i głosem łamiącym się nie od emocji, ale w wyniku ope-

racji raka przełyku, mówił o niezgodnych z prawem działaniach prokuratury i ABW – znać po nim było, z braku innego słowa, człowieczeństwo. Cechę, której wcześniej nie ujawniał, kiedy urządał retoryczne nagonki na przeciwników, nasycone szczeniacką arogancją i nieinteligentną ironią. Ten nowy Ziobro jest znacznie trudniejszy do nienawidzenia – i spora grupa wyborców może ulec pokusie, żeby mu tak po ludzku współczuć.

Wchodzić bez tarana

I wreszcie po trzecie: wiele z tego, o czym mówił Ziobro – zarzucając przeszukującym łamanie prawa – brzmiało niestety wiarygodnie. Politycy i komentatorzy strony rządowej powtarzają ironicznie, że rewizja, o której podejrzany jest wcześniej uprzedzony, nie ma sensu – ale Ziobro nie narzekał na brak wcześniejszego uprzedzenia, tylko na fakt, że nikt nie próbował się z nim skontaktować w momencie podjęcia czynności, żeby umożliwić mu realizację praw przysługujących każdemu obywatelowi w takiej sytuacji. Takich jak prawo do zapoznania się z postanowieniem o przeszukaniu, prawo do usłyszenia żądania wydania konkretnej rzeczy, prawo do bycia przy przeszukaniu lub wyznaczenia konkretnej zaufanej osoby; a także prawo do umożliwienia służbom wejścia do budynku bez zniszczeń. Ziobro twierdzi – i obawiam się, że mówi prawdę, bo za łatwo to sprawdzić – że nikt nie podjął próby kontaktu z nim, co udowodnił bilingi. A tymczasem jego numer telefonu – ten sam, który miał, kiedy był ministrem – jest w każdym sekretariacie prokuratury krajowej. „Wyobraźcie sobie sytuację, że Donald Tusk jest po ciężkiej ośmiogodzinnej operacji i dochodzi w jego domu do przeszukania, ja jestem prokuratorem generalnym, a rządzi Zjednoczona Prawica” – zaapelował Ziobro. Nieco megalomańsko, bo byłaby to analogia właściwa, gdyby przeszukanie o świecie odbyło się u Kaczyńskiego, Ziobro to najwyższy odpowiednik – bo ja wiem – Bodnara. Albo Kierwińskiego. Ale jednak apel wydaje się trafny.

Na domiar złego gwóźdź do trumny akcji Bodnara wbił – nie jestem pewna, czy nieświadomie – marszałek Hołownia, który wydelegował szefa Kancelarii Sejmu Jacka Cichowskiego, żeby pochwalił się w jego imieniu, iż „przeszukanie pokoju posła Michała Wosia dokonuje się w obecności pana posła”, albowiem pan marszałek „postawił taki warunek”, toteż „pokój został zabezpieczony”, a „prokuratura i służby zaczęły”, aż „pan poseł stawiał się w terminie, kiedy było to możliwe”. Można? Można.

Droga Była Demokratyczna Opozycjo! Nie zmieniaj się w pisoidalną dyktaturę! A przynajmniej nie tak szybko.

AWŁ

Opróżnianie stolca

Adam Glapiński jest bez wątpienia postacią groteskową. Jego megalomańskie pogadanki, bezkrytyczne samozadowolenie i hojne samonagradzanie, stajnia blondynek od PR na dyrektorskich stołkach po 60 tys, nawet sama jego facjata nieuchronnie przywołująca na myśl przekarmionego chomika – to wszystko czyni z prezesa Narodowego Banku Polskiego łatwy cel.

Polowanie rozpoczęte

Jego ostatnia pensjonarska zapowiedź listu do premiera Tuska – „jest tak wiele nieporozumień i tak wiele złych słów, które padły z obu stron, że myślę, że nadszedł czas, aby się spotkać i porozmawiać” – dowodzi ponadto pewnej naiwności. To wszystko powody, dla których trudno uznawać Glapińskiego za poważnego faceta. A, jako żywo, lepiej by było, żeby bank centralny miał poważną twarz.

Mam wszakże duże wątpliwości co do pomysłu odsunięcia Glapińskiego od kierowania NBP metodą postawienia go przed Trybunałem Stanu. Głównie dlatego, że Trybunał Stanu nie służy do zwalniania stanowisk. To – przynajmniej w założeniu – konstytucyjny organ władzy sądowniczej najwyższej rangi, który powinien być traktowany serio. Tymczasem

obecna koalicja rządząca w zasadzie nie kryje, że celem postawienia Glapińskiego przed TS jest nie to, aby sprawiedliwości stało się zadość, ale to, aby stółek stał się pusty.

Co więcej – widać dość wyraźnie, że szef NBP idzie na pierwszy ogień nie dlatego, że jego zbrodnie przeciwko demokracji i praworządności są najcięższe, ale ponieważ jego najłatwiej dopaść.

Do tego, aby przed Trybunał Stanu wysłać prezydenta, trzeba dwóch trzecich Zgromadzenia Narodowego. Przeczłaganie konstytucyjnych członków rządu wymaga dwóch trzecich sejmu. Natomiast prezes NBP, zgodnie z ustawą o Trybunale Stanu, może być zawleczony przed TS zaledwie bezwzględną większością głosów – czyli taką przewagą, którą Tusk w sejmie posiada. Co więcej, samo podjęcie przez Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej uchwały o postawieniu delikwenta przed TS zgodnie z ustawą oznacza dla niego „zawieszenie w czynnościach”. Zapewne to miał na myśli Tomasz Siemoniak, kiedy obiecywał, że „przyjdą silni ludzie i przekonają” Glapińskiego, żeby wypierdał z NBP.

Trybunały zawadzają

Wygląda wszakże na to, że Trybunał Przyłębskiej mógł utracić Tusкови ten oręż. W wyroku ze stycznia stwierdził, iż niski próg, wymagany do postawienia prezesa NBP przed TS, jest niezgodny z konstytucyjną zasadą niezależności banku. TK stwierdził także, że zawieszenie prezesa NBP w czynnościach służbowych jest sprzeczne z konstytucją oraz traktatem o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Wyrok został wydany bez udziału sędziów-dublerów i opublikowany w Dzienniku Ustaw, więc nie bardzo jest legalny pretekst, żeby go uznać za niebyły.

Dodając krzywdę do zniewagi, Przyłębska powierzyła uzasadnienie tego wyroku Krystynie Pawłowicz – ale także konstytucjonaliści o niekwestionowanej bezstronności, jak dr hab. Ryszard Piotrowski, zwracają uwagę, że ani konstytucja, ani ustawa o NBP nie przewidują takiej instytucji jak zawieszenie prezesa banku centralnego. I że sytuacja, w której koalicja rządząca może sobie zawiesić prezesa w zwykłym głosowaniu, wyraźnie podważa jego niezależność: fundamentalnie ważne jest, żeby szef NBP nie musiał martwić się o to, czego oczekuje od niego większość parlamentarna. I tak wszyscy wiemy, że Glapiński nic innego nie robił przez poprzednie osiem lat – ale przecież nikt z obecnych rządzących nie twierdził, że było to dobre dla państwa.

Warto też pamiętać, że trybunał magister Przyłębskiej nie jest jedyną instytucją, która może ochronić Glapińskiego przed zawieszeniem. Statut Europejskiego Systemu Banków Centralnych i Europejskiego Banku Centralnego przynajmniej właściwość rozpatrywania skarg na decyzje o zwolnieniu z urzędu prezesów banków centralnych państw członkow-

skich Trybunałowi Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W wyroku z 2019 r., dotyczącym zawieszenia szefa Banku Centralnego Łotwy Ilmārsa Rimševiča w związku ze stawianymi mu zarzutami korupcyjnymi, TSUE stwierdził, że zawieszenie prezesa banku centralnego stanowi zwolnienie go z urzędu w rozumieniu art. 14.2 statutu ESBC i EBC. A także że Łotwa nie udowodniła wystarczająco, że zarzuty są zasadne – toteż TSUE zawiesił zawieszenie prezesa Rimševiča. Gdyby podobna decyzja została podjęta w sprawie zawieszenia Glapińskiego, byłby to poważny cios w wizerunek nowej władzy i ośobiście Donalda Tuska jako naszego krajowego zaklinacza Brukseli.

Entuzjazm opadł

A wiele wskazuje na to, że mogłoby się tak stać, bo zarzuty wobec Glapińskiego, jakkolwiek poważne politycznie, prawnie brzmią co najmniej dyskusyjnie. Na przykład kluczowy, mający zdaniem autorów opisywać „delikt konstytucyjny”, dotyczy tego, że w latach 2020–2021 NBP skupował papiery wartościowe emitowane przez rząd – w sumie na 144 mld zł. Kupował je jednak nie od rządu – czego konstytucja mu



Rys. PRZEWISŁAW ZAMOJSKI

wprost zakazuje – tylko na rynku wtórnym, co można uznać za obejście konstytucji, ale nie jest jej oczywistym złamaniem. Co więcej – działa się to w szczycie pandemii, środki były przeznaczone na ratowanie gospodarki przed zapaścią i podobne operacje przeprowadziło 36 banków centralnych na świecie, w tym EBC.

Trudno zresztą oprzeć się wrażeniu, że w sprawie postawienia Glapińskiego przed Trybunałem Stanu góra urodziła myśl. Po tygodniach zapowiedzi i kilku dniach wyraźnego grzania atmosfery przed złożeniem wniosku samo złożenie wypadło jakby błado. Poglębił tę bładość marszałek Hołownia w rozwlekłym monologu: „Dziś wniosek wpłynął do sejmu, jest wielostronowy, w tej chwili trafi do standardowej procedury analiz, którą będą przeprowadzały służby prawne sejmu, ona może zająć tydzień, może dwa, bo to bardzo duży, skomplikowany dokument”... Hołownia wróży, że proces „zajmie od kilku do kilkunastu miesięcy” i „w międzyczasie wszyscy będziemy mieli okazję dobrze się do tej decyzji przygotować”; zapowiada też, że „po tym, jak komisja zarekomenduje coś sejmowi, to sejm będzie decydował” i „wtedy czeka nas kolejna batalia prawna o to, jaką większością prezes Glapiński powinien być przed Trybunałem Stanu stawiany”... W sumie zapalał bojowego jakby marszałkowi sejmu brakuje.

Podejrzewam zresztą, że sekwencja zdarzeń – fakt, że prokuratura i policja weszły z drzwiami do domu Ziobry i kilku innych czynowników i przyjaciół Suwerennej Polski akurat w dniu, w którym wniosek o Trybunał dla Glapińskiego został złożony – wskazuje, że nowa władza spisała „akcję Glapa” na straty i przeszła do innych igrzysk.

Przez osiem ostatnich lat politycy opozycji i antyrządowy komentarz grzmieli, nie bez racji, że Kaczyński „zarządza przez kryzys”. Teraz, kurwa, my.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Jak zapisać Państwo Islamskie do FSB.

Krwawy Krokus

Rys. ORBYATEL.JANEK

22 marca o godzinie 20:00 czasu moskiewskiego w położonym ok. 20 km od centrum Moskwy Krasnogorsku miał miejsce atak terrorystyczny na salę koncertową w centrum handlowo-wystawowym Krokus. W zamachu zginęło 139 osób, a ponad 150 zostało rannych. Był to najtragiczniejszy akt terrorystyczny w Rosji od czasu ataku na szkołę w Bieslanie w 2004 r. (wówczas zginęły 334 osoby, a rannych zostało 785). Do zamachu przyznało się Państwo Islamskie – Prowinca Chorasana (ISIS-K), czyli jedna z działających w Afganistanie islamskich organizacji ekstremistycznych. Oświadczenie wraz z materiałem filmowym nakreślonym przez zamachowców opublikowała Agencja Informacyjna Amaq, czyli najważniejsze medium Państwa Islamskiego. Wiarygodność oświadczenia potwierdził Biały Dom. Zasadniczo kwestia odpowiedzialności za zamach została wyjaśniona, jednakże polskie media dostały rozdrowienia jaźni.

Islamistom świeczkę, a Putinowi ogarek

Od lat wśród polskich dziennikarzy panuje zasada, że każda informacja pochodząca z Białego Domu jest absolutnie wiarygodna i nie wymaga weryfikacji. Po zamachu telewizyjni spikerzy odczytywali więc kolejne przekazy amerykańskich mediów, które potwierdzały, że odpowiedzialne jest Państwo Islamskie. W takiej chwili wypadłoby połączyć się z korespondentami na miejscu, czyli w Moskwie, ale polskie redakcje w ostatnich latach zlikwidowały moskiewskie placówki. Wobec braku korespondentów w Rosji w tragiczny wieczór łączono się z korespondentami w Kijowie. Nieistniejący raczy wiedzieć, dlaczego dziennikarze przebywający na Ukrainie mieliby mieć o zamachu terrorystycznym pod Moskwą wiedzę większą niż dziennikarze w studiu. Faktem jest jednak, że obecna wśród polskich żurnalistów obsesja oskarżania Putina o wszystkie nieszczęścia tego świata, łącznie z katastrofami naturalnymi, niespodziewanie zadała cios polsko-amerykańskiej jedności.

Oto bowiem, gdy w piątkowy wieczór Janeksi raz za razem potwierdzali, że winni są islamisti, kijowscy korespondenci zaczęli podawać amerykańską narrację i sugerować, że za zamachem stoi sama Rosja. Korespondent Telewizji Polskiej na Ukrainie Mateusz Lachowski, który zasad dziennikarskiego obiektywizmu uczył się chyba w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, już w ósmej minucie programu specjalnego poświęconego wydarzeniom w Krasnogorsku ogłosił: „To najprawdopodobniej jest prowokacja [rosyjskich – przyp. MS] służb, bo zbyt wiele rzeczy tutaj jest podobnych do tego, jak działały wcześniej służby rosyjskie. Mówimy tutaj o Federalnej Służbie Bezpieczeństwa. [...] Jest to rosyjska prowokacja, żeby zmobilizować społeczeństwo rosyjskie do jeszcze większego wysiłku, do tego, żeby jeszcze intensywniej atakować Ukrainę”. Red. Lachowski żadnych dowodów nie przedstawił, ale po co komu dowody, skoro wiadomo, że całe zło tego świata jest winą Putina. Taki wzorzec ustalili się na następne godziny: Amerykanie mówili, że za zamachem stoi Państwo Islamskie, korespondenci w Kijowie, że odpowiedzialny jest Putin, a dziennikarze w Warszawie próbowali połączyć te

dwie sprzeczne ze sobą narracje i nie wyjść przy tym na idiotów.

Pani Krysia i spółka

Po kilkukrotnym odczytaniu depesz amerykańskich agencji i wysłuchaniu kijowskich korespondentów do studia zaczęto zapraszać gości, którzy na wyścigi udowadniali, że jednak Putin. W roli naczelnego putinologa od lat występuje Krystyna Kurczab-Redlich. Historia tej kobiety jest dość ciekawa, zatem pozwolę sobie na jej krótkie streszczenie. Kurczab-Redlich u schyłku PRL wyjechała ze swym mężem Jerzym – gwiazdorem PRL-owskiej telewizji – do Moskwy, gdzie spędziła 14 lat. W Rosji Krystyna obsesyjnie znienawidziła Putina i bezgranicznie pokochała Czeczenów. Trudno było jej jednak usprawiedliwiać czeczeńskie ataki terrorystyczne, zatem ukuła teorię, jakoby Czeczeni byli niewinni, a za wszystkimi zamachami stało dowodzone przez Putina FSB. Niemal nikt nie chciał słuchać tych opowieści i najpewniej to doprowadziło panią Krysię do przekonania, że świat wierzy w wykreowaną przez FSB alternatywną rzeczywistość, a tylko ona zna prawdę. I właśnie tę swoją prawdę opisała w opasłej książce „Wowa, Wołodia, Władimir”.

Kurczab-Redlich wywodzi, że matka Putina nie jest matką Putina, data urodzenia Putina jest fałszywa, Putin nie urodził się w Leningradzie, tylko w Gruzji... – i tak dalej przez cały życiorys prezydenta Rosji. W 2004 r. Kurczab-Redlich wyjechała z Rosji i od 20 lat magluje w mediach tezy ze swej książki. Gdy poważni eksperci zaczęli się migać od uwiarygodniania swymi nazwiskami coraz to bardziej absurdalnych teorii o chorobach bądź sobowótach Putina, Kurczab-Redlich jest do dyspozycji. Jeśli rzeczywistość jest przeciw pani Krystynie, to znaczy, że została wykreowana przez FSB.

Krystyna Kurczab-Redlich jest najbardziej skrajnym przykładem antyputinowskiej obsesji, ale ma wielu nieco tylko mniej radykalnych kolegów, choćby wspomnianego już Mateusza Lachowskiego z TVP, wicenaczelnego „Gazety Wyborczej” Bartosza Wielńskiego czy przewodniczącego sejmowej komisji spraw zagranicznych Pawła Kowala. Wszyscy oni w tragiczny piątkowy wieczór wyraźnie sugerowali, że to rosyjski prezydent odpowiada za zamach w Krasnogorsku.

Amerykańskie oświadczenia o odpowiedzialności ISIS (które w międzyczasie podchwycili niemal wszyscy zachodni przywódcy) stały się dla pracowników polskich mediów gorącym kartoflem. Niewyobrażalne jest przecieć, że ktoś morduje, i to nie Putin...

Magiczne słowo „Ukraina”

Dzień po zamachu prezydent Federacji Rosyjskiej złożył kondolencje rodzinom ofiar, poinformował, że czterech pochodzących z Tadzysztanu zamachowców zostało ujętych, a niedziela będzie w Rosji dniem żałoby narodowej. Zamachowców zatrzymano w obwodzie briańskim przy ukraińskiej granicy, więc Władimir Putin w swym orędziu użył magicznego słowa „Ukraina”. Polskie media zawiły z zachwytem, niczym pedofil na widok przedszkolaka. Etatowi „komentatorzy ds. wschodnich” oraz emerytowana generalica jeśli dowodzić, że Putin zorganizował zamach, aby znaleźć pretekst do wzmożenia ataków na Kijów, a wspomnie-

nie o Ukrainie w orędziu jest tego bezsprzecznym dowodem.

Nikt nie zastanowił się, dlaczego zamachowcy zmierzali w stronę Ukrainy, a odpowiedź jest banalnie prosta. Granica Rosji z państwami UE jest ściśle chroniona, Białoruś jest w bliskim sojuszu z Federacją Rosyjską, zatem organy ścigania obu państw są zapewne ściśle powiązane. Z kolei stała granica rosyjsko-ukraińska nie istnieje, bowiem wyznacza ją wciąż zmieniająca się linia frontu. Z jednej strony na drugą przechodzą dywersanci i przemytnicy – jak na każdej wojnie. Co więcej, rosyjsko-ukraińska współpraca wywiadowcza jest radykalnie ograniczona i podszyta nieufnością. Zamachowcom najłatwiej było więc uciec właśnie na Ukrainę.

ISIS w Donbasie

Putin wspomniał jednak również o „oknie”, które Ukraińcy mieli przygotować dla terrorystów. Nie sprecyzował, czy chodzi o władze Ukrainy, czy o jakieś działające tam organizacje niepowiązane bezpośrednio z rządem. To pierwsze jest raczej mało prawdopodobne – rząd w Kijowie jest pod przemożną kontrolą USA, a Waszyngton wprowadzić niegdyś współpracował z islamistami (choćby wspierając mudżahedinów podczas wojny w Afganistanie w latach 1979–1989, kiedy w amerykańskich obozach szkolił się Osama bin Laden), ale po 11 września przyjaźń się skończyła. Znacznie bardziej prawdopodobna jest druga opcja. Popularny amerykański portal internetowy Daily Beast już w 2017 r. opisywał, że dżihadysty walczący niegdyś przeciw Rosji w Czeczeni, następnie zasilający szeregi Państwa Islamskiego w Syrii po klęsce ISIS w 2017 r. uciekli na Ukrainę i zaciągnęli się do batalionu im. szejka Mansura walczącego w Donbasie.

Problem dżihadystów na Ukrainie poruszał również polscy dziennikarze. Pod koniec 2020 r. związani z „Tygodnikiem Powszechnym” Paweł Pieniążek i Alona Sawczuk w reportażu „Dżihadysty na wakacjach. Dlaczego Ukraina stała się rajem dla bojowników Państwa Islamskiego”, opublikowanym na portalu Zaborona.com, pisali: „Jagun [Wiktor, zastępca dyrektora SBU w latach 2014–2015 – przyp. MS] uważa, że Ukraina jest ośrodkiem czasowym dla bojowników Państwa Islamskiego; Ukraina jest dla nich jednym z najbezpieczniejszych miejsc po tym, jak w 2015 r. Gruzja nałożyła surowe kary za artykuły „terrorystyczne” i przesłała przymykać oczy na osoby przekraczające granicę, a Turcja zaczęła deportować coraz więcej cudzoziemców o wątpliwej reputacji. Na Ukrainie powrót z Syrii nie jest uważany za przestępstwo, dlatego jest mało prawdopodobne, że bojownicy zostaną zatrzymani. [...] Życie jest tu tanie, a do lekarza można udać się za znacznie mniejsze pieniądze niż w Unii Europejskiej. A jeśli klinika jest prywatna, nikt nie będzie pytał, skąd wziął się uraz, nawet jeśli jest to rana postrzałowa. Atutem jest również wysoki poziom korupcji. Osoba pragnąca zniknąć może tu dostać niemal wszystko, czego potrzebuje, wystarczy zapłacić”.

Po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej islamisti nie zniknęli. W artykule „Die Welt” przedrukowanym przez Onet i zatytułowanym „W imię wolności... i osobistych porachunków. Czeczeni, którzy postawili się Putinowi” autor opisuje m.in. Abdula Hakima al-Sziszaniego, „przywódcę islamistycznej bojówki z Idlib”, który dziś walczy na Ukrainie w batalionie im. szejka Mansura. „Die Welt” opisał również drugi z czeczeńskich batalionów – im. gen. Dudajewa, czyli czeczeńskiego terrorysty, który w 1991 r. zaprowadził w Czeczeni islamską dyktaturę i wypowiedział Rosji świętą wojnę (dżihad). Zarówno batalion im. szejka Mansura, jak i ten im. Dudajewa walczy oficjalnie w szeregach ukraińskiej armii. O czeczeńskich batalionach pisały też inne media. Nie ma więc żadnych dowodów, że władze w Kijowie były zaangażowane w pomoc terrorystom, którzy przeprowadzili zamach pod Moskwą, ale istnieje prawdopodobieństwo, że islamscy radykałowie, rezydujący na Ukrainie, mogli zaferować wsparcie swym braciom w wierze.

MAREK SANOWSKI

Cele Rosji,

Carl von Clausewitz, powszechnie uznawany za najwybitniejszego teoretyka wojny, twierdzi, że wojna jest niczym innym jak dalszym ciągiem polityki przy użyciu innych środków. Zrozumieć konkretną wojnę najłatwiej poprzez poprawne odczytanie celów politycznych, ku jakim zmierzają i jakie realnie mogą osiągnąć wojujące państwa. Cele te mogą się zmieniać pod wpływem wyników działań militarnych. Mogą też być – i najczęściej są – ukrywane i maskowane dla celów propagandowych.

Lekcja Casablanki

Dla przykładu: cele niemieckiej III Rzeszy w II wojnie światowej odsłaniały się stopniowo i stały się klarowne dopiero w połowie 1941 r. Hitler zamierzał wykorzystać niezwykle potężną i sprawną maszynę wojenną, jaką stało się państwo i armia niemiecka, do trwałego opanowania całej Europy, z wyjątkiem być może Wielkiej Brytanii, oraz do przekształcenia Rosji – a co najmniej jej europejskiej części – w niemieckie imperium kolonialne. Poza te cele jego ambicje, zdaje się, nie wykraczały, o czym świadczyła rezygnacja z budowy ofensywnej siły morskiej w postaci lotniskowców oraz powietrznej w postaci bombowców dalekiego zasięgu.

Mocarstwa alianckie w pierwszym etapie wojny usiłowały jedynie powstrzymać postępy niemieckie w Europie. Dopiero po niepowodzeniu tych wysiłków – oraz przekonaniu się co do istoty szeroko zakrojonych celów wojennych hitlerowskiej Rzeszy i zorientowaniu się, że niemiecka maszyna państwowo-wojskowa ma szanse te cele zrealizować – alianci określili własne cele wojenne oraz metody ich realizacji. Głównym autorem tej wojennej strategii był prezydent USA Franklin Delano Roosevelt. Finalny kształt nadano jej na konferencji w Casablance w styczniu 1943 r. Przewidywała ona pierwszeństwo wojny w Europie, a dopiero w następnej kolejności na Pacyfiku. Główny ciężar wojny lądowej w Europie miała ponieść Armia Czerwona, zasilona ogromnymi i w istocie bezpłatnymi dostawami surowców, wyposażenia przemysłowego, broni i żywności przez aliantów zachodnich – przede wszystkim przez Stany Zjednoczone. Zachodni alianci brali na siebie też ciężar wojny powietrznej oraz dość skromne w istocie wsparcie ZSRR operacjami lądowymi w Europie Zachodniej. W zamian

za decydujący wkład ludzki w wojnę lądową ZSRR miał otrzymać – obok pozycji supermocarstwa – strefę wpływów terytorialnych w Europie w granicach osiągniętych przez jego wojska. Biorąc pod uwagę negatywne doświadczenie traktatów pokojowych podyktowanych Niemcom i ich sojusznikom po I wojnie światowej, tym razem zdecydowano – też z inicjatywy Roosevelta – wojnę prowadzić aż do „bezwartunkowej kapitulacji” Niemiec i ich sojuszników, co oznaczało czasowe zawieszenie pokonanych państw i likwidację ich sił zbrojnych oraz okupację ich terytorium.

Odważa negocjacji

Popróbujmy w podobny sposób odczytać cele obecnej wojny w Ukrainie, wszczętej przez Federację Rosyjską. Ukrainę politycznie i materialnie wpięrają Stany Zjednoczone i większość państw NATO. Z punktu widzenia celów ze strony Rosji jest to od początku typowa wojna o sukcesję po ZSRR, zmierzająca do zwasilowania całej Ukrainy. W pierwszej fazie wojny Rosja poniosła zaskakującą porażkę militarną i polityczną. Została zmuszona do przekształcenia wojny w – wygodniejszą dla siebie i bardziej niszczytelką dla Ukrainy – wojnę zaciętną, w wyniku której kosztem wielkich strat opanowała prawie cały Donbas i tzw. Nową Rosję (pobrzeże Morza Azowskiego).

Po dwóch latach działania wojenne utknęły w impasie, korzystnym raczej dla Rosji. Putin stopniowo przeformułował cele wojny, przeniósł akcent z wasalizacji całości na uzyskanie dla Rosji części terytorium Ukrainy na wschodzie i południu. Ukraina niezmiennie deklaruje wolę walki o odzyskanie całości terytorium kraju, z Krymem łącznie.

Przypisywanie Rosji innych szerszych celów wojny w postaci odepchnięcia na zachód NATO i odzyskania całej poradzieckiej sfery wpływów ma charakter wyłącznie propagandowy. Całkowicie wykracza bowiem poza realne możliwości Rosji i nigdy przez Zachód nie było traktowane poważnie.

Żadne z wielkich państw zachodnich nie przestawiło swej gospodarki na modłę wojenną, gdyż w istocie nie liczą się z zagrożeniem ze strony Rosji.

Sytuacja na froncie ukraińskim, już od roku impasowa, potwierdza niezdolność Rosji do stworzenia takiego zagrożenia. Republikański kandydat na prezydenta USA Donald Trump utrzymuje, że po zdobyciu Białego

Prawda nam wisi i powiewa

Kto odpowiada za masakrę w Krokusie? Wybierz sam.

Czy filmik z księżną Kate i jej mężem księciem Williamem, idącymi wesoło małomiasteczkową ulicą, był prawdziwy czy zmontowany? A skąd mam to wiedzieć? Dwór niby potwierdził, że owszem, filmik był autentyczny, ale czy służby prasowe pałacu Buckingham są wiarygodnym źródłem informacji? Dopiero filmowe oświadczenie samej księżnej, że jest chora na raka, wygląda naprawdę autentycznie. Dziś nam takie wystarczy. Za dziesięć lat, gdy każde dziecko będzie mogło sobie takie oświadczenie wygenerować na własnym telefonie, podobny komunikat nie wszystkich już będzie przekonywał. I może nawet nie w tym znaczeniu, że wyczerpani na wszelkie fałszywki i łaknący czystej prawdy popadniemy w jakąś paranoiczną podejrzliwość. Raczej

będzie nam już trochę wszystko jedno, co jest prawdą, a co fałszem; co rzeczywistością, a co fikcją. Bo kto by się tam chciał kopać z koniem?

Wchodzimy w nową epokę, gdy naprawdę nikomu i niczemu nie można wierzyć. Kobięcie nigdy, a chłopu to już w ogóle! Być może nawet własnym oczom, bo cybernetyczny teatr iluzji i jego siła sugestii stają się potężniejsze od naszego krytycyzmu. Nie mogąc odróżnić prawdy od kłamstwa i fikcji, tracimy nie tylko orientację w świecie i zaufanie do własnych władz poznawczych, lecz przede wszystkim tracimy zaufanie do zasad, według których nasz świat funkcjonuje. Bo jeśli wśród tych zasad nie ma prawdy, to wszystkie inne także stają się nieprawdziwe i nieautentyczne. W fundamentalnie

cele Ukrainy

Domu spowoduje zakończenie wojny w Ukrainie na zasadzie: pokój oraz gwarancje ukraińskiej niezawisłości i przymierza z Zachodem za ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji.

Popiera go kilku przywódców państw NATO: węgierski Viktor Orbán, turecki Recep Erdoğan, włoska Giorgia Meloni, słowacki Robert Fico, skrycie – niemiecki Olaf Scholz. Idei pokój za terytorium sprzyjają również Chiny i Indie oraz kraje Ameryki Łacińskiej. Ostatnio w tym duchu wypowiedział się papież Franciszek, chwając „odwagę białej flagi”. Zwolennicy tej koncepcji postulują szybkie zawieszenie broni oraz zamrożenie konfliktu. Papieża ostro zaatakowało wielu polskich polityków i publicystów, również katolickich. Niestusznie, gdyż wystąpił on po stronie większości państw świata i sparafrazował apel Johna Kennedy’ego z orędzia inauguracyjnego: *Let us never fear to negotiate* (Nigdy nie obawiamy się negocjować).

Gospodarka niewojenna

Stanowczo sprzeciwiają się takiemu zakończeniu wojny władze Ukrainy i część państw NATO, zwłaszcza z jego wschodniej flanki. Na papieża obruszyła się Polska – wszystkie jej zwalczające się frakcje polityczne. Części polityków w rejonie tej wschodniej flanki marzy się wykorzystanie rosyjskiej wojennej awantury do całkowitej likwidacji rosyjskiego imperium, podziału tego kraju, demilitaryzacji i denuklearyzacji oraz usunięcia z grona stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Im mniejsze i słabsze państwo (vide: Estonia i Łotwa), tym bardziej buńczucznie wojuje z Rosją w słowach. Ale nawet te państwa nie przedstawiają swej gospodarki na tory wojenne.

Polska zresztą też nie. Oddała Ukrainie archaiczne poradnicze uzbrojenie, a teraz zadłuża się, aby je zastąpić bardziej nowoczesnym. To jeszcze nie oznacza gospodarki wojennej, która wymaga zawieszenia lub znacznego ograniczenia mechanizmów rynkowych oraz inflacyjnego druku pieniędzy. Jedno i drugie jest dotkliwe dla ludności i akceptowalne dla niej tylko wraz z realną wojną.

Inaczej mówiąc, państwa otaczające Ukrainę i Rosję, nawet te, które Rosję potępiają, o wojnie mówią, wojną straszą, tu i ówdzie nawet wojny chcą – ale na poważnie się do niej nie szy-

kują, i jak się wydaje, nie wierzą, że ona rzeczywiście nadciąga. Zupełnie inaczej niż w 1939 r.

Nawet Polska – prymus wśród jastrzębi – której polityczne elity rządowe i opozycyjne oraz większość komentariatu w retoryce zachowują się tak, jakby już były Ukrainą nr 2. Poza przezbieraniem armii w importowaną broń innych oznak szykowania się do wojny nie widać: ani w gospodarce, ani w budowie schronów, ani w szkoleniu społeczeństwa itp. Też chyba w realność wojny nie wierzymy.

W Polsce – i w ogóle na naszej flance NATO – z entuzjazmem przyjęto ostatnie orędzie prezydenta Joe Bidena o stanie państwa. Zwłaszcza kluczowe zdanie: „Jeśli ktokolwiek myśli, że Putin zatrzyma się na Ukrainie – zapewniam, że nie zatrzyma się! Trzeba Ukrainie dać broń, to ona Putina zatrzyma!”...

Im dalej jednak na zachód od Bugu, tym mniej entuzjazmu dla tego Bidenowskiego programu na wojnę. Najmniej w USA. Nie tylko dlatego, że sytuacja na froncie od roku każe powątpiewać w to, że Rosja – dość mocno poturbowana i wyhamowana w bitwach, z armią raczej skompromitowaną niż zwycięską – byłaby zdolna do nowej awantury, i to przeciw NATO. Również dlatego, że obu stronom – Rosji i Ukrainie – zaczyna brakować nie tylko broni, ale też ludzi. Rosja mobilizuje do wojska kryminalistów na odsiadce, a Ukrainie marzy się pogoń po świecie za tym pół milionem rezerwistów, który przed poborem schronił się za granicą. Nie najlepiej to świadczy o morale wojennym po obu stronach. Radka Sikorskiego bardzo ucieszył prezydent Macron oświadczeniem, że nie wyklucza posłania na Ukrainę francuskich żołnierzy. Trudno tę deklarację brać na serio, gdyż Macron jest najmniej wiarygodnym z francuskich prezydentów, a ponadto Francja po II wojnie światowej przegrała kilka wojen w Azji i Afryce dlatego, że jej żołnierzom zabrakło woli walki.

Czekając na wunderwaffe

Większość tak zwanych ekspertów do spraw wojny, wypowiadających się w Polsce i poza nią, zagrzewa do boju, zamiast bezstronnej analizy uprawiając propagandę. W naszym kraju pozytywnie wyróżnia się Witold Jurasz,

były dyplomata piszący dla Onetu. Stroniąc od propagandy, przedstawia on realne i oparte na faktach analizy. Może dlatego najczęściej bywa pomijany milczeniem. Ostatnio opublikował godny uwagi tekst „Pięć najważniejszych wniosków z dwóch lat wojny”. Pierwszy i kluczowy brzmi: „Wojna najprawdopodobniej zakończy się w sposób przypominający koniec wojny zimowej z lat 1939–1940 między Finlandią a Związkiem Radzieckim” – czyli na zasadzie: pokój i niepodległość za ustępstwa terytorialne.

Jurasz przytacza w swej analizie nowe argumenty na rzecz tezy, iż zawieszenie broni w ukraińskiej wojnie się zbliża. Jego zdaniem obie strony już zrealizowały tę część wojennych celów, która leżała w zasięgu ich realnych możliwości.

Rosja nieodwracalnie straciła Ukrainę, nie tylko politycznie i militarnie, ale co ważniejsze – mentalnie. Na całe dekady zasiała wrogość między obu narodami. Na otarcie łez zdobyła jednak kilka regionów rosyjskojęzycznych i od wieków z Rosją związanych. W ciągu ostatniego roku sku-

tecnie tej zdobyczy broni, ale mimo polepszenia stanu armii i dowodzenia – oraz wielkich strat – dalsze jej postępy na froncie są już znikome. Armia rosyjska okazała się kolosem na glinianych nogach i naprawa tego stanu rzeczy zajmie dekady.

Ukraina z kolei skutecznie obroniła swą niepodległość oraz prawo do związania się politycznie i militarnie z Zachodem. To także zmiana nieodwracalna i poza zasięgiem rosyjskiego wpływu. Napotkała jednak na barierę wyczerpywania się rezerw ludzkich. Jak zwykle w takiej sytuacji liderzy wojny przez chwilę ludzą się nadzieją na wunderwaffe – cudowną broń, jakiej dostarczy Zachód. Czas rozwieje te nadzieje. Zachód takiej cudownej broni do użyczenia nie ma na podorędziu – a gdyby miał, toby nie użył. Oba stronom w Ukrainie łatwiej idzie obrona już osiągniętego niż

nowe zdobycze. Dalsza wojna rokuje więcej strat niż sukcesów; zarówno Rosji, jak i Ukrainie.

Jest to sytuacja, która odpowiedzialnych mężów stanu skłaniać powinna do zawieszenia broni i kompromisu zamiast dalszego przelewu krwi.

Mniej odpowiedzialni też pocują się do tego zmuszeni, tylko trochę później. Na razie aktywizują się potencjalni mediatorzy – Erdoğan, Franciszek, rychło zameldują się inni.

Polska pragnie zostać liderem jastrzębiej polityki i ten ogarniający stopniowo świat trend ku rozejmowi na Ukrainie lekceważy i traktuje z pogardą. Może zatem po raz któryś znaleźć się w sytuacji siusiającego za odjeżdżającą dorożką. Ponośząc straty polityczne i na autorytecie. Szkoda.

M.Z.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

ETYKA BEZBOŻNA

nieprawdziwym świecie uczciwość jest na niby i na niby jest nieuczciwość. Na niby jest odwaga i na niby tchórzostwo. I tak ze wszystkim. Tak jak gdyby wszystko wokół nas było strumieniem filmików z TikToka, które ważne są jedynie przez chwilę, po czym muszą ustąpić miejsca kolejnym. Nie ma nic stałego, nic poważnego, wszystko płynie, wszystko się ulatnia. „Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu” – orzekł Karol Marks już siedem pokoleń wstecz. Wtedy już tak się zdawało, a co dopiero teraz!

Pytanie, czy skapitulujemy moralnie przed potęgą samoreprodukujących się iluzji, przed kaskadami fikcji, manipulacji, artystycznych przetworzeń, wariacji, impresji i swobodnych dywagacji, ma kluczowe znaczenie dla naszej przyszłości. Tym bardziej że na razie nie widać, abyśmy mieli dużo sił i determinacji, by walczyć o prawdę jako fundamentalną wartość, na której powinno być zbudowane wszelkie uczciwe i autentyczne życie.

Kiedyś ludzie wierzyli, że Maryja była dziewczą, a Jezus chodził po

wodzie i czynił inne cuda. Po prostu sądzili, że to są pewne fakty z przeszłości. Dziś wiara religijna obywateli się bez tego. Prawie nikt nie wierzy w mity swojej religii i prawie każdy rozumie, że uznawanie ich za fakty z przeszłości byłoby czystą niedorzecznością. Dlaczego więc ludzie wciąż zachowują się tak, jak gdyby wierzyli w bóstwa chodzące po wodzie i zamieniające chleb w wino itp.? Sądzę, że nie dlatego, że są tak głupi czy zakłaman, lecz po prostu z rozmysłem postanawiają grać w grę „tak jakby”, czyli zachowywać się tak, jak gdyby w to wszystko wierzyli. A po co? Otóż z powodu pewnych wartości społecznych, etycznych i estetycznych, które ich zanieśm gra w taką grę pozwala realizować i chronić.

Dziś, jak się zdaje, wchodzimy na wyższy poziom tej umowności. Umawiamy się już nie w sprawie bajek, które traktujemy jak prawdę (niczym dzieci bawiące się w wojnę albo lekarza), lecz zawieramy umowę jakby o jeden poziom abstrakcji wyżej. Mianowicie umawiamy się, że nie wiadomo i nie ma znaczenia, co jest prawdą. A co wobec tego ma znaczenie? Znaczenie ma to, aby świat był możliwie najbardziej spójny, bezpieczny i możliwie najlepiej odpowiadał naszym oczekiwaniom.

Możemy zaobserwować dziś na sobie samych, jak działa ten system

dobrowolnego samoskołowania, w którym wybieramy sobie wersję świata najbardziej opowiadającą naszym interesom. Kilka dni temu w sali koncertowej pod Moskwą terroryści z zimną krwią zamordowali sto kilkadziesiąt osób. Są różne podejrzenia i oświadczenia na ten temat. Czy to dżihadysty? Czy może rosyjskie służby specjalne? A może Ukraińcy?

Musimy sobie coś wybrać i iść dalej. Żaden komunikat prasowy nas w tej sprawie nie przekona do końca, a jeśli już raz wyrobimy sobie zdanie, to nie będziemy mieli okazji go zmienić pod wpływem ewentualnych dowodów, gdyż za tydzień sprawa będzie już dla nas bez znaczenia.

W niepoważnym i niewiarygodnym świecie sami siebie nie traktujemy poważnie. I może to jest właśnie w tym wszystkim najsmutniejsze. Nie dbamy o prawdę, nie obchodzi nas, jak jest i jak być powinno. Cudze sprawy są nam zwykle obojętne, a jeśli już się do kogoś przywiążemy i zaczniemy mu sprzyjać, to będziemy w tej stronniczości bezkrytyczni i obojętni na fakty. Bo tak nam pasuje. A może jednak ludzie zawsze tacy byli? Może prawda to zawsze była, jest i będzie bajeczka dla grzecznych dzieci?

JAN HARTMAN

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

★ Nad Polską przez 39 sekund leciała rakietą. Ministerstwo Obrony Narodowej orzekło, że była to rakietą rosyjską, a Ministerstwo Spraw Zagranicznych wezwało ambasadora Federacji Rosyjskiej Siergieja Andriejewa na dywanik. Andriejew powiedział, iż przyjdzie, jak strona polska przedstawi dowody, że rakietą faktycznie pochodziła z Rosji. Dwa dni później wieloletni dyplomata Tomasz Orłowski skomentował zachowanie Andriejewa w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „Był wzywany ambasador Rosji po pierwszym przypadku, gdy rakietą przekroczyła terytorium Polski równo dwa lata temu pod Hrubieszowem. Potem się okazało, że to nie była rakietą rosyjską. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że poprzednie rządy PiS dały Rosjanom pewne powody, dla których oni mogą lekceważyć wezwanie do ministerstwa. Najkrócej: to wzywanie do ministerstwa zostało zbanalizowane”. Ambasadorowi Orłowskiemu i redaktorom „GV” przypominamy, że po zmianie władzy rosyjskiego dyplomata wezwano wyłącznie po to, aby demonstracyjnie nie podać mu ręki.

★ Uważający się za lewicowca słoweński filozof Sławoj Žižek obwieścił: „Trzeba dać Ukrainie broń jądrową!”. Zespół Perfect śpiewał niegdyś, że trzeba umieć zejść ze sceny niepokonanym. Niestety Žižek nie słuchał Perfectu.

★ Ukraińska gwiazda porno Julia Seniuk wspiera zbiórkę na protezy dla żołnierzy: „W lutym przyjaciółka Julii Seniuk wypadła na pomysł wykorzystania jej rozgłosu do wywołania szumu wokół centrum protetycznego w Kijowie, a gwiazda porno się zgodziła. Została zaproszona do kąpieli w basenie i wzięła udział w zalotnej sesji zdjęciowej z weteranami” – donosi portal Politico. „Na początku nie wiedziałam, jak z nimi rozmawiać. Ale potem postanowiłam po prostu zachowywać się normalnie i nie skupiać niepotrzebnej uwagi na utraconych kończynach. Po prostu przyszedłam, zrobiłm zdjęcie i poprosili mnie, żebym nagrała z nimi tiktoki. Żołnierze byli zachwyceni!” – opowiada Seniuk.

★ Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel powiedział: „Musimy skorzystać z europejskiego budżetu, aby kupić sprzęt wojskowy dla Ukrainy, wykorzystamy też nadzwyczajne zyski z immobilizowanych aktywów Rosji, aby zaopatrzyć Ukrainę w broń”. Wystąpienie spuentował frazesem: „Jeśli chcemy pokoju, musimy przygotować się na wojnę”. Stephen King znacznie celniej komentował takie pomysły: „Zabijanie dla pokoju jest jak pieprzenie się dla cnoty”.

MAREK SANOWSKI

Ukraina.tygodniknie@gmail.com

Jego orientacja od lat była przedmiotem spekulacji. Pojawiła się jednak publikacja, która rozwiewa wątpliwości tych, którzy dotychczas nie dowierzali. Kaczyński to homoseksualista ukrywający swoją orientację.

Kobieca furia

O tym, że Kaczyński jest gejem, wiedziały już służby peerelowskie. Życie prywatne było wówczas mniej prywatne, niżby się to mogło wydawać. Nie trzeba było mediów społecznościowych czy pegasusów, wystarczyli odpowiedni znajomi.

„W aktach IPN sporo jest opisów życia warszawskich »elit« homoseksualnych, budzących swoim swobodnym i cokolwiek tajemniczym stylem życia zrozumiałe, choć zarazem niezdrowe zainteresowanie esbeków. [...] Na prywatkach bywa i pięćdziesiąt osób, nierzadko trafiają się członkowie korpusu dyplomatycznego rozmaitych ambasad. [...] Jest barwnie, wesoło, rozpustnie” – czytamy we wspomnianej publikacji. „Na tych przyjęciach bawią się niemal wyłącznie mężczyźni homoseksualni. Ale jest też kilka kobiet hetero, jak na przykład [...] gorliwa konfidentka TW »29«. Kaczyński przewija się w jej opisach gejowskich imprez, lecz na drugim, trzecim planie. Nie jest bohaterem żadnych seksualnych skandali. Pilnuje się”.

„Myśmy pogardzali Kaczyńskim, bo my mogliśmy, a on nie mógł. Mogliśmy sobie uprawiać *free love*, pieprzyć się z kim popadnie, robić małe orgie. A on musiał się ukrywać, załatwiać sobie sprawy erotyczne pokątnie” – opowiada jeden z dawnych znajomych. „Środowisko gejowskie, w którym i ja się obracałem, traktowało Kaczyńskiego w najlepszym razie pobłażliwie, a w najgorszym z odrazą” – dodaje inny.

Autor książki poświęca też sporo uwagi „kobiecej stronie” Kaczyńskiego. „Homoseksualni mężczyźni lubią identyfikować się z kobiecym gniewem, bo pozwala im on przekroczyć genderowe reguły, które wymagają od mężczyzn opanowania i nieulegania emocjom” – czytamy.

Kaczyński „często wpadał w furę nieproporcjonalną do skali problemu. Zaogniał konflikty, miazdżył przeciwników z błahych powodów, ogłaszał triumfalnie swoje nad nimi zwycięstwo”...

Powyższe cytaty zaczerpnięte są z wydanej niedawno biografii Bogusława Kaczyńskiego – zmarłego w 2016 r. krytyka muzycznego i popularyzatora opery.

A wy o kim pomyśleliście?

ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Order z gwiazdą

Wydana przez Agorę książka Bartosza Żurawieckiego „Primadonna. Biografia Bogusława Kaczyńskiego” opisuje losy człowieka ukrywającego się ze swoją orientacją za komuną i po jej upadku. Zbieżność nazwisk z prezydentem PiS nie jest jedynie przypadkiem.

Jak czytamy w „Primadonnie”, Bogusław w ostatnich latach życia zapalał miłością do Jarosława.

„Czołobitna wobec Jarosława Kaczyńskiego i PiS-u deklaracja oburzyła wielu znajomych Bogusia. Jeden z jego bliskich przyjaciół, jeszcze z czasów Białej Podlaskiej, zerwał z nim, sam będąc na łożu śmierci, wszelkie kontakty. Co jednak spowodowało, że Kaczyński postanowił przejść na stronę partii szowinistycznej, homofobicznej i eurosceptycznej? Sławomir Pietras [...] powiedział w »Newsweeku«, że Boguś miał ogromny sentyment do żony Lecha Kaczyńskiego, Marii, która regularnie chodziła do teatru, a z nim samym zawsze się serdecznie witała przy rozmaitych okazjach. Kaczyński wierzył, że PiS zadba o dziedzictwo narodowe i polską kulturę. Ciekawe, co by powiedział na to, że jego ukochana telewizja publiczna, w której tyle lat promował sztukę wysoką, zmieniła się pod rządami Prawa i Sprawiedliwości w przyczółek disco polo?”

To dziwne uczucie nie pozostało, jak się dowiadujemy, nieodwzajemnione: „pośmiertnie prezydent Andrzej Duda odznaczył Bogusława Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą

Orderu Odrodzenia Polski”. Nie był to zapewne pierwszy ani ostatni ukryty gej fetowany przez pisowców.

Nasza mała homofobia

Żeby nie było, że tylko się z innymi podśmiewamy i krytykujemy – w książce Żurawieckiego obrywa się i nam.

Historia z początku lat 90., czyli początków „NIE” i nowej Polski: „Kaczyński jedzie do Gdańska na imieniny bliskiego przyjaciela Wałęsy, Henryka Jankowskiego – jak się później okaże, antysemitę, pedofila i współpracownika ubecji, wówczas jednak hołubionego przez dawne środowisko opozycyjne kapelana »Solidarności«”.

Dalej Żurawiecki opisuje, jak po koncercie Centralnego Zespołu Artystycznego WP w kościele Świętej Brygidy na bizantyjskim bankiecie urządzonym przez pralata Bogusława Kaczyńskiego poznał prezydenta Wałęsę z małżonką. „Pani Danuta najgłośniej bije brawo, gdy ksiądz Jankowski, wymieniając nazwisko Kaczyńskiego, dodaje: »przyszły dyrektor Teatru Wielkiego w Warszawie«. Bogusław rozmawia po kolacji z Wałęsą, który ponoć nakazuje mu »zrobić dobry teatr«. W następnych dniach tygodnik »Nie« kpiącym tonem, wzbogaconym o homofobiczną nutę, napisze, że »wyjaśniło się wreszcie, dlaczego Boguś Kaczyński zdecydowanie, stanowczo i po męsku opowiedział się za »Wielkim Elektrykiem« w czasie wyborów prezydenckich. »No a któż wyglądałby w tym fotelu [dyrektora Teatru Wielkiego] śliczniej?« – dworują sobie podpisani jedynie inicjałami dziennikarze »Nie«”...

Pociaszamy się, że „kpiący ton” i „homofobiczna nuta” to jednak nieco mniej niż antysemityzm, pedofilia i donosicielstwo.

MATT KOBOSKO

Przeżarci chłopskim jadłem

Protesty rolników w kontekście.

Chłop potęgą jest i basta! Złota myśl z „Wesela” przypominała mi się, gdy z uwagą obserwowałam protesty rolnicze, nie tylko w naszym kraju, lecz w całej Unii Europejskiej. Chłopi byli bojowi, lecz pozbawieni zrzędnego trybuna ludowego, jakim bez wątpienia był śp. Andrzej Lepper, mieli spory problem z wyartykułowaniem konkretnych postulatów. Poza tym, że bez nich będziemy głodni, nadzy i trzeźwi, a winę za wiejskie niedole pospółu ponoszą Unia Europejska i Ukraińcy. Co mi się wydało nieco dziwne w obliczu hojnych unijnych dopłat do produkcji oraz rzeszy tyrających na czarno przybyszów ze Wschodu, zapelniających rodzime pola.

Zastanowiło mnie bardzo głęboko, że przy całej różnicy między poszczególnymi partiami w sejmie praktycznie wszystkie popierały protesty, co najwyższej krytykując ich formę, jak marszałek sejmu Szymon Hołownia, płaciliwie skarżący się, że pod domem jego rodziców wysypano obornik. Ostatni raz tak łkał, gdy czytał Konstytucję RP. Zabawne, że nawet koalicja rządząca, w którą wymierzone są te protesty, w myśl obrazu podobnych wystąpień z czasów PRL („czysty nurt, brudna piana”) pochylała się nad losem ciemniejących rolników, twierdząc, że zadymiarze to nie byli prawdziwi chłopi, tylko prowokatorzy.

A ja mam pytanie: czy „prawdziwymi” chłopami, nie licząc wąsów i gaci na dupie, byli protestujący? Bo są pewne przesłanki, że są to raczej przedsiębiorcy rolni, żądający na rynku szczególnych przywilejów. I nie, tym razem nie jest wszystkiemu winien PiS i jego unijny komisarz rolnictwa, fan Zielonego Ładu, Janusz Wojciechowski.

Chłopi brunatnieją

Szybko okazało się, że protesty na drogach i ulicach miast są wspaniałym prezentem dla Konfederacji, dla której Ukraińcy, UE i ekologia to wszystko łączy, aż się domagające ciosu pięchą w nochal od Józka, co ma 500 hektarów pola. I był na tyle chytry, że posłuchał pisowskiego ministra rolnictwa, zapewniającego w trakcie

zeszłorocznych zniw, że trzeba się wstrzymać ze sprzedażą zbiorów. Ceny płodów rolnych spadły na pysk, a ci, co chcieli zarobić, znaleźli się pod kreską. Więc się wkurwili, choć kiedy produkty rolne drożały, to jakoś nie protestowali w obronie polskiego konsumenta.

Zabawne, że fanatyczni wielbicieli tzw. wolnego rynku, Merten, Braun i Bosak, przytulili oburzonych farmerów, kochających kapitalizm, dopóki przynosi im wygraną, i psiozczących nań, gdy odwróci się karta.

Na stronie Konfederacji czytamy wprost, że popiera ona protesty i wspiera rolników. Odwołuje się przy tym do mieszaniny hasel ksenofobicznych („Stop dla niekontrolowanego importu towarów rolno-spożywczych z Ukrainy!”), „Władza w Polsce w pierwszej kolejności ma dbać o interes Polaków i polskich gospodarzy”, protekcyjnych („Żądamy ustanowienia ceł i kontyngentów taryfowych w wymianie handlowej towarów rolno-spożywczych pomiędzy Unią Europejską a innymi krajami”) i zarazem antyeuropejskich i antyekologicznych (występowanie wbrew „chorej polityce klimatycznej UE”).

Klechy też się podłączyły pod protest, ucieszone, że wreszcie mogą zapunktować, a nie tylko wciąż tłumaczyć się z pedofilii i jej tuszo-

ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

wania. Duszpasterz rolników, ks. kanonik Stanisław Chodźko, zauważył w pewnym katolickim serwisie: „Na protestach toczą się rozmowy o sensie życia, a także o sensie tej walki. Rolnicy pytają, czy jest szansa na zwycięstwo... Widzę, że szukają głębszego sensu niż tylko zapewnienie sobie i rodzinie wyżywienia. Patrzą głębiej, ponieważ zdają sobie sprawę, że jest to również walka duchowa przeciwko zorganizowanemu złu”.

Premier Tusk chyba księdza wysłuchał i zgodził się z nim, że UE to zorganizowane zło, bo obiecał, że w Brukseli polski rząd nie wyrazi zgody na żaden Zielony Ład. Podkreślał też, że polscy rolnicy nie powinni być ofiarami wojny w Ukrainie. Z zamszaków Żegna za 4 kafe zaczęła przesiąkać słoma.

Olać Zielony Ład

Nieśmiałe głosy, aby jednak nie wyrzucać już i tak szczytkowych rozważań proekologicznych w ramach unijnego nowego porządku gospodarowania – takich jak ugorowanie niewielkiej części pól i ograniczenie zużycowania pestycydów – trudno się przebijają w jazgocie medialnym. I nie bardzo jest czego żałować, bo ten cały (pseudo)Zielony (nie)Ład to równie wielkie dokonanie UE co walka z potężnym zanieczyszczeniem plastikiem przez wycofywanie plastikowych słomek i nakaz przytwierdzania plastikowych nakrętek do napojów.

Jak mawiał klasyk, to chuj, dupa i kamieni kupa.

Tym, co najbardziej uderza w analizach protestów w Polsce, jest ich szokujący w epoce globalizacji prowincjonalizm, unikanie patrzenia z szerszej perspektywy. Nikt właściwie się nie zająknął, że UE dusi się z nadprodukcji wytwarzanej przemysłowo żywności, a kuriozalne pomysły, aby wysyłać ją „głodnym dzieciaczkom i kobietom w Afryce”, ich twórców kreują albo na durni, albo na cyników.

Prawdą jest, że unijny pomysł zmniejszenia o połowę zużycia sztucznych nawozów i środków ochrony roślin w imię interesów agroholdingów zachodnich abstrahował od czasami kilkukrotnych różnic w ich stosowaniu w poszczególnych krajach. Brukselscy biurokraci boją się powiedzieć obywatelom UE, że obecny model rolnictwa – importowany ze Stanów Zjednoczonych – jest zabójczy dla uprawiających ziemię chłopów (szczególnie w krajach biednego Globalnego Południa, ale w ogóle wszędzie) i zdolności gleby do samoodtwarzania. Jest rabunkowy.

Gówniarze z giwerami

Strzał w stopę Nowackiej.

starszych i tych młodszych – że będziemy musieli wziąć karabin i pistolet i pójść na front. Ale trzeba być do tego przygotowanym, bo kto chce mieć pokój, musi szykować się na wojnę, i dlatego powrót tych elementów przysposobienia obronnego do edukacji dla bezpieczeństwa”.

Dzban Czarnek podkreślał dobrodziejstwa programu „Strzelnica w każdym powiecie” i dodał, że owe 160 tys. zł z budżetu państwa (40 tys. dołożyło miasto Lublin) jest nieodzownych „dla dobrej przyszłości nas wszystkich, dla bezpieczeństwa państwa polskiego, które musi rozwijać się w pokoju”.

Pisowcy w ten sposób podkreślili swoje pokrewieństwo z szurem konfederackim Grzegorzem Braunem. W 2015 r. stworzył on organizację Pobudka, której głównym hasłem jest „Kościół – szkoła – strzelnica – mennica”, a celem „realizacja programu pracy organicznej na rzecz wolności, bezpieczeństwa oraz emancypacji duchowej, intelektualnej i materialnej Polaków”. Co do strzelnicy, czytamy na witrynie internetowej Pobudki: „Działamy na rzecz wzmocnienia kondycji psychicznej i fizycznej, a jednocześnie zwiększenia zdolności samoobronnych naszych rodaków i potencjału obronnego całej Ojczyzny – m.in. poprzez popularyzowanie i ćwiczenie kunsztu strzeleckiego. Sztuka celnego strzelania kształtuje wyrównany oddech i koncentrację oraz uczy poważnego podejścia do życia – co przyda się i w pozostałych obszarach działania”.

Cóż, odnośnie do kształtowania wyrównanego oddechu i koncentracji, może raczej warto by, zamiast „przy okazji” uczyć zabijać innych ludzi, zachęcać do medytacji, ćwiczenia jogi lub – co mi służyło na studiach – tai chi. Ale wiadomo, że tu idzie o zdrowie w sensie bardziej metaforycznym, żadne tam dalekowschodnie ćwiczenia nie wzmocnią „zdrowego ciała Narodu Polskiego”. Inna rzecz, że kult zdrowia i tężyzny fizycznej, jak ktoś uważał na lekcjach historii, może się kojarzyć z praktyką systemu politycznego, który zaczyna się na literę „f”, a kończy na „aszym”...

Lewi też

Żeby nie było, że jako lewaczce wszystko mi się kojarzy z Trzecią Rzeszą, to gwoili prawdy historycznej dodam, że dokładnie tak samo działało się w stalinowskim Związku Radzieckim, gdzie propagowano – nawet u dzieci poniżej 15. roku życia – przysposobienie wojskowe.

Jak czytamy w tekście naukowym Jacka Romanka „Sowieckie przysposobienie wojskowe w ramach „Osoawiachim” w latach 1926–1939”: „Sowieckie koncepcje obrony powszechnej państwa zakładały przygotowanie możliwie najszerzych rzesz społeczeństwa, które można by wykorzystać zbrojnie do obrony państwa lub wspierania walczących oraz zapewnienia państwu jego odpowiedniego funkcjonowania w czasie bezpośredniego zagrożenia wojennego i samej wojny. Najlepszym czynnikiem mobilizującym ludność w rozbudowie państwa socjalistycznego w przekonaniu władz było wykorzystywanie w propagandzie wewnętrznej, jak i zewnętrznej, stałe narastającej groźby nowego konfliktu zbrojnego”.

A zatem wydaje się, że mówienie o ministrze edukacji, że „nie jest Nowacka, lecz Lewacka”, nie jest tak do końca nieuzasadnione... Nastolatki z czasów PRL-u pamiętają lekcje przysposobienia obronnego, gdzie obok jakże potrzebnych zasad udzielania pierwszej pomocy były instrukcje nakładania maski przeciwgazowej (imperialistyczny Zachód miał nas zaatakować bronią chemiczną) czy lekcje strzelania z karabinków sportowych, błędnie nazywanych kbks-ami (co było skrótem od krótkich bojowych karabinków sportowych).

Zostawmy jednak historię na boku, a zajmijmy się teraźniejszością i przyszłością, jaką zgotować chce dzieciakom i całemu społeczeństwu mi-

nistra spod znaku białoczerwonego serduszka. Jakoś przypięte do piersi zaczyna mi się kojarzyć z tarczą strzelniczą i „zwalczaniem siły żywej” – jak w nowomowie militarnej nazywa się zabijanie innych istot ludzkich.

Krucjata dziecięca

W sierpniu 2022 r. Czarnek podpisał rozporządzenie, które usunęło z przedmiotu edukacja dla bezpieczeństwa moduł o zdrowiu, odżywianiu i seksualności (Nowacka obiecała przywrócić go, co jej się chwali) i wprowadziło treści z edukacji obronnej, w tym strzelectwo. Była w tym jakaś głębsza myśl: dzieciaki nie muszą wiedzieć, że zamiast ćpać lepiej wcinać nać i że jak ktoś – na przykład proboszcz lub wikary – dotyka ich bez ich przyzwolenia, to mają prawo to zgłosić odpowiednim służbom, że o rodzicach nie wspomnę.

Od zeszłego roku uczeń ósmej klasy podstawówki ma poznać zasady składania i rozkładania broni, w szkole średniej zaś „wykonać strzelanie z wykorzystaniem: broni kulowej, pneumatycznej, replik broni strzeleckiej (ASG), strzelnic wirtualnych albo laserowych”.

Resort edukacji wprowadził dwuletni okres przejściowy, gdyż nie każda placówka oświatowa ma dostęp do strzelnicy. Od września br. zajęcia mają obowiązywać wszystkich. Wdrożono również takie treści nauczania jak zasady pierwszej pomocy w sytuacji zagrożenia w wyniku użycia broni konwencjonalnej, a także sposoby reakcji na zagrożenia działaniami wojennymi.

Nowacka jeszcze pod koniec stycznia tego roku określiła budowę strzelnic jako jeden z „dziwnych pomysłów” poprzedników, trzeźwo mówiąc, iż „od strzelania młody człowiek nie nauczy się odpowiedniej reakcji”, lepiej więc „doprowadzić do tego, by dzieciaki miały zajęcia z pierwszej pomocy”. Miesiąc później pojawiła się nowa śpiewka i ministra edukacji (mówiąc o starszych uczniach) stwierdziła: „Budowane są strzelnice. Żyjemy w takich czasach, w jakich żyjemy, i nie można udawać, że świat jest dokładnie taki, jakim go pamiętamy, albo taki, jaki był 10 czy 15 lat temu”.

Jak widać, czasy nie zmieniły się w ciągu 10 czy 15 lat, lecz w ciągu miesiąca. Oczywiście jak zawsze w przypadku technokratów o wszystkim mieli zdecydować eksperci. I chyba szybko zdecydowali, bo rzecznik MEN Piotr Otrębski powiedział niedawno „Gazecie Wyborczej”: „Od września we wszystkich szkołach ponadpodstawowych w ramach edukacji dla bezpieczeństwa zajęcia na strzelnicy będą obowiązkowe”.

Klauzula sumienia

Klechy, znani spece od rodziny, wciąż powtarzają, że rodzice mają prawo do wychowywania dzieci zgodnie ze swoim światopoglądem. Ci sami obrońcy moralności, którzy wrzeszczą wniebogłosy, gdy ktoś chce bachorom powiedzieć, że robienie sobie dobrze nie zepchnie ich

w czeluści piekielne, milczą, gdy system edukacji dąży do nauki zabijania innych ludzi. Jeśli w ostatnim czasie nic się w dekalogu nie zmieniło, zdaje mi się, że przykazanie „nie zabijaj” jest nieco wcześniej niż „nie cudzołóż”.

Gdyby moja córka została w szkole zmuszona do strzelania, wystosowałabym oficjalne pismo, że jej – i moja – moralność zabrania nauki zabijania. Nie tylko nie godzi mi się na pozbawianie życia ludzi, ale nawet zwierząt – dlatego ja jestem wegetarianką, a moje dziecko jest jeszcze bardziej radykalne. Jesteśmy gotowe ponieść wszelkie konsekwencje i stosować praktyki nieposłuszeństwa obywatelskiego. I iść do sądów – włącznie z europejskimi. Znamienne, że poprzednicy świadków Jehowy w Trzeciej Rzeszy trafiali do obozów koncentracyjnych, wiara bowiem zabrania im szkolenia w zabijaniu. Najjaśniejsza Rzeczpospolita też chce łamać ich pacyfistyczne sumienia? Jestem niezwykle ciekawa odpowiedzi na to pytanie. I co Nowacka robi, gdy małolaci nie będą chcieli brać broni do ręki? Pójdą do więzienia, obozów reedukacji, gdzie będą karmieni filmami o wojnie i zabijaniu (tylko niech opresyjna władza dobrze dobierze repertuar: nie polecamy choćby „Na Zachodzie bez zmian”).

Czemu to służy

Jak dla mnie, całe to zamieszanie ma jeden aż nadto oczywisty cel. Potrzebę zwiększenia masy żywej mięsa armatniego. Tak jak mój dziadek karmił świnię kartoflami, aby trafiły dość tłuste do rzeźni, tak rządzący karmią nastolatki propagandą militarną, aby zaciągnęły się w przyszłości do armii i były gotowe przerabiać ciała innych ludzi na krwawą miazgę, a także taką krwawą miazgą się stać.

Stawiam euro przeciw orzechom, że dzieci Czarnka (dorosła Julia i młodszy Mateusz) czy Nowackiej (nastoletni Zosia i Kuba) nie pójdą na front, gdzie ich zdolność do strzelania z karabinu w obliczu ataków improwizowanymi bombami szybkimi – obecnie Rosjanie masowo produkują FAB-3000, których ładunki bojowe ważą 1400 kilogramów, a już połowę lżejsze bomby przebijały zbrojony beton do głębokości 1,5 metra – nie byłaby warta funta kłaków.

Zgadzam się, że czasy są niebezpieczne. Rosyjska agresja na Ukrainę jest faktem, z którego trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski. Niech małolaty (i dorośli też!) wiedzą, jak sobie radzić w potencjalnie niebezpiecznej sytuacji. Ale nie ma zgody na militaryzację dzieciaków i uczenie ich karności, posłuszeństwa wobec autorytetu – chuj mnie obchodzi, czy Kaczyńskiego, czy Tuska z Hołownią.

Wielu wytrawnych znawców wojen w naszym współczesnym świecie wysuwa racjonalne argumenty na rzecz tezy, że wojna, o jakiej pisał Clausewitz – swoisty męski pojedynek – zamieniła się w serię masakr (zwłaszcza osób, które nie walczą) i polowań na ludzi. Spytajcie zatem mieszkańców Ukrainy, co sądzą o rosyjskich dronach bojowych nad ich głowami – a jeśli się nie boicie, poczytajcie o polowaniach amerykańskich operatorów bezzałogowych statków powietrznych w Iraku, Afganistanie czy Pakistanie, w tym jak często zabijali cywilów, łącznie z dziećmi. Jak zauważył francuski filozof Grégoire Chamayou, koniec końców obecna wojna staje się wojną cyniczną, serią egzekucji, „czystą mocą mordowania”.

I żadne strzelanie z broni w szkole nie zmieni faktu, że małolaty prędzej zostaną spalione przez ogień z nieba, aniżeli będą mieć okazję wykorzystać swoje celne oko w jakiegokolwiek wojnie.

Jebać przysposobienie wojskowe, nieważne, jak się je nazwie!

ZUZANNA JURCZYŃSKA



MÓZDZEK TYGODNIA

Przykład Rafała Bochenka ze Strumian nieopodal Wieliczki, który zapowiadał pogodę w małopolskiej telewizji publicznej, potem był rzecznikiem prasowym rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego, a teraz jest rzecznikiem prasowym Prawa i Sprawiedliwości, pokazuje, że w PiS-ie śpiewać każdy może. Bochenek zwykle śpiewa cienko, szybko i mówi, niż myśli, a myślenie nie jest jego najmocniejszą stroną.

Ostatnio rzecznik PiS-u tłumaczył się z tego, że piśowskie służby (dez)informacyjne ukradły nagranie, którym posłużyły się w spocie krytykującym gabinet Donalda Tuska z okazji stu dni rządzenia. Na pytanie reportera „Faktu”, czy PiS wykorzystało filmik bez zgody autora, Bochenek próbował wyjaśnić: „Tego nie wiem, musiałbym sprawdzić, bo różne nagrania w różnych wersjach tego materiału, który przygotowywaliśmy, braliśmy pod uwagę. I ten spot kilka razy ulegał pewnym korektom. Pan mi to pokazuje, ja muszę zobaczyć dokładnie, jak to u źródła wygląda, i wtedy będę mógł się odnieść”.

Policzyliśmy: 45 wyrazów, 87 sylab, 235 liter – z których nic a nic nie wynika.

Gdyby Bochenek był adwokatem, to nie miałby żadnego klienta, przynajmniej trzeźwego i niecierpiącego na chorobę uszu.



Oczekiwania wobec ministry Barbary Nowackiej, gdy obejmowała szefostwo resortu edukacji kilka miesięcy temu, sprowadzały się w gruncie rzeczy do jednego. Przedstawicielka partii Tuska miała jak najszybciej odkręcić szaleństwo zideologizowanej i coraz bardziej autorytarnej szkoły, reprezentowanej przez Przemysława Czarnka. Odetchnąć mieli i nauczyciele (podwyżki i pozwolenie im na spokojną pracę, bez państwowego knuta nad głową), i uczniowie (brak obowiązkowych zadań domowych, odchudzenie podstaw programowych).

Po 100 dniach rządów okazuje się, że przynajmniej jeden durnowaty i na wskroś szkodliwy program ciemnej epoki Czarnkowej w edukacji nie tylko będzie kontynuowany, lecz włączy mu się turbodoładowanie. Zdaniem Nowackiej,

uczniom niezbędna jest umiejętność posługiwania się bronią z ostrą amunicją. Wszak nie od dziś wiadomo, że niczego tak podstawówkom, zawodówkom i szkołom średnim nie brakuje jak strzelanin w placówkach edukacyjnych.

Rząd koalicji 15 października zdecydował, że dzieciaki muszą oswajać się z bronią, realizując groźne fantasmagorie prawicy, dla której pistolety i karabiny są równie sexy co Ryan Gosling dla pokolenia zetek.

Prawi i uzbrojeni

Dokładnie rok temu, 27 marca 2023 r., otwierając strzelnicę pneumatyczną w XXVII Liceum Ogólnokształcącym im. Zesłańców Sybiru w swym rodzinnym Lublinie, ówczesny minister edukacji Czarnek powiedział: „Naszym obowiązkiem jest przygotowywanie się zawsze na bohaterstwo. Bycie bohaterem nie zawsze oznacza i oby nigdy nie oznaczało dla nas – tych

Pieprzenie o bezpieczeństwie żywnościowym w Polsce jest brednią, bo celem biznesmenów wiejskich, biorących miliony złotych kredytów na wielkotowarową produkcję rolną, jest często ekspansja na rynki zagraniczne, a nie zaspokojenie potrzeb na miejscu.

No i powiedzcie – jak konfederaci – że sprzeciwicie się wszelkim ograniczeniom hodowli zwierząt biednym mieszkańcom pewnej wielkopolskiej wsi, gdzie hoduje bydło Wojciech Biernacki, brat Tomasza, miliardera i właściciela sieci sklepów Dino. Bydło to – być może nawet 12 tys. sztuk – po prostu strasznie śmierdzi. Podobnie żyje się mieszkającym obok potężnych chlewni, które stały się polską specjalnością, bo tego gówna – dosłownie i w przenośni – nikt na Zachodzie już nie chce.

Cena wieśmaka

Poza sporem pozostaje, że wielkopowierzchniowe gospodarstwa – zawsze dotowane przez bogate państwa – i ogromne fermy są bardzo kapitałochłonne, lecz mało pracochłonne. I w gruncie rzeczy tego typu gospodarowanie nie jest niczym więcej niż przerobem paliw kopalnych w żywność, przy pewnym udziale gleby i słońca. Szacuje się, że emisje gazów cieplarnianych z rolnictwa to może nawet jedna trzecia zanieczyszczeń na świecie. Szczególnie czarną kartę zapisuje tu hodowla wołowiny.

Jak podkreśla prof. Tadeusz Klementewicz, „do rachunku trzeba doliczyć koszty kapitałowe i ekologiczne: maszyny, chemii rolniczej, która musi zastąpić utraconą ryzoserę – miliardy mikroorganizmów, związków mineralnych, które w sumie tworzą sieć pokarmową, ekologię gleby. To nasza sieć życia, którą niszczy rolnictwo oparte na nawozach i herbicydach”.

Jeśli agrobiznes krytykuje próby, choćby nieśmiałe, ograniczenia zmian klimatycznych, to nastawiony na szybki zysk podcina gałąź, na której siedzi nie tylko on, ale i my wszyscy. Przerzuca tzw. koszty zewnętrzne swej produkcji na niczego nieświadomych ludzi, rozkosznie wcinających wieśmaki. Ludzie chcą nażreć się „chłopskiego jadła” – choć tak naprawdę jest to jadło szlacheckie, chłopci jeszcze w XIX w. mogli sobie pozwolić na mięso tylko od święta – są nieświadomi, że jego produkcja niszczy zasoby wody i atmosferę, zatruwa rzeki i powoduje niosącą krwawę żniwo lekoodporność (kłania się karmienie zwierząt antybiotykami).

Czyli ostatecznie możemy skończyć spragnieni wody, nadzy i głodni, a wtedy jedyne, co nas może uratować, to nie być trzeźwymi, gdy już uświadomimy sobie, że gówno zrobiliśmy, gdy był na to jeszcze czas...

KAT

Włodarz to ma cwane życie

Samorządy wybieramy głównie po to, żeby samorządowcom żyło się lepiej.

Po co ludzie startują w wyborach samorządowych? Żeby było dobrze – to oczywiste. Komu? Jasne, że obywatelom małych ojczyzn. Czy jednak mieszkańcom Sułowa będzie lepiej, gdy usłyszą, że gmina zbuduje nowe przedszkole i drogę asfaltową w kierunku tamy i rozpocznie starania o budowę obwodnicy oraz przejęcie od Lasów Państwowych terenu tamtejszych kempingów? Czy szczęście dotknie innych lokalów, gdy obieca im się stworzenie parku leśnego wśród zabudowy miejskiej? A może wadowiczczan ogarnie ekstaza, gdy usłyszą, że jak zagłosują na aktualnego burmistrza, to będą mieli w mieście „komunikację w tej formie jak w sąsiednim Andrychowie”? Niekoniecznie. Można być jednak na sto procent pewnym, że ucieszą się ci, których wybierzemy. Oni naprawdę doskonale wiedzą, dlaczego wpisują się na listy.

Funkcja i wysługa

Polskie prawo stanowi, że „rada gminy obraduje na sesjach zwoływanych przez przewodniczącego w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak niż raz na kwartał”. Dzięki temu wiadomo, że bycie radnym sprowadza się miesięcznie do – co najwyżej – kilku godzin siedzenia i podnoszenia rąk. Za co przysługuje radnym dieta.

Jej wysokość jest maksymalna powiązana z liczbą mieszkańców w gminie: w gminach do 15 tys. radni mogą przysłużyć 2150; jeśli w gminie mieszka od 15 do 100 tys. osób, dieta maksymalna wynosi 3,2 tys., a jeśli powyżej 100 tys. – 4,3 tys. zł.

Oczywiście to, ile dostaje się kasy za bycie radnym, zależy od uchwały rady. Jeśli ma się pecha być w opozycji w radzie małej biednej gminy, to można się załapać na pieniądze znacznie mniejsze niż te z 800 plus. Ale jeżeli należy się do ugrupowania mającego większość, daje to szansę, by dieta była wyraźnie wyższa. Bo przecież przewodniczący rady gminy dostaje średnio 3 razy tyle co zwykły radny. Jego zastępcy mają stawki dwukrotnie wyższe od szaraków. A ludzie, którzy załapią się na szefów komisji, cieszą się dietami czasem nawet o połowę wyższymi niż prości rajcy.

Powiaty są większe i ludniejsze od gmin. Stąd fucha radnego powiatowego jest nieco lepsza. Radni powiatów liczących sobie do 60 tys. mieszkańców dostają maksymalnie trzy kafele, tych mających populację powyżej 120 tys. – 4300, a tym pośrodku przysługują diety nie większe niż 3650. Oczywiście tak jak w gminach za każdą funkcję można dostać więcej. W proporcji takiej samej jak w gminach. Pewnym plusem dla radnych powiatowych jest to, że mają dodatki za bycie członkiem komisji. I dlatego na tym szczeblu samorządowym niemal nie zdarza się, by radny nie był członkiem żadnej z nich. Bezfunkcyjni radni powiatowi co miesiąc pobierają za przeciętnie jedno pofatygowanie się co najmniej prawie 2 tys. zł.

W sejmikach wojewódzkich diety są stałe i wynoszą prawie 4 tys. zł. Całkiem nieźle, jeśli weźmie się pod uwagę, że sejmiki zbierają się przeciętnie raz na miesiąc. Samorządowiec wojewódzki, który stanie na czele sejmiku, ma maksa, czyli ponad 4200 zł. Jego zastępcy i szefowie komisji są gdzieś pośrodku.

Nikt startujący w wyborach nie przyzna oficjalnie, że pieniądze z diet są dla niego istotne. Ale po pijaku każdy mówi, że szmalec, na który nie trzeba pracować, jest świetnym dodatkiem do zasadniczych dochodów.

Prawdziwe benefity z bycia samorządowcem tkwią zupełnie gdzie indziej. Zanim się nimi zajmujemy, zrzućmy okiem na pieniądze, które oficjalnie zarabiają prominienci samorządowi.

W Polsce mamy łącznie 2478 wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. W ich przypadku państwo ustawiło sprawę tak, że zarobki podane przez prawo mają widelki. Stąd Trzaskowski w 2022 r. miał miesięcznie 11 300 zł płacy zasadniczej plus 4116,54 zł dodatku funkcyjnego, plus 30 proc. sumy tych dwóch składników. No i jeszcze dodatek za wieloletnią pracę, który wynosi 5 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego i wzrasta o 1 proc. za każdy kolejny rok pracy aż do 20 proc., ale najwyżej do 2154 zł miesięcznie. Maksymalne możliwe wynagrodzenie prezydenta Warszawy wynosi miesięcznie ok. 22 200 zł. Co powinno dać rocznie ponad 260 tys. zł. I się zgadza, bo w oświadczeniu majątkowym Trzaskowski wpisał, że z warszawskiego ratusza w 2022 r. dostał 260 470 zł wynagrodzenia.

Inni prezydenci miast na prawach powiatu z ludnością powyżej 300 tys. mieszkańców mogą maksymalnie zarobić 10 770 zł pensji plus 4100 zł funkcyjnego, plus 30 proc. tego do kupy i wysługę lat. Prezydenci mniejszych miast zarabiają mniej tylko dlatego, że ich funkcyjne to 3450 zł.

Praktycznie takie same pieniądze prawo pozwala zarabiać burmistrzom, wójtom i stojącym na czele powiatów starostom. Marszałkowie wojewódzcy są wynagradzani według tych samych stawek co Trzaskowski.

Wszystkie wymienione kwoty są uzależnione od wizerunku samorządu. Wójt czy burmistrz ma teoretycznie silny mandat, bo wybierany jest w wyborach bezpośrednich – ale jak w radzie gminy przewagę mają jego przeciwnicy, to mogą być jaja. Żeby ich uniknąć, prawo mówi, że burmistrz, wójt i prezydent miasta muszą zarabiać – do kupy – co najmniej 16 033,20 zł.

To dlatego wójt gminy Wiśniew pobiera wynagrodzenie miesięczne w wysokości 19 470 zł brutto, a Woli Krzysztoporskiej – 19 330 zł. Czyli na rękę koło trzynastu kaffi.

Związkami i Unią

Ponieważ nie z samej pensji samorządowiec żyje, to warto się przyjrzeć, do czego naprawdę służy bycie samorządowcem. Tym razem nie będzie nic o ustawianiu przetargów, braniu łapówek ani innych kryminalkach, których w związku z działalnością samorządów pełno w mediach na co dzień. Okazuje się, że bycie samorządowcem – jak ktoś się dobrze zakręci – potrafi być zupełnie intratną profesją.

Ustawa dopuszcza, aby jednostki samorządu terytorialnego mogły się łączyć w większe struktury w celu „wspólnego wykonywania zadań publicznych”. No to się łączą.

Największymi związkami są Związek Miast Polskich, Związek Gmin Wiejskich oraz Związek Powiatów Polskich. Są największe, bo mają zasięg ogólnokrajowy. Poza tym związki gmin i miast mogą funkcjonować w obrębie jednego województwa jak Śląski Związek Gmin i Powiatów czy Związek Gmin Warmińsko-Mazurskich. Zresztą każdy powód, by powiązać gminy, jest dobry. Jak leżą nad jedną rzeczką, to tworzy się Związek Miast i Gmin Nadnoteckich. Gdy terytoria wyczerpują znamiona jakiejś nazwy geograficznej, to siup i mamy Łużycki Związek Gmin. Gdy zaś nie ma pomysłu na zgrabną krótką nazwę, to tworzy się Związek Gmin Regionu Ostródzko-Ilawskiego Czyste Środowisko. Ile związków miast i gmin występuje w Polsce, nie wie nikt. Szacunkowe dane mówią o 100, ale są źródła, w których jest mowa o ponad 350 takich strukturach.

Za zrzeszanie się gminy i powiaty płacą składki. Żeby jednak kasa nie szła w gwizdek, to instytucje te są zobligowane do zatrudniania osób wskazanych przez co cwańszych członków. Najczęściej krewnych i znajomych lokalnych włodarzy. Po tem konieczne jest, by ktoś na spedy tych zrzeszeń zjeżdżał. Robią to radni z największą siłą przebicia, którzy dostają za to odpowiedni comiesięczny dodatek do diety. To dlatego w stosownej uchwale rady gminy ustalono, że „radnemu pełniącemu funkcję przedstawiciela Gminy Bogdaniec w Zgromadzeniu Związku Celowego Gmin MG-6 podwyższa się dietę o kwotę 100 zł”. Takich uchwał są w Polsce setki. Ich beneficjentów – tysiące.

W statucie Związku Powiatów Polskich jak byk stoi, że członkowie zarządu i komisji rewizyjnej pracują honorowo. To znaczy bez wynagrodzenia. Stojący na czele ZPP starosta bielski Andrzej Płonka podał w oświadczeniu majątkowym, że w 2022 r. zarobił w Starostwie Powiatowym w Bielsku-Białej 297 832,62 zł brutto. Ponad 36 tys. więcej niż Trzaskowski w stołecznym ratuszu!

Hanna Zdanowska, oprócz kasy za prezydentowanie Łodzi w 2022 r., zarobiła 15 tys. euro za diety z tytułu zasiadania w Komitecie Regionów UE. Przeciętnie po ponad 5 tysiąków miesięcznie. Za to samo w 2021 r. prezydent Gdańska Aleksandra Dulikiewicz dostała 9,2 tys. euro.

Komitet Regionów jest organem doradczym UE złożonym z wybranych na szczeblu lokalnym i regionalnym przedstawicieli wszystkich 27 państw członkowskich. W ciągu roku odbywa się do sześciu sesji plenarnych. Polska ma w Komitecie Regionów UE 21 członków. Trzech z nich wysłał tam ZPP,

resztę inne organizacje terytorialne. Andrzej Płonka przedstawicielem nie jest, ale zastępcą przedstawiciela Komitetu Regionów już tak. Tyle że nie chwali się byciem starostą, ale przedstawiany jest jako radny powiatowy.

Rezygnacją i nadzorczością

Od 2018 r. prezydenci miast, wójtowie i burmistrzowie nie mogą zasiadać w radach nadzorczych spółek komunalnych z miejscowości, którymi rządzą. Co cwańsi wykonali kilka telefonów i teraz zasiadają gdzie indziej. Szef struktury międzysamorządowej o nazwie Związek Samorządów Polskich, burmistrz Halinowa, zasiadał w roku 2021 w radach nadzorczych trzech spółek kontrolowanych przez państwo: CBKK Tarnowskie Góry, Elmen z Rogowca i PGNiG Serwis. Przytulił z tego tytułu ponad 83 tys. zł. Pani burmistrz Ząbek zarobiła w 2021 r. 51 tys. zł za zasiadanie w radzie nadzorczej firmy Enesta, której właścicielami są spółki Skarbu Państwa.

Prezydent Ciechanowa, który pod koniec sierpnia 2021 r. został członkiem rady nadzorczej Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lidzbarku, przez kolejne cztery miesiące zarobił z tego tytułu 5,8 tys. zł. Prezydent Płocka 24 lipca 2021 r. trafił do rady nadzorczej Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej „Saniko” z Włocławka i w pięć miesięcy uzyskał z tej posady 8,8 tys. zł. Prezydent Konina zasiadał w radach nadzorczych dwóch spółek komunalnych – oczywiście nie u siebie – co przyniosło mu łącznie w 2021 r. 51 tys. zł. Prezydent Tarnowa, który w 2018 r. musiał zrezygnować z członkostwa w radzie nadzorczej tarnowskiego MPEC, w maju 2021 r. trafił do takiej rady w komunalnej spółce z Ostrowca Świętokrzyskiego, za co do końca roku dostał 14 tys. zł. Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk zasiadał w 2021 r. w radach nadzorczych trzech spółek samorządowych: jednej w Tychach i dwóch z Gliwic. Zarobił dzięki temu łącznie 66 tys. zł. Prezydent Legnicy, będąc członkiem rad nadzorczych Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Głogowie oraz komunalnej spółki Projekt Kępno, otrzymał z tego

tytułu ponad 50 tys. zł. Jacek Karnowski, w 2021 r. prezydent Sopotu, był członkiem rady nadzorczej spółki należącej do samorządu województwa pomorskiego, na czym zarobił 39,6 tys. zł. Lewicowy prezydent Częstochowy też zasiadał w radach nadzorczych dwóch spółek komunalnych: z Będzina i Zawiercia. Jego łączny dochód z tego tytułu w 2021 r. sięgnął 107 tys. zł. I tak dalej, i tak dalej...

Ponieważ firm należących do samorządów są tysiące, a każda z nich ma swoją radę nadzorczą, to skala zatrudniania wszystkich, którzy wygrali wybory samorządowe, była przeogromna. A jeśli nie ich, to ich krewnych i nominatów. Wszystko w ramach współpracy międzysamorządowej i zasady „ty dasz zarobić memu, a ja twojemu”. Wszystko w zgodzie z obowiązującym prawem.

W małych miejscowościach niemal każda rodzina ma kogoś zatrudnionego przez największego lokalnego pracodawcę – gminę. Tam władzy nikt nie podskoczy, a samorządowcy robią, co chcą.

I dlatego w 16 gminach w Polsce do rad zgłosiła się dokładnie taka liczba kandydatów, ile jest mandatów. Głosowanie było niepotrzebne. Nikt nie postawił się ludziom namaszczonej przez lokalnych władców.

Ten proces umafijniania Polski lokalnej się pogłębia. W 2018 r. w 35 proc. polskich gmin był przynajmniej jeden mandat radnego, który został przekazany bez głosowania – łącznie bez wyborów zdobyło go 3 tys. osób. W tym roku jest ich 10 proc. więcej. Tymczasem jeszcze w 2002 r. wybory bez głosowania wygrało w całej Polsce zaledwie 186 osób.

Naukowcy nazywają to procesem zmniejszania się zainteresowania samorządnością na najniższym szczeblu i wiąza z ewidentnym roznijaniem się wyborczych deklaracji z nieokreślonym pędem włodarzy do konfitur.

TADEUSZ JASIŃSKI



WIEŚCI GMINNE I INNE

zji, że nad statkiem powietrznym utracona została kontrola przez amerykańską 12. Bazę Bezzalogowych Statków Powietrznych stacjonującą w Mirosławcu od marca 2019 r. w pełnej gotowości bojowej. To dość osobiwa wiadomość w kontekście wojny ze światem, jaką Rosja zaczęła dopiero w 2022 r. Co przez poprzedzające trzy lata robiły w Mirosławcu drony w „pełnej gotowości bojowej”?

■ Burmistrz Olkusa Roman Piaśnik zwolnił urzędnika magistratu objętego ochroną przedemerytalną. Ten poszedł do sądu. Wygrał przywrócenie do pracy na tym samym stanowisku. Przywrócony do roboty się stawiał. Po kilku dniach zniknęło sprzed jego biurka krzesło. Urzędnik się nie poddał. Przynosił codziennie swoje własne turystyczne krzesło. Wtedy zniknęło również jego biurko, z powodu likwidacji stanowiska. Biedak dostał nową robotę przy administracji miejskich szaleatów. Po raz wtóry poszedł do sądu, który przywrócił go na stanowisko, jakiego już nie ma. Jakie były prawdziwe powody zwolnienia tak sumiennego urzędnika, tego niestety nie wiadomo, choć mogłoby wiele wyjaśnić.

■ Z Biedronki przy ul. Belwederskiej w Łęczycy kobieta chciała wyjść z torbą pełną zakupów, nie placąc za nie – potwierdził miejscowy rzecznik policji asp. szt. Mariusz Kowalski. To zapewne przyszło mu z ogromnym trudem, ponieważ złodziejką (niedoszlą) okazała się

Nie próbujcie zrozumieć, na kogo głosujecie. Po prostu głosujcie.

Wójt Król Popiel

Moje zmagania ze zrozumieniem, jak ten świat naprawdę działa, trwają nieustannie. Przybierają jednak na sile co cztery lata, kiedy muszę wziąć udział w wyborach samorządowych. Wyładowania elektryczne między 100 miliardami synaps sieci neurologicznej w moim własnym mózgu podnoszą mi temperaturę głowy do 40 stopni. Okłady z suchego lodu niewiele pomagają.

Król będzie wójtem

W tegorocznym rozdaniu kandyduje np. Król Popiel, co do którego jest mi wiadomo, że nie był królem, co najwyżej księciem lub książęciem, czego do końca nie rozróżniam. Jednakowoż stając przed koniecznością głosowania – lub nie – na Króla Popiela, który chce być wójtem w mojej gminie, muszę się zastanowić. Czy kandydowanie Króla na wójta nie uwłacza wójtowi albo nadmiernie nie nobilituje Króla? Czy jako zdeklarowany antyroyalista, wróg wszelkich monarchii, powinienem głosować na Króla Popiela, który demokratycznie chce zostać Wójtem Królem Popielem? Sytuacja jest intelektualnie jeszcze trudniejsza, ponieważ Król Popiel nie jest mężczyzną, tylko kobietą. Adriana ma na imię. Czy zatem chcę, aby najwłaściwszy człowiek w najbliższym mi urzędzie publicznym, był Wójtem Adrianą Królem Popielem, czy może tego nie chcę?

Można by pomyśleć, że w skali kraju i wyborów samorządowych mamy tu do czynienia z niejaką osobliwością wynikłą z korelacji nazwiska panieńskiego i małżeńskiego, ale niestety nie jest to wyjątek, tylko reguła – ponieważ wszak ów wójt, jak to ongiś tłumaczyłem Francuzowi po angielsku, może być również burmistrzem.

Ale to w przypadku, gdy gmina jest miejska lub wiejska. A ten burmistrz może być prezydentem, a to w przypadku, gdy gmina jest miejska, ale również może być starostą w przypadku, gdy gmina jest miejska i powiatowa. Należy też pamiętać, że prezydent miasta, który jest starostą w gminie miejskiej, wybierany jest w wyborach bezpośrednich przez lud pracujący miastą, a starostą, który prezydentem nie jest, przez radę powiatową, a ta dopiero wybierana jest w rezultacie wolnej elekcji.

W naszej modelowej demokracji lokalnej – tłumaczyłem dalej zaborcy – burmistrz miasta, który, jak zaznaczyłem, jest tym samym co wójt, wybierany jest przez ogół mieszkańców, ale nie w Warszawie. W Warszawie burmistrzowie dzielnic wybierani są przez radnych, a ci dopiero przez lud, co jest charakterystyczne dla wyborów radnych w całej Polsce na wszystkich szczeblach.

Warszawa burmistrzami silna

Natomiast nad wszystkimi burmistrzami w stolicy mamy demokratycznie wybranego prezydenta miasta, który działa na zlecenie demokratycznie wybranej rady miasta stołecznego Warszawy, która ma pod sobą wszystkie inne rady i burmistrzów tejeże Warszawy.

Dzięki tej logicznej konstrukcji Warszawa jest mistrzem świata w liczbie radnych (469) i burmistrzów (18).

W Warszawie mamy też prezydenta państwa, który sprawuje niejaką władzę nad miastem, ale

tak naprawdę rządzi premier. W USA, które są państwem nieporównywalnie większym, ciężar obowiązków jednego i drugiego spoczywa na jednym człowieku, co jest złe, bo może prowadzić do decyzji zbyt pochopnych.

U nas, drogi Francuzie, jeżeli idzie o przebudowę najważniejszej w kraju ulicy Marszałkowskiej w Warszawie (to od marszałka koronnego Bielińskiego, który, co oczywiste, był cześnikiem króla, znaczny dbał o aprowizację wina i okowity, a zarazem wojewodą chełmińskim i starostą osieckim), muszą się spotkać: prezydent państwa, prezydent miasta, który jest starostą, burmistrz dzielnicy, minister infrastruktury, wojewoda mazowiecki i marszałek województwa mazowieckiego, aby na gruncie własnych kompetencji wynikłych z przepisów ustalić stanowiska, a następnie poddać je pod rozagę demokratycznie wybieranych: rady miejskiej, rady

sunąć wójta, burmistrza, prezydenta i starostę. Napomknąć też warto, że na wsiach rządzą sołtysi, ale jeżeli decyzją rządu wieś stanie się miastem, no to stają się burmistrzami z własnym budżetem i tak dalej. To jest jak awans z ligi okręgowej piłki nożnej do ekstraklasy bez żadnej zasługi.

Tą metodą premier rządu może unieważnić uchwałę budżetową w każdej gminie lub uznać, że roczny budżet gminy został niewykonany, i po-



dzielnicowej, sejmiku województwa, a w gruncie rzeczy też sejmu i senatu.

Samorząd to nie rząd, ale jednak tak

Nasza licząca sobie ponad 450 lat demokracja (poczynając rachowanie od pierwszej wolnej elekcji króla w 1573 r.), jedna z najteższych w nowożytnej historii świata, przyjmuje, że nad województwami, które mają pod sobą powiaty, miasta i gminy, po pierwsze władzę sprawuje rząd, po drugie samorząd. Albo po pierwsze samorząd, a po drugie rząd. Tego dokładnie nie ustaliliśmy, dlatego balans między władzą jedną a drugą może chwiać się na przykład w rezultacie podmuchu wiatru.

Na czele województwa stoi zatem wojewoda mianowany przez premiera oraz marszałek, który mianowany jest przez sejmik województwa, złożony, rzec tak trzeba, z deputowanych wojewódzkich, ustanowionych w bezpośrednich wyborach drogą głosu ludu.

Niektórym mylnie może się zdawać, że to marszałek województwa z racji swojej silniejszej legitymizacji pochodzącej z wyborów powinien panować nad samorządami na niższym stopniu – ale

koleżanka, policjantka z tamtejszej komendy. Niewykluczone, że chodziło o jakieś działania doszkalające-operacyjne. Jeżeli chcesz złapać przestępców, musisz myśleć tak jak oni, co niekiedy wymaga pełnego z nimi utożsamienia i wejścia w ich rolę. Takie wytłumaczenie wydaje się nam bardziej logiczne niż to, że policja rzeczywiście może okraść.

■ Grodzki Urząd Pracy w Krakowie poszukuje dla międzynarodowego przedszkola tłumacza z biegłą znajomością języków: zulu, ndebele, shona, tswana, sotho. Wymagane minimum wykształcenie podstawowe. Wynagrodzenie 4242 zł brutto. „Niech się bambusy polskiego uczą!” – chciałoby się zacytować klasyka Pasikowskiego (to się potem skreśli).

■ 31-latek, który zamierzał podejść do egzaminu praktycznego na prawo jazdy w Częstochowie po raz ósmy, aby rozładować przedegzaminacyjny stres, przyszedł pijany. Miał 2,5 promila w pięciu litrach krwi pozostającej w jego krwiobiegu. Wezwano oczywiście policję, a do egzaminu go nie dopuszczono. Szkoda, bo gdyby zdał, mogliby mu od razu odebrać prawo jazdy, a tak skończyło się tylko mandatem.

■ Na terenie Kopalni Węgla Kamiennego „Rydułtowy” należącej do Polskiej Grupy Górniczej znajduje się najwyższy w Europie szczyt wzniesiony rękami człowieka. Jest to hałda odpadów kopalnianych „Szarlota”. Jej

podstawę dzielą od wierzchołka 134 metry w pionie. Wierzchołek znajduje się 407 metrów nad poziomem morza. To dziwne, że w naszym kraju, gdzie wiara w przenoszenie gór za pomocą wiary jest tak rozpowszechniona, jest tylko jeden taki obiekt. To może dlatego, że przesypanie gór z miejsc na miejsce zasadniczo jest nielegalne i może być karalne.

■ Natrafiliśmy na osobliwe dane makroekonomiczne dotyczące finansów samorządowych. Zdaniem skarbników miast należących do Unii Metropolii Polskich ubytek dochodów samorządów spowodowany reformami podatkowymi wyniósł w 2023 r. 30 mld zł. Zdaniem ekspertów ze Związku Miast Polskich niezrekompensowany ubytek w samorządowych finansach z powodu reformy systemu PIT wyniósł w 2023 r. 42,7 mld zł. Obie organizacje są członkami Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, organu pomocniczego Rady Ministrów, opiniującego na zasadach konsultacji społecznych prawodawstwo samorządowe. Warto byłoby ustalić, jakie były rzeczywiste straty w budżetach samorządowych. Wiarygodność obu organizacji wygląda dość groteskowo. Pomyłka o 12 mld to jednak nie w kij dmuchał.

RJ

PS Informacje pochodzą z prasy regionalnej. Należy je czytać i rozumieć z umiarkowaną powagą oraz unikać generalnych sądów przed sądami powszechnymi.

masowano w 16, aby władza była bliżej obywatela, a jej kompetencje bardziej przejrzyste. Dwustopniowy system zarządzania zastąpiono trójstopniowym, a przy tym na dwóch poziomach jest on niejako bilateralny.

Jednakowoż ów system władzy, o którym każdy cudzoziemiec z kraju białych chrześcijan mniemać musi, że wymyślony został przez ludzi od urodzenia stukniętych, jest naszą ogromną wartością, gwarantem niepodległości i ciągłości państwa na równi z pozabawioną sensu i logiki polską ortografią.

To dzięki tej hiperpokrętności Polska jest, była i będzie! A to z takiego powodu: można nas było pokonać i okupować. No ale po wygraniu wojny trzeba stworzyć jakąś własną administrację, choćby po to, aby ściągać podatki.

Niepodrabialni

Najprostszym sposobem byłoby obsadzenie istniejących urzędów własnymi ludźmi. Tyle że taki Niemiec po sześciu miesiącach musiałby przyznać, że on nie wie, o co w tym chodzi. Hitler z generalnym gubernatorem Hansem Frankiem wpadli na inny pomysł. Wprowadzić na ziemiach polskich rozwiązania niemieckie. Niestety spowodowało to kompletną degrengoladę. Zniszczyło naturalne międzyregionalne i miejscowe relacje. Hitlerowcom nigdy nie udało się stworzyć w Polsce sprawnej administracji, a obok funkcjonowało całkiem dobrze polskie państwo podziemne z całą swoją oficjalną przedwojenną specyfiką, hierarchią i zależnościami.

Przez 120 lat zaborów żądnemu okupantowi, mimo przecież ogromnych starań, nie udało się zorganizowanie na ziemiach polskich posłusznej sobie biurokracji.

Albowiem zaborcy, jak wszyscy najeźdźcy, nie brali od uwagę ważnej socjologiczno-geograficznej zasady: ziemia anihiluje zwycięzców.

Zjawisko to było dobrze widoczne w Ameryce Północnej, kiedy biali osadnicy w drugim i trzecim pokoleniu wykazywali cechy umysłowe, a nawet fizyczne (choć nie krzyżowali się genetycznie z autochtonami) zbliżone do Indian. Podobnie stało się z potomkami czarnych niewolników, którzy teraz przecież są wolni, a raczej niechętni powrotowi do matki Afryki. Zamerykanizowali się sami przez się w rezultacie nie wiadomo dokładnie czego. Innej grawitacji?! Klimatu?! Roślinności?! Ukształtowania terenu lub może jakichś właściwości geograficznych?!

Serce ponad rozumem

Na ziemiach pod zaborami, które trwały przecież przez cztery pokolenia, zauważyć można podobne zjawisko. Cudzoziemscy gubernatorzy stawiali się z wolna Polakami, wrastając w sposób myślenia i działania uwarunkowany położeniem geograficznym Polski (ogólnie rzecz biorąc), a nie względami kulturowymi. Ze przypomnijmy Sokrata Starynkiewicza – Rosjanina, który po 20 latach pobytu w Polsce został jednym z najbardziej zasłużonych prezydentów Warszawy. Rasowy Polak – stwierdzić można – choć niemówiący dobrze po polsku.

Zresztą pomni na to doświadczenie Rosjanie po drugiej wojnie nawet nie roili sobie, aby z Polski zrobić kolejną republikę, choć takie plany były w stosunku do Bułgarii lub Rumunii. W Polsce będącej zawsze bojącym wrzodem na tyłku Imperium Rosyjskiego w czasach, kiedy Polska leżała w jego granicach, to po prostu nie mogło się udać. Stalin doskonale rozumiał, że z PRL-u i DDR-u Związku Radzieckiego zrobić się nie da.

Dlatego, idąc do najbliższych wyborów samorządowych, nie starajmy się zrozumieć, kogo i dlaczego wybieramy, ani – co gorsze – spekulować, co z tego może wyniknąć. Kierujmy się sercem i miłością do tego niepojętego systemu – bo po prostu inaczej się nie da. Kogokolwiek byście wybrali, i tak będzie dobrze.

Dotyczy to wszystkich kandydatów, z wyjątkiem tych z PiS-u, oczywiście.

ROBERT JARUGA

robert.jaruga@doborowa.com.pl

* Nie są to rozważania czysto hipotetyczne. Takim wielowymiarowym urzędnikiem był Robert Biedroń jako prezydent Słupska.

R E K L A M A

JACEK KUROŃ
– NAJLEPSZE TRADYCJE LEWICY

MARCIN DUMA
CO TO ZNACZY: RZĄDZIĆ DOBRZE?

ROZKRĘCA SIĘ WOJNA
O AMBASADORÓW

MARCIN POLAR
– FILMOWIEC OD ZDJEĆ EKSTREMALNYCH

tygodnikprzeгляд.pl

JAGNA NOWEGO POKOLENIA

KAMILA URZĘDOWSKA

Nic się nie stało, Polacy...

Ofiarami COVID-19 byli ludzie starsi, niezamożni, niemedialni.

„Za każdym razem, kiedy myślę o 250 tysiącach ofiar pandemii w Polsce, odczuwam wściekłość. W moich uszach wciąż dzwięczą słowa Jarosława Kaczyńskiego, że daliśmy radę, nikt nie umierał na ulicy. Pandemia to u nas temat podwójnie przemilczany, choć minęły cztery lata, wciąż nie mamy wyjaśnienia, dlaczego zanotowaliśmy więcej ofiar niż inne państwa”.

Te słowa wyjęła mi z ust publicystka Klara Klinger. Opublikował je „Dziennik Gazeta Prawna”. Na szczęście przed Świętami Wielkanocnymi, bo te, podobnie jak inne polskie „rodzinne” święta, zwykle nie sprzyjają poważnym rozmowom, zwłaszcza rozdrapywaniu narodowych ran.

W swym publicystycznym manifestie „Cisza po burzy” Klara Klinger odważyła się też zapytać: „Ilu z tych zgonów można było uniknąć? I kto jest im winny? »Gen sprzeciwu«? Nasza mentalność? Demografia? Złe działająca ochrona zdrowia? A może to konsekwencja błędnych decyzji politycznych? Na żadne z tych pytań nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Nie było wokół nich debaty politycznej. A o ofiarach po prostu zapomnieliśmy”.

Pierwszy zgon na nową chorobę COVID-19 odnotowano 12 marca 2020 r. w Poznaniu. W stolicy Wielkopolski – regionie, gdzie zwykle poważnie traktuje się prawo i procedury. Być może były już wcześniej podobne zgony, ale w innych regionach Polski. I potraktowano je jak zwykłe zgony spowodowane jedynie starością.

Przez kolejne cztery lata na COVID-19 i „choroby towarzyszące” umrze w Polsce około 250 tys. ludzi. Można rzec, że zniknęło nam średnie miasto. Taka Częstochowa z okolicznymi wioskami.

Leczenie przemilczaniem

Kiedy wirus SARS-CoV-2 zapanował już nad naszym światem, przypomniano inną poprzednią globalną pandemię. Grypy zwanej hiszpanką. Masowo pojawiła się w Europie, ówczesnym centrum świata, wiosną 1918 r. Ale wirus najpierw odnotowano w forcie Riley w stanie Kansas. Potem do Europy przywieźli go amerykańscy żołnierze walczący w I wojnie światowej.

Pierwsza fala choroby była łagodna w przebiegu. Jednak latem 1918 r. pojawiła się druga i ta odznaczała się już wielce wysoką śmiertelnością. Największe jej ogniska występowały wśród żołnierzy. Od nich wirus przenosił się do cywili. Ponieważ nie było na hiszpankę wówczas lekarstwa, to

zwykle umierała na nią przynajmniej jedna trzecia zarażonych.

Ostatnia fala grypy rozlała się po świecie dzięki szczęśliwie powracającym z wojny żołnierzom. Wróciła do USA, trafiła też z wojskiem do Azji, Australii, nawet na wyspy Pacyfiku. Tam zbierała największe, szczególnie okrutne żniwo. Miejsca ludność nie znała wcześniej podobnych wirusów, nie była na nie uodporniona.

Grypa z 1918 r. przeszła do historii jako hiszpanka. Nie dlatego, że tam się poczęła, nie była tam też szczególnie popularna. Ówczesna Hiszpania nie uczestniczyła w I wojnie światowej. Nie miała wojskowej cenzury jak zaangażowane w wojnę państwa, zakazującej informowania o wszystkich problemach występujących w wojsku i na zapleczu frontowym.

Ta wojenna cenzura sprawiła też, że pandemia hiszpanki została wymazana ze społecznej pamięci. Dziś łączne ofiary tamtej pandemii ocenia się na powyżej 50 mln ludzi. Ale po I wojnie światowej wszystkie wrzucono do wielkiego worka strat wojennych. Jeśli je czczono, to jako ofiary Wielkiej Wojny, a nie światowej pandemii. Złaszcza że już po 1920 r. grypa zaczęła zanikać. Dziś uważa się, że ustąpiła, bo powszechnie zarażona ludzkość „przechorowała” ją i w końcu uodporniła się na nowego wirusa. W 1918 r. pandemię hiszpanki przemilczano, bo była chorobą żołnierzy. Ścisłe tajną w sferze frontowej, poufną w sferze cywilnej.

Niedawna pandemia COVID-19 też została w Polsce przez władze i media poddana szczególnej cenzurze. Rządząca wtedy Zjednoczona Prawica poczuła groźbę, ale też wielką szansę po pojawieniu się pandemii. Miała okazję wykazać się swą wielokrotnie deklarowaną sprawczością. Zerwać z imposybilizmem poprzedniej ekipy.

Szybko postawiono na zagrywki propagandowe. Sprowadzano antywirusowe maseczki, wynajmując do tego największe na świecie samoloty transportowe. Aby rządzący mogli się sfotografować na ich tle. Urządzono Centralny Szpital walczący z pandemią na Stadionie Narodowym. Tam, gdzie reprezentacja Polski odnosiła swe naj-

większe zwycięstwa. Władza dziarsko poszła na wojnę z wirusem, co skrupulatnie i systematycznie przypominała w mediach.

Biznes w maseczkach

Czas pandemii nałożył się też na kalendarz wyborczy. Walcząc z wirusem, rząd Zjednoczonej Prawicy musiał jednocześnie mobilizować i utrzymać swych dotychczasowych wyborców. Okazało się, że silnymi i opiniotwórczymi wśród nich byli przeciwnicy szczepionek, zwolennicy leków i terapii nieakceptowanych przez fachowców związanych z Ministerstwem Zdrowia.

To sprawiło, że ówczesna władza znalazła się w propagandowym medialnym rozkroku. Oficjalnie reprezentanci Ministerstwa Zdrowia zalecali społeczeństwu antycovidowe szczepienia. Ale unikali jak diabeł wody święconej wszelkich form administracyjnego przymusu szczepionkowego.

Podobną grę propagandową prowadził prezydent Duda. Nie oponował przeciwko powszechnym szczepieniom, ale przy każdej okazji kokietał środowiska antyszczepionkowców i podobnych im płaskoziemców.

Walka z pandemią była też dla związanych z władzą środowisk biznesowych okazją do zarobienia pieniędzy. Legalnie, bo nadzwyczajna sytuacja wymuszała wydawanie nadzwyczajnych dodatkowych funduszy budżetowych. A także stosowanie nadzwyczajnie zliberalizowanych procedur.

Była też pandemia okazją do nadzwyczajnych interesów. W zeszłym tygodniu poseł mecenas Roman



Giertych powrócił do afery respiratorowej. Zaapelował do jednego z jej bohaterów, aby się ujawnił. Skorzystał ze statusu świadka koronnego i złożył stosowne zeznania.

Przypomnijmy, że po wybuchu pandemii reprezentanci władz RP wynajęli małą firmę handlującą bronią i zlecili jej zakup respiratorów. Zamówiony sprzęt nie został dostarczony, a zleceniodawca, po otrzymaniu 154 mln złotych zaliczki, oficjalnie zmarł w Albanii. Zaraz potem został tam szybko poddany kremacji.

Jak twierdzą warszawskie wiewiórki, ów zakup „respiratorów” od początku był lipny. Chodziło o wyprowadzenie pieniędzy z budżetu państwa pod pretekstem zakupu sprzętu medycznego i przekazanie ich polskim służbom specjalnym na tajne operacje.

Aby miały kasę, której nie muszą oficjalnie księgować. Wszystkie służby na świecie tak robią. Ale nie wszystkie tak nieudolnie. Nie wszystkie nielegalnie podsłuchują przeciwników politycznych dzięki pieniądзом zyskanym na „walce z pandemią”.

Domy śmierci

Jeden z francuskich aktywistów walczących o prawa chorych na HIV wspominał, że przez pierwsze lata swej działalności był pogardzany i odrzucany przez francuskie media. Bo HIV uważano wtedy za wirus dotykający jedynie narkomanów i homoseksualistów najgorszego sortu.

Kiedy jednak zachorowali na to reprezentanci elit kulturalnych, to szybko znalazły się fundusze na pomoc i poszukiwania środków zwalczających HIV. Wirus przestał być też zjawiskiem wstydliwym.

W Polsce ofiarami COVID-19 byli przede wszystkim ludzie starsi, zwykle chorujący też na inne dolegliwości. Ludzie niezamożni, często mieszkający samotnie. Pensjonariusze domów opieki społecznej, gdzie pandemia zbierała powszechne żniwo. Ludzie niemedialni, anonimowi, nieprzydatni dla codziennych serwisów informacyjnych. Krajowe media odnotowywały w czasie pandemii zachorowania znanych polityków, celebrytów, dziennikarzy. Oni zwykle wychodzili zwycięsko z walki z chorobą. Taki stan też sprzyjał wymazywaniu ze społecznej pamięci pandemii i jej ofiar. „A o ofiarach po prostu zapomnieliśmy. Państwo nie złożyło im hołdu. Nie ufundowało pomnika ani tablicy upamiętniającej. Nie zorganizowano żadnej oficjalnej ceremonii ku czci zmarłych, nie ustanowiono dnia żałoby” – napisała Klara Klinger.

W niedzielę 31 marca tradycyjni Polacy dokonają tradycyjnej wyzerki ku pamięci zmarłych wstania drogiego im Jezusa. Czy wspomną też o Rodakach niedawno zmarłych, ale powszechnie skutecznie zapomnianych?

PIOTR GADZINOWSKI

Wykształcenie jest towarem

Zarzucanie prywatnej uczelni, że sprzedaje dyplomy, przypomina pretensje do kota, że miauczy.

Publika podnieca się ostatnio tym, że rektor prywatnej szkoły wyższej o nazwie Collegium Humanum został aresztowany. Facet usłyszał między innymi zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, przywłaszczenia mienia na szkodę uczelni, nadużycia stosunku zależności służbowej i doprowadzenia innych osób do obcowania płciowego lub poddania się innym czynnościom seksualnym.

Fetysz korporacyjny

Tymczasem Collegium robiło to, co inne szkoły wyższe – sprzedawało dyplomy za pieniądze. Ale nie chodzi o licencjaty, magisteria i doktoraty, lecz tylko o dyplomy MBA. Wielkie halo zrobiono tylko dlatego, że na dyplomy tej uczelni łapali się celebryci, sportowcy, a nade wszystko łaknący świetnych posad politycy PiS.

Ci ostatni dlatego, że od 2017 r. dyplom MBA wystarczył, aby otrzymać miejsce w radzie nadzorczej czy zarządzie spółki skarbu państwa. Do kosza wywalono przepisy mówiące o konieczności posiadania tytułu doktora nauk prawnych, radcy prawnego, adwokata czy choćby zdania trudnego egzaminu państwowego.

MBA, czyli Master of Business Administration, to współczesny korporacyjny fetysz. Studia pody-

plomowe, które mają kogoś nauczyć, jak stać się biznesmenem. Z reguły trwają ponad rok i po ich ukończeniu rozumie się znaczenie kilkudziesięciu terminów ekonomicznych, trochę prawa i ponoć opanowuje się techniki negocjacyjne.

Kilku biznesmenów, których zagadnąłem o MBA, zaśmiało mi się w twarz. Uważali, że na tym kursie stracili tylko czas. Przy prowadzeniu firmy czy jakiegokolwiek biznesu całe te studia do niczego im się nie przydały. Ba, większość stwierdziła, że aby sensownie funkcjonować w firmie i na rynku, musieli jak najszybciej usunąć z pamięci wszystko, co starali się im wcisnąć wykładowcy.

Wiedza ta jest powszechna, ale nikt z obligu MBA zrezygnować nie chce, bo w grę wchodzi bardzo duże pieniądze. Zarabiają je głównie uczelnie prywatne. Robią dokładnie to samo co Collegium Humanum – od dziesięcioleci trzepią kasę na wszystkich możliwych dyplomach – tylko mądrzej.

Sorbona w każdej gminie

Nieboszczka komuna zostawiła w spadku ok. 8 proc. ludzi z wyższym wykształceniem. Z danych Narodowego Spisu Powszechnego z roku 2021 wyszło, że wykształcenie wyższe ma blisko 17,1 proc. mężczyzn i 23,1 proc. kobiet. Na początku lat 90. mieliśmy 400 tys. studentów. W 2005 r. populacjaaków sięgnęła sufitu – studiowały prawie 2 mln osób, ale odtąd ich liczba maleje. W tym roku o wyższe wykształcenie walczy 1,2 mln.

Osób pobierających oświecenie na uczelniach wyższych ubywa, bo ci, co mieli zdobyć dyplom, już go zdobyli, a tych, co będą studiować wkrótce, jest mniej z powodu spadku demograficznego.

Niedługo maturzystów będzie tylko tyłu, ile jest teraz miejsc na studiach dziennych na uczelniach publicznych. Każdy będzie miał więc szansę studiować za darmo. Całkiem jak za komunę.

Tyle że ani za komunę nie było tak źle, ani teraz nie jest tak dobrze. Otóż w PRL była taka kategoria wykształcenia jak niepełne wyższe. Do tej szufladki łapali się ci, którzy po maturze nie szli na studia, tylko w swojej miejscowości kontynuowali naukę w jakimś studium pomaturalnym. Żeby taką szkołę zaliczyć, musieli liźnąć filozofii, logiki, socjologii i innych przedmiotów, będących trzonem edukacji akademickiej. Studium pomaturalne trwało dwa lata.

W kapitalizmie po takim czasie plus kilku miesięcy na napisanie pracy licencjackiej jest się już człowiekiem z wyższym wykształceniem.

III RP spowodowała, że na mapie ośrodków akademickich pojawiły się powiatowe krynice wiedzy. Młodzi ludzie, żeby zdobyć dyplom wyższej szkoły, nie musieli już nigdzie jeździć. Uczelnie przyszyły do nich.

Otworzenie prywatnej uczelni było w latach 90. kopalnią złota. Propagowany przez media mit, że wyższe wykształcenie daje pracę i pieniądze, spowodował, że do zawodówek i techników brakowało chętnych. Wszyscy walili do ogólniaków, a potem na studia. Oczywiście na te państwowe, stacjonarne i bezpłatne, załapywali się ci, których rodziców stać było na dodatkowe lekcje, korepetycje i kursy przygotowujące. Młodzi ludzie z biedniejszych domów musieli studiować za kasę. Na prywatny pieniąż zaczęły załapywać się też uczelnie publiczne, proponując komercyjne studia zaoczne.

W 1995 r. bezpłatnie uczyło się 60 proc. studentów, a w 2000 r. – mniej niż 40 proc. Z tego mniej

niż połowa na uczelniach prywatnych. Od 2005 r. proporcje te z powodu demografii się zmieniają. Za własne pieniądze studiuje coraz mniej osób.

Opowieści o tym, że dyplom skończy wyższej dając pracę i pieniądze, okazały się bajką już ćwierć wieku temu. Bezrobocie wśród absolwentów wyższych uczelni było takie samo jak wśród ich niewykształconych kolegów. Dziś bezrobocie nie ma, ale za to statystyka i doświadczenie pokazują, że hydraulicy i elektrycy zarabiają więcej od swoich wyedukowanych kolegów.

Wskutek ujemnego przyrostu naturalnego i zmian na rynku pracy uczelniom zaczyna brakować chętnych. W związku z tym obniżają czesne i mnożą atrakcyjne kierunki. Zielerstwo i terapie roślinne, doradztwo filozoficzne czy studia miejskie, zgłębiające prawa i idee coachingu czy homeopatii. I o dziwo, chętnych na studiowanie czegoś takiego wciąż znajdują.

Popyt rodzi dyplom

Uczelnie, którym się to nie udaje, plajtują bądź się łączą. Z oficjalnych danych wynika, że w roku akademickim 2012/2013 liczba uczelni niepublicznych wynosiła 331. Dziś jest ich 212.

Zdziwiłby się jednak ten, kto wróżyłby im zupełny upadek. Ostaną się przynajmniej dwie kategorie z nich. Kilka lat temu Ryszard Petru wieszczył, że szlag nie trafi jedynie uczelnie najlepszych i najgorszych. Dlaczego najgorsze miały przetrwać? Z tej prostej przyczyny, że nie będą sobie zawracały głowy jakąś dydaktyką, tylko postawią na masową tanią produkcję ludzi z dyplomami. Czyli wykażą się tym, co gospodarka wolnorynkowa ceni sobie najbardziej, efektywnością – jak Collegium Humanum.

Z kamerą przy akcie deprawacji

Tusk i Nowacka robią to po cichu.

Choć zdawałoby się, że o fiksacjach prawicowego elementu, tfu!, establishmentu na punkcie edukacji powiedziano już wszystko, można poczuć niemałe zaskoczenie, kiedy się ogląda zorganizowaną przez Ordo Iuris konferencję poświęconą permissywnej edukacji seksualnej. Dyskutanci od oklepanego tematu uciech cielesnych płynnie przeszli do sposobów walki z eurokołchozem. Znamienici eksperci stawiali diagnozę zrujnowanej homorubieżami Europy, a wskazując na pierwsze akty dywersji w kraju nad Wisłą, snuli taktyczne plany odparcia wroga.

Z debatami Ordo Iuris jest jak z pornolami klasy premium: oprócz żmudnego procesu pierdolenia można się spodziewać znanych twarzy. Nie inaczej stało się i tym razem. Konferencję uświetnili dr Bohdan Chazan i niedawno wyjebana ze stołka małopolska kurator oświaty Barbara Nowak. Do tego: psycholożka z Instytutu Ona i On Agnieszka Marianowicz-Szczygieł, koordynator programu „Małżeństwo i rodzina” Instytutu Ordo Iuris adwokat Nikodem Bernaciak, radca prawny Marek Puzio – kolejny koordynator, tym razem programu „Chrońmy dzieci. Szkoła i edukacja”. Punktem wyjścia do dyskusji był zamiar wprowadzenia do programu nauczania przedmiotu „nauka o zdrowiu”. Publikacja konferencji tuzów prawicowego intelektu (tak, brzmi jak oksymoron) rozkraczyła się nieco z planami Ministerstwa Edukacji Narodowej, które położyło pałę na pomysły, bo uznało, że program nauczania takie treści już zawiera. Nie dziwi jednak, że Ordo Iuris i reszta ferajny prują temat, bo lista zdiagnozowanych zagrożeń jest długa jak stąd do Moskwy i z powrotem. A kto jak nie oni może wyrwać dziatwę z paszczy lwa sodomity?

Płonące okopy

Gdyby ktoś miał wątpliwości, czy Polska tkwi w samym środku wojny cywilizacyjnej, Agnieszka Marianowicz-Szczygieł powiedziała je na cito, dając porażające świadectwo z grzebania we własnej ranie.

Po co bowiem młodzi ludzie zaczynają studia? Z wyjątkiem mikrego procenta łaknących wiedzy reszta idzie tam po dyplom. Każdy jest bowiem świadom, że rynek pracy i tak zrobi swoje, więc wiedza wyniesiona ze studiów do niczego im potrzebna nie będzie.

Tak zresztą było od zarania kapitalistycznego boomu uczelnianego. Po upadku komunizmu w wielu zawodach i na części stanowisk na państwowym nagle zaczęto żądać magisterium. Żaden dyrektor, prezes czy naczelnik albo nawet nauczyciel po maturze nie miał czasu na uczenie się. Zapisywał się za państwową kasę na jakąś prywatną uczelnię, dogadywał się z jej władzami i na wolnym rynku znajdował kogoś, kto pisał mu pracę magisterską. Kiedy kilka lat później przyszła moda na posiadanie przed nazwiskiem liter „dr”, rozmnożyły się szkoły prywatne oferujące studia doktoranckie. Nieszczerólnie absorbujące intelektualnie i czasowo, ale za to drogie. Spece od pisania magisteriów jeli zatem w tym czasie trzepać masowo doktoraty. Ile tysięcy tytułów doktorskich i ile milionów dyplomów magisterskich zostało kupionych za pieniądze, nikt nie jest w stanie dziś powiedzieć. Znawcy tematyki uważają jednak, że były uczelnie, na których 100 proc. dyplomów wiązało się nie z wiedzą, ale wyłącznie z kasą.

Płatne darmowe studia

Oczywiście wszędzie i zawsze każdy studiuje za pieniądze. Najprościej, gdy uczelnia jest prywatna lub publiczna, ale zaoczna. Student płaci czesne, a skoro płaci – to wymaga. Głównie tego, żeby egzaminatorzy odczepili się od jego wiedzy, tylko patrzyli na kasę, która co miesiąc trafia na konto szkoły.

Wyedukowany ekonomicznie student wie, że jak go wywałą za brak postępów, to uczelnia straci. Wie o tym również kadra. I to zarówno w prywatnych wyższych szkołach szydełkowania humanistycznego i ekonomiki wioślarnstwa, jak i na bezpłatnych kierunkach państwowych.



Mianowicie w dokumencie wykonawczym Międzynarodowej Deklaracji Praw Dziecka pani psycholog znalazła „dopisane” prawo do afirmacji tożsamości płciowej i seksualnej. Istnieje supozycja, że prawo to zostało dopisane na kolanie niewiedzialnym atramentem w przedśionku hedonistycznego piekła, bo próżno takiego zapisu szukać i trzeba uwierzyć na słowo. Jeśli jest – tylko się cieszyć, choć akurat Marianowicz-Szczygieł doznała na tę okoliczność raczej niezdrównej podniety.

Pani psycholog sroce z dupy nie wypadła i zna się na rzeczy jak mało kto. Wspomniany Instytut Ona i On, będący częścią Fundacji Instytutu Analizy Płci i Seksualności Ona i On, zawodowo uświadamia wyzwania i zagrożenia rewolucji seksualnej oraz neomarksizmu antykulturowego jako jednego z głównych źródeł współczesnego kryzysu rodziny – tak wynika z wizytówki. Dodatkowo w swojej działalności opiera się na sprawdzonych i fundamentalnych

Na każdego darmowego studenta taki Uniwersytet Warszawski czy Jagielloński dostaje publiczny szmalec. Jak studenta skreśli się z listy studentów, to szmalu nie ma. Kilka lat temu rektor UJ lał w wywiadach krokodyle łzy, opowiadając, jak go boli serce, gdy musi przyjmować na studia chemiczne ludzi, którzy na maturze nie zdawali rozszerzonej chemii. A co stało na przeszkodzie, by takiego chemicznego nieuka pozbyć się już po pierwszym semestrze? Ale nikt się go nie pozbywał, bo każdy studiujący matol to przecież żywy pieniądź dla uczelni. Dzięki takiemu podejściu mamy to, co mamy – mnóstwo ludzi ze zdobytym za pieniądze (publiczne lub prywatne) dyplomem, ale bez żadnej wiedzy.

Na dobrą sprawę nie wiadomo, po co komu zaświadczenie o wyższym wykształceniu, skoro co drugi Polak ma robotę niemającą nic wspólnego z wyuczonym fachim, a co piąty zarabia w zawodzie, do którego zdobycia potrzebny jest 3-miesięczny kurs, a nie 5 lat studiów.

Mniejszy pęd do studiowania nie zachwieje rynkiem wystawiania dyplomów za pieniądze. A już na pewno – wbrew temu, co dziś zapowiadają demografowie i socjologowie – uczelniom prywatnym krzywdą się nie stanie. Po pierwsze dlatego, że nie pozwoli na to środowisko naukowe, które prawdziwe pieniądze zarabia nie na uniwersyteckich posadkach, a na występach gościnnych w uczelniach prywatnych. Po drugie – to właśnie uczelnie prywatne są miejscem, gdzie trafiają politycy, gdy społeczeństwo nie raczy ich nigdzie wybrać. Wie o tym każda władza. Wystarczy więc, by w ramach niezbędnych oszczędności budżetowych rząd zredukował uczelniom liczbę bezpłatnych studentów o kilkanaście procent. Dzięki temu ta sama władza, która pomstuje na nieczne praktyki sprzedawania dyplomów MBA, zrobi dobrze innym żyjącym z wystawiania dyplomów za pieniądze.

TOMASZ BOROWIECKI

części społeczeństwa o skutkach tabletki „dzień po”. Tabletki, przez którą macica staje się wroga zarodkowi i powoduje jego śmierć. Wypada przyznać profesorowi talent nie tylko do robótek ręcznych, ale i do opowiadania. Konia z rzędem temu, kto przysłuchując się konferencji, nie widział oczyma wyobraźni pasywno-agresywnej macicy w roli kata. Z pistoletem przy bycie (bo przecież nie głowie) zarodka i okrzykiem „Für Deutschland!”, bo trzeba być ślepym, aby nie dostrzec roli ryżego premiera w tym ponurym spektaklu.

Zbrodnia i kara

Żeby dopełnić obrazu kryminalnego rozbuchania przebranych za Donalda Tuska i Barbarę Nowacką brukselsko-niemieckich elit politycznych, mecenas Nikodem Bernaciak wyjaśnił, że zarówno działanie tabletki „dzień po”, jak i wkładki wewnętrznej, czyli tzw. spirali, jawią się jako sprzeczne z normami wynikającymi z konstytucji. W podręcznikach do prawa karnego przytaczana jest bowiem zasada *in dubio pro vitae humana* – dyrektywa interpretacyjna, zgodnie z którą wszelkie możliwe wątpliwości co do ochrony życia ludzkiego powinny być rozstrzygane na rzecz tej ochrony. W tych samych podręcznikach – przypomniał mecenas Bernaciak – podawany jest przykład myśliwego, który wybrał się na polowanie i zobaczył, że coś rusza się w krzakach. Myśliwy, nie mając pewności, czy to zwierzę, czy człowiek, nie mógł strzelić. Tym samym na etapie pomiędzy poczęciem a zagnieżdzeniem się zapłodnionej jaja, kiedy nie mamy pewności, czy nasze działanie zaszkodzi życiu już istniejącego człowieka, czy nie, powinniśmy odstąpić od tego działania. Zatem pigułka „dzień po” jest pigułką śmiercionośną.

Według Barbary Nowak równie karygodnym przestępstwem jest, kiedy nauczyciele i urzędnicy Ministerstwa Edukacji Narodowej chcą spowodować, żeby młodzi ludzie nie tylko nie otrzymali rzetelnej wiedzy, ale wręcz zostali okłamani, że mogą wybrać dowolnego partnera bez ponoszenia za ten wybór odpowiedzialności; będą ulegać szkodliwym hasłom, że „aborcja jest OK” i rozwiąże ich problem. Żelazna dama wychowania w duchu chrześcijańskich wartości zwietrzyła w edukacji seksualnej plan na psychiczne i fizyczne zniszczenie człowieka. Z prawniczą odsieczą w obronie najmłodszych obywateli ruszył mecenas Bernaciak.

Cisza przed ciosem

Napięcie wywołane przez gróźbę zmiany dotychczasowego rozporządzenia Ministerstwa Edukacji i Nauki, które nie nakłada przymusu udziału w zajęciach z wychowania do życia w rodzinie, na takie, które jednym machnięciem długopisu Barbary Nowackiej zmusi dziatwę do uczestnictwa w deprawującej ideologicznie edukacji seksualnej, sięgnęło zenitu. Czy wobec tego rodzice mieliby jakiegokolwiek prawne gwarancje odmowy wysłania dzieci na zajęcia? Pytanie zaowocowało podejściem bardziej niż kreatywnym w pomysłunku na ratowanie sytuacji.

Jak wypunktował Bernaciak, już dokument II soboru watykańskiego zawierał deklarację dotyczącą wychowania chrześcijańskiego, w którym wskazano, że wśród różnych obszarów, które Kościół powinien poruszać w swojej misji wychowawczej, powinna być także edukacja seksualna. W liście papieża Jana Pawła II do rodzin została zastrzeżona jako nadrzędna zasada pierwszeństwa do wychowania dzieci przez rodziców. Sprawa jest zatem jasna jak dupa biskupa – niezależnie od modelu wychowania według papieskiego filtra pierwszeństwo mają zawsze rodzice. W opcji radykalnej – w samodzielnie prowadzonej edukacji domowej. W szkole zaś należy się powoływać na obowiązkowy charakter istnienia rady rodziców, które to ciało zostało powołane na rzecz zbliżania nauczycieli i rodziców.

Instytut Ordo Iuris w celu zniwelowania bolączek zaleca model integralny, tzn. taki, że wychowanie seksualne ma być elementem szerszego wychowania młodego człowieka do partycypowania nie tylko w rodzinie, ale i w narodzie (w myśl art. 82 konstytucji, który stanowi, że obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej jest troska o dobro wspólne, a nie że tylko prawa i przywileje!). Jako że jednocześnie dziecko ma zagwarantowane prawo do ochrony przed demoralizacją (art. 72 praw dziecka), Instytut Ordo Iuris przygotował wzór rodzicielskiego oświadczenia wychowawczego, które wymaga każdorazowo odrębnej, wyrażonej na piśmie zgody rodzica, poprzedzonej przedstawieniem mu programu oraz prowadzącego je podmiotu.

Naruszenie gąszczu norm i wytycznych zawartych w oświadczeniu, w tym zaniechanie przez szkołę przedstawienia określonych informacji lub uzyskania pisemnej zgody rodzica, może stanowić naruszenie art. 23 Kodeksu cywilnego, wyrażającego zasadę ochrony dóbr osobistych (w tym więzi rodzinnej oraz prawa do wychowywania dzieci w zgodzie z własnymi przekonaniami), a także podstawę do wszczęcia stosownych procedur przewidzianych prawem.

Po dawce prawniczego napalmu z domieszką chrześcijańskiego ekstremizmu nie będzie Tusk z Nowacką pluł polskim dzieciom w gacie!

Mechanistyczna i przewidywalna wojna Polski z rozumem trwa w najlepsze.

IDALIA DUBICKA

Chłopczy z Sosnowca

Jeśli w Kościele dzieje się coś złego, to winne są oczywiście złe moce.

W roku 2012 za najbardziej niebezpieczną dla księży uchodziła diecezja tarnowska. W ciągu sześciu lat samobójstwo popełniło tam ośmiu funkcjonariuszy Watykanu. Zdaniem niezującego już ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, fatum to, jako karę za niedysyjszą współpracę z SB, ściągnął na podległych sobie duchownych ówczesny ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec. Kościelne władze sprawdziły tę koncepcję empirycznie. Skworec przeniesiono do Katowic. Po jego przejściu na Śląsk w Tarnowskim wyeliminował się z grona żyjących tylko jeden ksiądz, po czym samobójstwa duchownych w tamtych okolicach ustały. Zaczęło się za to niefajnie dziać tuż obok zarządzanej przez Skworeca diecezji. Kościelne fatum objawiło się w biskupstwie sosnowieckim.

Seminarium miłości

Diecezję sosnowiecką nieszczęścia jęły nawiedzać w tym samym czasie, gdy do Katowic przyszedł Skworec. Wyszło na jaw, iż rektor sosnowieckiego seminarium nie dość, że cyklicznie uskuteczniał seks w gejowskim darkroomie, to w chwili opętania przez złe moce pochwalił się swojemu partnerowi, kim jest i czym się zajmuje.

Szefem diecezji był w tym czasie młody biskup Grzegorz Kaszak. Człowiek prywatnie nader tolerancyjny. Ale ponieważ był biskupem, to zawodowo musiał robić to, co do niego należało. Dlatego wśród owieczek słynął jako wytrwały pogromca nieheteronormatywności. I jak środowiska LGBT opublikowały obraz Matki Bożej Częstochowskiej z tęczową aureolą, to biskup Kaszak zagrzmiał pastersko: „Maryja jest w Polsce niestety obrażana, a pomni na słowa orędzia fatimskiego mówimy tym środowiskom: przestańcie, nie ściągajcie na nas wszystkich nieszczęścia, gniewu Bożego”.

Kiedy zaś nie musiał występować publicznie, to gdy księża donosili mu, że rektor seminarium zwykł zapraszać kleryków do swojego apartamentu na „wieczorne sekretne nieszpory”, nie zrobił z tymi zgłoszeniami nic.

Opowieści o swawolach rektora przetaczały się jednak przez media. Pojawiły się świadectwa, że orientacja rektora nie była w seminarium wyjątkiem, a na dodatek dochodziło tam do wymuszania seksu od kleryków.

Po półtora roku od pierwszych enuncjacji o darkroomie rektor odpuścił i złożył dymisję, bo chciał zająć się habilitacją. Kaszak się zgodził i dziś eksrektor jest wykładowcą Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II.

Niestety dla biskupa media tak nagłośniły afere, że do Sosnowca zjechała watykańska komisja do zbadania sytuacji w sosnowieckim seminarium. Komisarze pomyszkowali i zamiast opubli-

kować sążnisty elaborat, po kościelnemu, czyli ci chutko, seminarium rozwiązali i powołali na nowo w innym miejscu. Kadrę poroszymano po innych szkołach dla księży, a wśród nieumiejących trzymać języka za zębami kleryków zrobiono czystkę, odsyłając część do domów.

Kaszakowi włos z głowy nie spadł, ale akcja z seminarium nauczyła go, żeby jeszcze częściej i głośniejsze piętnować gejostwo. Wzorce miał, bo – jak dowodzi Tomasz Terlikowski – kariera Kaszaka związana jest z przewodniczącym Papieskiej Rady ds. Rodziny za czasów Jana Pawła II kardynałem Lópezem Trujillo. Jednym z tych watykańskich hierarchów, którzy z jednej strony głosili niezwykle restrykcyjną moralność seksualną dla świeckich, a z drugiej prowadzili niezwykle bujne życie homoerotyczne. „Arcybiskup korzystał też taśmowo z męskich prostytutek” – opisywał życie seksualne hierarchy Frédéric Martel w „Sodomie”. Kaszak

w wieku 28 lat został osobistym sekretarzem Trujillo. Gdy miał lat 45, był już biskupem ordynariuszem z Sosnowca.

Jak ksiądz z diakonem

Przez kilka kolejnych lat po wtopie z seminarium wyklinanie gender przez Kaszaka skutecznie odstraszało Skworce fatum. Jednak rok temu zakłęcia przestały działać.

Sosnowiecki monitoring uchwycił, jak facet – potem okazało się, że diakon – ze spakowaną sutanną oraz laptopem mija bramę i idzie w stronę garażu. Chwilę później dopadł go ks. Robert. Prokuratura wyliczyła, że ofiara dostała 11 ciosów nożem o długości 21 cm w klatkę piersiową i szyję. Żeby mieć pewność, zabójca oddał w kierunku ofiary najmniej 6 strzałów z broni palnej kaliber 6 mm. Oczywiście nie miał zezwolenia na broń.

Po zabójstwie ksiądz wrócił na chwilę do domu i poszedł w kierunku dworca. Tam wyeliminował się z grona żywych, skacząc pod nadjeżdżający pociąg. Diakon oraz ksiądz służyli w sosnowieckiej bazylice katedralnej. Starszy duchowny mieszkał na plebanii, diakon w Domu Katolickim po drugiej stronie ulicy. Panowie nie przepadali za sobą. Jednym z powodów była – jak mówią znający temat – walka duchownych o względy uczuciowe kogoś z diecezjalnej wierzuszki. Drugi spór miał dotyczyć zazdrości o stanowiska. Niedoceniany przez zwierzchników ksiądz sądził, że diakon oczernia go w oczach przełożonych,

twierdząc, że jest leniwy. Kurii nie ruszały ani uczucia podwładnych, ani to, że ksiądz obnosił się z przekonaniem, że kiedyś zostanie papieżem. Miał nawet wybrane na tę okoliczność godne Watykanu imię, odpowiednie szaty, a także pastorał oraz stosowną pieczęć z herbem. Ubrał się w to i robił sobie zdjęcia.

Na szczęście dla Kaszaka prokurator poprosił kurię o powstrzymanie się od komentarzy i wyjaśnień. Biskup, któremu złe moce odebrały dwóch pracowników, mógł więc tylko skrobnąć: „Bardzo proszę wszystkich wiernych o gorliwą modlitwę o życie wieczne dla nich”.

Przesztynienie

Dąbrowa Górnicza przynależała do diecezji sosnowieckiej. W Dąbrowie jest zaś parafia NMP Anielskiej. Ma swoją plebanie, gdzie w służbowym mieszkaniu żył sobie ksiądz redaktor Tomasz. Przyśługiwało mu ono z racji bycia dziennikarzem tygodnika „Niedziela”. Antykościelne fatum objawiło się w tymże mieszkaniu w nocy z 30 na 31 sierpnia zeszłego roku, gdy ksiądz redaktor Tomasz z księdzem kolegą zapragnęli urozmaicić sobie życie seksualne, ściągnając do trójkątka zaprzyjaźnionego pana. Pan – jak by to ująć – nie stanął na wysokości zadania i trzeba było sięgnąć po wspomaganie. Środków na potencję – i inne niosące radość i zapomnienie chemii – nie brakowało. Mieszanka drogów dla duchownych była najwyraźniej normą, dla ich znajomego – nie bardzo. Facet odleciał, a nawet odpłynął. Na tyle, że ksiądz kolega zadzwonił po pogotowie.

Gdy ratownicy przyjechali, ksiądz redaktor Tomasz nie chciał ich wypuścić, więc zadzwonił po policję. Gliniarze pokonali opór klechy i pozwolili ratownikom zająć się umierającym nagim gościem. Ksiądz redaktor Tomasz, którego właśnie dopadł wigor, stawiał się mundurowym coraz bardziej. Na tyle, że poczuł się zmuszeni do poszukania drogów i wszczęcia prawdziwego postępowania, a nie jakiejś imprezowej interwencji.

Po kilku godzinach ze skromnego trójkątka media zrobiły „orgię homoseksualną”. Lawina ruszyła, oskarżenia dotyczyły zarówno charakteru imprezy, jak i narażenia człowieka na utratę zdrowia lub życia. W ciągu kilku godzin ksiądz redaktor Tomasz stał się księdzem Tomaszem. Prezes wydawnictwa, do którego należał „Niedziela”, w trybie natychmiastowym rozwiązał z nim umowę. Parafia nakazała mu wyniesienie się ze służbowego mieszkania.

W reakcji na burzę medialną Kaszak wydał oświadczenie, w którym prosił wiernych, by modlili się „za obolałych księżych”. Ktoś z episkopatu kazał mu się jednak wałnąć w głowę. Kaszak posłuchał i wydał polecenie powołania komisji, „aby w trybie pilnym wyjaśniła fakty i okoliczności zaistniałej sytuacji”. Ta zaś po trzech tygodniach uznała, że udział ks. Tomasz w zdarzeniu nie budzi żadnych wątpliwości, i dlatego został on „pozbawiony wszystkich urzędów i funkcji kościelnych do czasu wyjaśnienia sprawy i skierowany do zamieszkania poza parafią”.

Tego wszystkiego nie zdzierzyły boczne drzwi wejściowe do zabytu-



WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Biskup diecezji pelplińskiej Ryszard Kasyna buduje wielką rezydencję w znajdującym się w sercu Kaszub Sikorzynie. Według miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego z 2015 r. działka, na której znajduje się obiekt, była przeznaczona pod zabudowę zagrodową. Biskup Kasyna pozwolenie na budowę otrzymał w 2016 r. W 2017 działka została odrolniona, a funkcja terenu zmieniła się diametralnie. Zamiast działalności rolniczej miejscowy plan przewidywał funkcje takie jak usługi hotelowe, konferencyjne czy obiekty kultu religijnego. I w ten sposób budynek gospodarczy o powierzchni 400 mkw., mieszkalny 700 mkw., spory łącznik i ogromny teren wokół zamieniły się w Centrum Pastoralno-Formacyjne Caritas. Rzecznik kurii ks. Ireneusz Smagliński poinformował, że inwestycja jest prywatna, finansowana ze środków własnych pochodzących z legalnych źródeł, bez współfinansowania ze strony innych osób fizycznych czy prawnych. To

ciekawe, bo biskup nie prowadzi działalności gospodarczej, a pensję dostaje formalnie od kurii, która mu podlega. Inwestycję nadzoruje ks. Grzegorz Weis, dyrektor Caritasu w Pelplinie. Zdaniem specjalistów sama działka bud budynków warta jest blisko 10 mln zł. Robotnicy za pracę przy budowie wynagrodzenie otrzymywali gotówką, bez faktur. Biskup Kasyna nie udziela w sprawie żadnych informacji.

✦ Polscy rolnicy przedmurzem chrześcijaństwa. 20 marca w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim rolnicy podczas protestu rozszerzyli strajkowe postulaty o przywrócenie krzyża w sali kolumnowej placówki. Do burdy przyłączyli się przedstawiciele Konfederacji i PiS. „To jest naród ludzi wierzących i chcemy, żeby było tu miejsce, gdzie można się pomodlić, zdjąć czapkę i ukłonić się pod krzyżem” – argumentował jeden z rolników. Wojewoda lubelski Krzysztof Komorski nie dał się przekonać i po klótni protestujący zostali wyproszeni z budynku.

✦ Szpital Specjalistyczny im. A. Falkiewicza we Wrocławiu, największa placówka ginekologiczno-położnicza na Dolnym Śląsku, może się poszczycić awangardowymi

w skali europejskiej metodami walki z bezpłodnością. Dyrektorka szpitala położniczego Agnieszka Chrobak 19 lutego udała się do kościoła św. Jerzego Męczennika i Podwyższenia Krzyża Świętego, gdzie w towarzystwie m.in. Antoniego Macierewicza i Elżbiety Witek modliła się przed relikwiami beatyfikowanej niedawno rodziny Ulmów. Po ceremonii osobiście przeniosła relikwiarz ze szczątkami zamordowanej w 1944 r. przez hitlerowców rodziny do szpitalnej kaplicy. „Jesteśmy grupą osób, które Bóg postawił na tym miejscu, by przekształcić największy oddział ginekologiczno-położniczy na Dolnym Śląsku w Modelowe Centrum Zdrowia Prokreacyjnego” – powiedziała po mszy Chrobak. W narodowym rozplodzie szczątkom rodziny Ulmów będą pomagały relikwie błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Ponieważ o sprawie zrobiło się głośno dopiero niedawno, jeszcze nie ustalono, czy placówka ubogacona o nowe narzędzia, idąc za ciosem, wprowadzi

do oferty zapłodnienie metodą niepokalanego poczęcia.

✦ Niemalą awanturę wywołała termomodernizacja Szkoły Podstawowej nr 380 im. Jana Pawła II na warszawskim Targówku. Wraz z remontem z elewacji zniknął baner z wizerunkiem patrona, co nie spodobało się jednej z mieszkank dzielnicy. Zbulwersowana kobieta wrzuciła do sieci zdjęcia szkoły i napisała, że zamiast termomodernizacji doszło do dechrystianizacji obiektu. Na zarzut odpowiedział Jędrzej Kunowski, wiceburmistrz dzielnicy Targówek: „Szkoła to nie ołtarz. A SP 380

to szkoła świecka, a nie katolicka. Nie mylmy pojęć. Imienia nikt nie zmienia” – napisał. Słowa Kunowskiego stanęły krzyżem w gardle związanemu z Suwerenną Polską radnemu Targówka Cezaremu Wąsikowi, który napisał: „Kampania chyba Ci zdrowy rozsądek wyzarta. Św. JP2 jest patronem tej szkoły, więc jego mural byłby naturalny. Największy Polak w historii Polski, a Ty się wstydzisz tego muralu? Bo co, walczył z komuną, którą macie na listach? Wolałbyś widzieć tam Ryżego albo Polańskiego. Wstyd!”. Prokuratora stanu wojennego wstawiliście do Trybunału Konstytucyjnego, a komunistycznego sędziego zrobiliście wiceministrem w Zbigniewa Ziobro, więc kto powinien się wstydzić?” – odgrzył się wiceburmistrz Kunowski, na co Wąsik rzucił, że na liście kandydatów w zbliżających się wyborach samorządowych widnieje ormowiec, po czym zagroził, że natychmiast zajmie się kwestią przywrócenia wizerunku papieża Polaka. Uczniowie na pewno nie mogą się doczekać.

TAK JAK ZAWSZE - TRZYDZIEŚCI TRZY GUZIKI Z PRZODU I DYSKRETNY SUWACZEK Z TYŁU



KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. GRZEGORZ NOWAK

kowej bazyliki pw. NMP Anielskiej w Dąbrowie Górniczej, które się spaliły – najprawdopodobniej ze wstydu.

Wywalony z chałupy ksiądz Tomasz dopiero w styczniu doczekał się w miarę stałego mieszkania. Został zapuszkowany dwa miesiące po tym, jak w prokuraturze usłyszał kilka zarzutów. Oskarżono go z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, a także o przestępstwo przeciwko wolności seksualnej i obyczajności. Takie, za które grozi osiem lat odsiadki. No i był też zarzut nieudzielenia pomocy osobie znajdującej się w położeniu groźącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia.

Apagie diecesias!

O wiele ciekawsze od losów ks. Tomasza jest to, co wydarzyło się w tym czasie w kurii. Tam zaś Watykan wymusił na Kaszaku podanie się do dymisji, którą przyjął. W wieku 59 lat Kaszak został więc najmłodszym w Polsce biskupem seniorem z wieloletnią emeryturą. Ale to nie wszystko. Według Kodeksu prawa kanonicznego „po przyjęciu rezygnacji z urzędu biskup senior zwalnia zajmowane dotąd mieszkanie służbowe i otrzymuje mieszkanie zapewniające mu godne życie”. Kaszak sam będzie musiał płacić za telefon, telewizję, lekarstwa i prywatne podróże, ale już za energię elektryczną, ogrzewanie, wodę i gaz płaci diecezja. Diecezja sfinansuje też pensje dla ogrodnika – jeśli ma ogród – oraz pomocy domowej.

Mimo że media po imprezie w Dąbrowie Górniczej nie przestawały drzeć łacha z Kaszaka, on napawał się senioralnością. I jak w listopadzie w Sosnowcu zasadzono drzewo, które poświęcił papież Franciszek, to na uroczystości Kaszak brylował wraz z posłanką PiS Ewą Malik, posłem z PO Mateuszem Bochenkiem i prezydentem Sosnowca Arkadiuszem Chęcińskim.

Po wywaleniu Kaszaka obowiązek szefowania diecezji sosnowieckiej dostał arcybiskup katowicki

Adrian Galbas. Watykańscy headhunterzy ruszyli do polskiego episkopatu w poszukiwaniu kogoś, kto diecezję obejmie docelowo.

I mimo że wielu biskupów jest zastępcami szefów diecezji, czyli chętnych powinno być na pęczki, to nikt nie chciał. I nie chce do dziś – odmawiający mówią, że boją się fatum.

Po cichu zaś wymieniają setki powodów, i to tych wybitnie nieheteroseksualnych.

Modelowy wzorzec pomocy

I co do fatum, mają rację. Kilka dni temu pogotowie wezwano do parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w – a jakże – Sosnowcu. Ratownicy znaleźli w księżym mieszkaniu gasnącego młodziana, którego uratować się nie udało. Nieboszczyk, mężczyzna o urodzie modela, pracował na miejscowym cmentarzu, czyli był z księżmi blisko.

O wiele więcej można powiedzieć o księdzu, u którego – według niektórych źródeł – młodzian miał spędzić wieczór, choć oficjalna wersja mówi, że wszystko odbyło się przed południem.

Rzecznik kurii podał, że ksiądz Krystian mieszkał w parafii jako rezydent, a przez ostatnie kilka

tygodni był na zwolnieniu lekarskim. Poza tym ksiądz jest doktorem prawa kanonicznego i członkiem sądu biskupiego.

Media wyciągnęły sprawę sprzed kilku lat, gdy policjanci przebadali księdza narkotestem, który miał dać pozytywny wynik, ale po kilku miesiącach sprawa została umorzona.

Co nie dziwi, gdy się pamięta, że przed kilku laty diecezją rządził przecież Kaszak, a ksiądz Krystian był młodym prawnikiem kanonicznym, który właśnie ze wsparciem biskupa robił błyskawiczną karierę. Gdy Kaszaka brakło, ksiądz żył z wykładowych fuch i pomieszkował kątem po parafiach.

Prokurator już po kilkunastu godzinach określił księdza mianem podejrzanego. Bo co prawda toksykologia nieboszczyka jeszcze nie była znana, ale wyglądało na to, że facet przekreślił się od jakiejś chemii. A zarzuty, które prokurator mógł postawić księdzu niemal od razu, były związane z narkotykami.

Sosnowiecka kuria, pomna wcześniejszych wtop, tym razem wystartowała z informacją jeszcze przed mediami. Poinformowała w internecie „o zdarzeniu mającym miejsce na terenie mieszkania zajmowanego przez księdza jednej z sosnowieckich parafii”. Szczególnie podkreśliła, że tym razem nikt pogotowiu nie przeszkadzał. Wskazano wszak, że „pomimo reanimacji podjętej przez księdza oraz wezwanych przez niego ratowników medycznych nie udało się uratować życia młodego mężczyzny obecnego w mieszkaniu”. Przy okazji zapewniono o pełnej współpracy z „organami procesowymi”.

Adrian Galbas został metropolitą katowickim w zeszłym roku po Skworcu, któremu udało się swoją esbecką śmiercionośną kławtę przerzucić na Kaszaka. Przesądni kurialiści z Katowic zaczynają się zastanawiać, czy poprzez bycie pełniącym obowiązki w Sosnowcu Galbas nie przywlecze złych mocy znowu do ich kurii.

TADEUSZ JASIŃSKI

Zeloci w Hollylódź

Kiedy mózg dostaje pierdolca.

Masz depresję, rzuciłeś nałóg, przechodziłeś za palenie opon mózgowych albo choć świnkę, jesteś w ciąży? Uważaj! To może się skończyć nawróceniem! Obecne stulecie przyniosło rozwój badań nad poszukiwaniem ośrodka mistycznego w naszym małpim mózgu. Czy raczej ośrodków, które – zalewane hormonami stresu, narzuconą abstynencją (niedobór dopaminy), ciążą (viva estradiol!), stanami zapalnymi mózgu (cytokiny prozapalne) czy depresją – mogą generować nagle nawrócenie.

Koronka wysuszonych

W holenderskiej Lejdzie doktor Elseline Hoekze-ma, specjalizująca się w obserwowaniu ciężarnych, udowodniła, że u brzemiennych następuje zmniejszenie ilości tzw. istoty szarej, która odpowiedzialna jest za procesy logicznego myślenia i przetwarzania przez mózg danych. Kompensowane jest to pobudzeniem ośrodków mózgu odpowiedzialnych za kontemplację, śnienie na jawie etc. za sprawą wspomnianego estradiolu. Według ewolucjonistów taki myk ma uspokoić przyszłą matkę i pozwolić jej na budowanie więzi z płodem. Wszakże tłumaczy także objawienie cięzarnej Najświętszej Pani. Również ewolucjoniści bezwzględność osób w depresji oraz ich podatność na wszelką mistykę – pomimo ciągłego powtarzania przez chorych, że w nic nie wierzą, a najmniej w siebie samych – tłumaczą biologiczną przydatnością. Osoba w depresji, a już na pewno osoba depresyjno-maniakalna, mniej nabroi sobie i innym, jeżeli od czasu do czasu mózg wyśle ją na tęgę leżakowanie. Zdarzyło się to i Janowi od Krzyża, i Teresie z Ávili, i Ignacemu Loyoli, że o skromniejszych personach nie wspomnę. Nagłe nawrócenie to również przypadłość tzw. suchych alkoholików, i to nie tylko tych biorących udział w spotkaniach AA.

Dostający pierdolca mózg próbuje znaleźć źródło nowego strzału dopaminy – religijna ekstaza może nie jest tak wytrawna jak martini, ale grzeje mocniej od pędzonej w zagrodach księżycówki. Wiem, o czym piszę – tuż

nade mną zamieszkuje małżeństwo „suchych” a nawróconych katolików. Założyli nawet kółko różańcowe! Zamiast wrzasków i huków przewracanych mebli słyszą teraz pieśni i modlitwy.

Zawsze jak w mordę strzelił o godz. 15.00.



Rys. TOMASZ WATERS

Co jest o trzeciej po południu? Ano odmawia się koronkę do Miłosierdzia Bożego. Dlaczego właśnie o tej godzinie? Bo Jezus Chrystus w myśl tradycji właśnie o trzeciej wyzionął ducha na Golgocie. Stąd jest ona nazywana Godziną Miłosierdzia. Koronka ta jest modlitwą całoroczną. Zaczynamy się modlić, gdy zaczyna bić zegar. W błaganiach odwołujemy się do wartości i zasług męki Jezusa, jak chce rzeczona tradycja.

No, nie wiem, ja po takim numerze tym bardziej miałabym ochotę na napicie się...

Bieda i langusta

Jednakże najkrótszą drogą do zostania zelotą jest bieda. Opisując wyżej „Koronkę do Miłosierdzia Bożego” przyniosła na ziemię gruzliczka, mistyczka, stygmatyczka i biedaczyna Faustyna Kowalska. Przemówił do niej goły, jak go Pan Bóg stworzył, Jezus – było to w 1924 r. na zabawie dla biedoty w łódzkim parku Wenecja. Biedna jak mysz kościelna Faustyna pracowała jako służąca u tercjarek franciszkańskich, czyli braci i sióstr od pokuty świętego Franciszka – ludzi pierdolniętych a świeckich. Posiadających to, co Faustyna (wtedy jeszcze Helena) chciała mieć, a nie miała. 19-latce albo odwaliło, albo postanowiła odnaleźć swoją wartość. Dla Boga? Dla ludzi? Tak czy siak, udało się jej. Nie dziwota, że ma naśladowców. Czerwona Łódź ma na jej punkcie takiego pierdolca, że nawet tarczę drażącą tunel średnicowy pod miastem nazwano jej klasztornym imieniem. I wciąż walczymy, my łodzianie, żeby nam Faustusi nie wydarł Kraków!

Generalnie właśnie Łódź jako miasto pełne istot w depresji, chorych, ciężarnych czy wkurwionych jest ostatnio punktem wypadowym dla wszelkiego rodzaju kaznodziejów. Z kolei najpotężniejszym kaznodzieją, który wyszedł z Łodzi, a nie podpadł w żaden sposób swoim zwierzech-

nikom, jest dominikanin Adam Szustak, ksywa Langusta, założyciel kanału na YouTube „Langusta na palmie”. „Każdego dnia staram się [...] opowiadać Dobrą Nowinę, którą przyniósł Jezus Chrystus, co tak naprawdę oznacza, że próbuję gadać głównie o Nim, bo to właśnie On jest najlepszą wiadomością dla każdego człowieka. Głoszę zatem na wielotysięcznych stadionach, w kościołach i parafiach, w aulach uniwersyteckich i salach kinowych, jak również w prywatnych domach. Nie ma tu żadnych ograniczeń: jeśli tylko da się gdzieś gadać, mogę tam gadać, a jeśli się nie da, to wymyślę jakiś sposób, żeby się jednak dało. Nie ma także żadnych ograniczeń terytorialnych: jestem gotowy przyjeść/przyjechać/przypląć/przylecieć do każdego miejsca w znanym nam wszechświecie, żeby tam o Nim mówić. Jeśli tylko da się tam jakoś dotrzeć, dotrę” – powiada.

Seter Pana

Jak widzicie, lichy nie śpi. Langusta ma fundację o nazwie „Niezła fundacja”, internetową imprezownię „Langusta na palmie” i trasy koncertowe modlitewno-ewangelizujące w całej Polsce. Najnowsza nosi nazwę „Tchnienia”. Spotkania od 26 kwietnia do 5 czerwca. I uwaga: prawie wszystkie bilety już wykupiono.

„Bóg ulepił nas z gliny ziemi, zbliżył się do nas w intymnej bliskości i tchnął, abyśmy ożyli. To tchnienie nigdy się nie skończyło. Zmieniało się, ale nigdy nie ustało. Ożywiało nas poprzez wieki i prowadziło przez meandry historii, abyśmy doczekali upragnionego Zbawiciela. Kiedy już się zjawił, Jego tchnienie na krzyżu przywróciło nam życie wieczne, a kiedy odchodził z tego świata, tchnął swojego Świętego Ducha, aby nas prowadził dalej, aż do nieba. Chcemy wyruszyć w podróż za tym tchnieniem. Chcemy, żeby nas na nowo ukształtowało, odnowiło i obudziło wszystko, co najpiękniejsze, co Bóg w nas złożył. Przyjdź i pozwól, żeby On mógł tchnąć na Ciebie!” – reklamuje imprezę Szustak. Ma nawet zdjęcia z psem – jak przystało na Psa Pana – seterem angielskim, no przepięknym...

Cała impreza startuje w Łodzi. Tak! Jak Szustak zabierze ze sobą na spotkanie modlitewne setera, to idę! Wszakże spotkanie jest w łódzkiej wytwórni filmowej (serio, serio) – ja się obok niej wychowywałam, a nawet chodziłam obok do przedszkola, no i w dodatku mam depresję!

„Strzeżcie się uczonych w Piśmie, którzy chcą w długich szatach chodzić, a być pozdrawiani na rynkach; I na pierwszych stołkach siadać w bóżnicach i pierwsze miejsce mieć na wieczerniach; Którzy pożerają domy wdów, a to pod pokrywką długich modlitw; ci odniosą cięższy sąd” (Mk 12, 38–40).

KATARZYNA JABŁOŃSKA-CZYŻ

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Musimy z pomocą łaski Bożej stawić czoło sytuacji społecznie groźnym, tzw. unieważnieniu prawdy i moralności w imię **kłamliwych ideologii i demokratycznych pseudowolności**.

ks. abp. Wacław Depo, pielgrzymka AKSiM na Jasną Górę, 21 marca

■ Największe dobro daru życia jest racją stanu każdego narodu. Przychodzimy w czasie, gdy w Polsce rządzący chcą wprowadzić przepisy stanowiące **zgody i zachęty do zabijania nienarodzonych – jeszcze bardziej drastyczne niż te komunistyczne w 1953 r.**

o. Tadeusz Rydzki, pielgrzymka AKSiM na Jasną Górę, 21 marca

■ Po raz kolejny możemy się przekonać, jak sztuczny i fasadowy jest jego (Szymona Hołowni – przyp. red.) katolicyzm, bo nie waha się używać kłamstw i manipulacji przeciwko tym, którzy **służą Kościołowi tak wiernie jak o. dr Tadeusz Rydzki CSsR. [...] To podręcznikowy przykład komunistycznej propagandy, która zawsze w ten sposób atakowała Kościół, który rzekomo podstępnie zdobywa publiczne pieniądze i je marnuje na nic niewarte pomysły**. Przypominają mi się na przykład wielokrotnie przewrotne ataki Jerzego Urbana poprzedzające wizyty Jana Pawła II w Polsce, gdy skrupulatnie wyliczał, ile według niego kosztuje zbudowanie ołtarza na jedną papieską Mszę św., a przecież można by te środki przekazać np. poszkodowanym transformacją ustrojową.

dr Jolanta Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Radio Maryja, 21 marca

■ Nienawiść do religii, różne próby jej ośmieszenia i dyskredytowania są dziś obecne niemal wszędzie w działaniach mediów państwowych oraz występujących w nich licznych polityków rządowych. Zgodnie z wcześniejszymi politycznymi obietnicami katolicy są na wiele sposobów odpływani od życia publicznego. [...] **Tu są korzenie tego strasznego pędu do zabijania ludzi, do ich likwidowania u samego początku, gdyż są jeszcze w łonie matek. Ten pęd nazywa się dziś aborcją. Tu także jest przyczyna programów politycznych i ekonomicznych, w których eutanazja – dobrowolna lub zalecana – staje się normalną polityką czyszczenia życia publicznego z kosztownych wydatków, jakie tworzy starość lub stan choroby**.

prof. Paweł Skrzydlewski, PCh24.pl, 21 marca

■ Jazgot, który rozległ się po wyborze abp. Tadeusza Wojdy na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, nie jest dla mnie zaskoczeniem. Po niektórych środowiskach można się było tego spodziewać. **Od lat realizują bowiem agendę pod hasłem: im gorzej się dzieje w Kościele, tym lepiej**. Chodzi im o to, żeby Kościół zmuszony do zajmowania się samym sobą nie był dla nich konkurentem w sprawowaniu rządu dusz. [...] Przypomnę socjotechniczną sztukę: jak spęszyc i zbić z tropu każdego mężczyznę? Wystarczy sugestywnie, ze zgorzaleniem wpatrywać się w jego rozporek. [...] Analogicznie: **dla Kościoła sposobem skutecznego zbijania go z tropu ewangelizacyjnego stały się „afery rozporkowe”, a zwłaszcza tzw. pedofilia**.

ks. Henryk Zieliński, Idziemy.pl, 21 marca

■ Lata mijają, przychodzą kolejne pokolenia, a **ideologia marksistowska** wciąż trzyma się mocno.

ks. Janusz Chyla, X, 20 marca

■ Nigdy w III RP nie było bowiem rządu, który tak jawnie występowałby przeciwko Kościołowi jak obecny gabinet Donalda Tuska. [...] Wszystko wskazuje więc na to, że dojdzie do wielu trudnych rozmów między przedstawicielami rządu i Kościoła, w których w rolę współczesnych odpowiedników Kazimierza Kąkła wcieli się **zacięte antyklerykałki, feministki i aborcjonistki**. Stronę kościelną w tych negocjacjach będzie reprezentować przewodniczący Episkopatu, czyli abp Tadeusz Wojda. [...] Wiele zależeć będzie od jego kunsztu dyplomatycznego i zdolności mediacyjnych.

red. Grzegorz Górny, „Sieci”, 22 marca

KLECHA



Rys. EMIL IDZIKOWSKI

Ewangelia – kryminał z happy endem (ale nie dla wszystkich).

Alleluja i do grobu!

Niewiarygodne, jak wiele potrafią wycisnąć z Biblii kaznodzieje świeccy i duchowni. Ich kreatywność w kolejnych interpretacjach świętych ksiąg ustępuje tylko umiejętności pomnażania majątku. Czasem te czynności się przeplatają. Boże Narodzenie i Wielkanoc to dobre okazje, aby kolejny raz sprzedać ten sam produkt w nieco zmodyfikowanym opakowaniu. Celują w tym pisma katolickie, prawicowe i mieszane.

Bo czym innym niż skokiem na kasę są kolejne „śledztwa” w sprawie biblijnych wydarzeń, o których nawet nie wiadomo, czy w ogóle miały miejsce? Kościelni „śledczy” umieją jednak dostarczyć kilka razy w roku kolejnych rewelacji na temat Chrystusa i jego rodziny.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Kanaan VyShonne Barton, czarnoskóry student mormońskiego Uniwersytetu Brigham Younga na Hawajach, od września toczy batalię z władzami szkoły, które domagają się, aby ściął dredy. Uniwersytet posiada kodeks honorowy, który zabrania seksu przed ślubem, kawy, alkoholu i tytoniu, a także nakazuje, aby fryzury były „czyste, schludne, skromne i unikały skrajności w stylach i kolorach”; jeśli chodzi o mężczyzn, zabronione są brody, a włosy powinny być „starannie przystryżone”. Barton twierdzi, że dredy są elementem jego afrogujańskiego dziedzictwa kulturowego, reprezentują „siłę i odwagę oraz wolność”, a także podejrzewa Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, że nie jest tak do końca otwarty na czarnoskórych członków – podczas gdy on czuje się do szpiku kości mormonem. Tyle że z dredami.

2. Sąd najwyższy państwa o nazwie Saint Vincent i Grenadyny (serio, jest taki kraj na Karaibach) odrzucił wniosek o zniesienie art. 146 i 148 kodeksu karnego z 1988 r. Art. 146 przewiduje karę do 10 lat pozbawienia wolności za odbycie stosunku analnego, 148 – 5 lat za „rażącą nieprzyzwoitość” z osobą tej samej płci. O zniesienie dyskryminacyjnych przepisów wnioskowała gejowska para, Kevin Vinc Johnson i Sean Macleish, ale sędzia Esco Henry uznał, że są one „racjonalnie niezbędne” jako „najmniej drastyczny środek do osiągnięcia” celu, jakim jest ograniczenie liczby przypadków HIV. Nie dalej niż w zeszłym roku oenietowska agencja UNAIDS opublikowała raport dowodzący, że wskaźniki zakażeń wirusem HIV w krajach, które uznają seks homoseksualny za przestępstwo, są pięciokrotnie wyższe niż w krajach, gdzie homofobicznych przepisów nie ma.

3. Papież Franciszek wydalil ze stanu duchownego księdza Michaela Zachariasa, który właśnie dostał wyrok dożywocia za seksualne wykorzystywanie nieletnich – poinformowała diecezja Toledo. Sąd uznał, że 57-letni duszpasterz używał przymusu psychicznego, gróźb i przekupstwa, aby zmusić swoje nieletnie i dorosłe ofiary do „czynności seksualnych”. Parafianin opisany w sądowych dokumentach jako Ofiara nr 1 zenał, że ojciec Michael oswajał go, opiekował się nim od szóstej klasy szkoły podstawowej, między innymi w ten sposób, że nie tylko mu obciągał, ale jeszcze dawał za to pieniądze, które Ofiara nr 1 wydawała na narkotyki. Ksiądz Zacharias nakręcił także wideo, w którym chapie młodzieńcowi dzidę, a następnie przyznaje, że oswajał go od 12. roku życia, ponieważ „chciał ssać jego kutasa”, gdyż „zawsze go kochał”.

4. Donald Trump ma nowy sposób na finansowanie kampanii: sprzedaje własną Biblię. Za 59,99 dolarów (plus przesyłka) można nabyć Biblię w wersji „Boże, błogosław USA”. Jak dowiadujemy się ze strony sprzedawcy: „Czytelny, duży druk i smukła konstrukcja tej Biblii zachęcają do zgłębiania Słowa Bożego w dowolnym miejscu i czasie”. Biblia Trumpa „zawiera dokumenty naszych Ojców Założycieli, tak, konstytucję, o którą walczyć każdego dnia bardzo mocno” – zachęca Trump i dodaje, iż „wszyscy Amerykanie potrzebują Biblii w swoich domach, a ja mam ich dużo, to moja ulubiona książka”. Swego czasu, zapytany o ulubiony cytat z Biblii, Trump nie znał żadnego. „Nie chciałbym się w to zagłębiać, ponieważ dla mnie to bardzo osobista sprawa” – wybrał. Zapytany, czy woli Nowy czy Stary Testament, odparł: „Prawdopodobnie po równo”.

Nowe wątki w sprawie Jezusa

Na asa dewocyjnego dziennikarstwa śledczego wyrósł Paweł Lisicki, red. naczelny okołopisowskiego „Do Rzeczy”, który tropi coraz to nowe wątki w procesie i śmierci Jezusa Chrystusa. Zapewne odcięcie od reklam spółek skarbu państwa wzmacnia jego pomysłowość.

Wielkanocne wydanie tygodnika, zwanego przez złośliwych „Od Rzeczy”, jest ulotką reklamującą najnowsze książki naczelnego, kręcące się wokół tematyki tych świąt. Wygląda na to, że do dziś nie było do końca wiadomo, dlaczego umarł człowiek, którego Kościół kat. uznaje za swego założyciela. Kwestie te – po upływie dwóch tysięcy lat – wytłumaczył dopiero red. Lisicki pod rękę z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim w dziele „Rozmowy jerozolimskie. Dlaczego zginął Mesjasz?”. Panowie pojechali do Jerozolimy, gdzie nagrali dla portalu PCh24.pl serial mający odkłamywać mity narosłe wokół śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Za darmową wycieczkę do Jerozolimy nie takie rzeczy dałoby się odkłamać i udowodnić.

Ksiądz i redaktor nagrali film w ubiegłym roku, na poprzednią Wielkanoc. Zeby jednak towar się nie zmarnował, w tym roku spisali to, co nagrali, i znowu mają świetną babeczkę do wielkanocnego koszyczka. Idąc jeszcze dalej, serial powstał, bo Lisicki wcześniej napisał książkę „Kto zabił Jezusa?”. Istne perpetuum mobile. W końcu jadą na tym patencie 2 tys. lat.

„Kwestie tego, kim był, co powiedział, kto zabił, jak zabił, gdzie podziął się ciało, kim był Jezus – to wszystko przez lata było zakłamywane. Nawet w Piśmie Świętym jest pewien passus, w którym czytamy, że to uczniowie Jezusa mieli wykraść ciało, następnie je ukryć. W passusie czytamy, że »ta plotka rozniosła się między Żydami i trwa po dzień dzisiejszy«. Trwanie tej plotki to już 2 tysiące lat [...]». To wszystko należy odkłamać” – zachwala sześcioczęściowy serial Krystian Krawczyk z PCh24.pl.

Logika wskazuje na zombie

Jest spora brawura intelektualna w pomysłach, że zmartwychwstanie jest bardziej prawdopodobnym rozwojem wydarzeń po śmierci Jezusa niż jego wykradnięcie przez żadnych sukcesów zwolenników. Przecież i we współczesnej polskiej polityce znajdziemy przypadki wykorzystania śmierci najbliższych do podkreślenia własnej kariery i dorabiania niestworzonych historii do tragedii. Cóż dopiero tysiące lat temu, wśród – co tu kryć – niezbyt wykształconych rybaków, skuszonych perspektywą awansu społecznego dzięki charyzmie ich guru. Niezawodny Lisicki i tu przychodzi nam z odsieczą i ma nawet gotową książkę: „Prawdziwie zmartwychwstał. Śledztwo w sprawie najważniejszego wydarzenia w historii”. Imponująca jest ta skromność konserwatywnych katolików. Zawsze i wszędzie najważniejsi.

Wydawca, a może i sam autor, tak zachwala tę tytaniczną (472 strony) pracę: „Odważna książka Pawła Lisickiego o Zmartwychwstaniu Chrystusa rozprawiająca się z argumentami przeciwników chrześcijaństwa. Lisicki dowodzi, że Zmartwychwstanie jest logiczną i jedyną odpowiedzią na pytanie, co się wydarzyło trzy dni po śmierci Jezusa. Zauważa, że jedyna różnica pomiędzy dawnymi a współczesnymi wrogami Jezusa polega na tym, że dzisiejsi krytycy Zmartwychwstania posługują się językiem pozornie naukowym”.

Nic, tylko podziwiać kompleksowy intelekt, warsztat i mrówczą (czy raczej benedyktyńską) pracowitość Pawła Lisickiego. Przy całej jego erudycji i tytanicznej pracy można jednak odnieść wrażenie, że w swoich śledztwach skupia się on na tym, żeby udowodnić, że Jezusa zabili Żydzi.

Jednak Żydzi

„Wraz z radykalnym przewartościowaniem swojego stosunku do judaizmu katolicki teologowie musieli bowiem przyjąć nowe rozumienie tego, co wydarzyło się na Golgocie. Uciekając przed oskarżeniem o anty-



semityzm, wielu z nich dokonuje coraz bardziej radykalnej reinterpretacji tekstów ewangelicznych. Ich wysiłek ma doprowadzić do jednego celu: w jak największym stopniu ograniczyć winę władz żydowskich i ludu żydowskiego i przenieść ją na starożytnych Rzymian” – pisze we wstępie do „Kto zabił Jezusa?”.

Żydzi Żydami, redaktorze Lisicki, ale to już zgrana płyta i złapie się na ten lep może jedynie Grzegorz Braun. Tymczasem Ewangelia wraz z jej katolicką interpretacją ma potencjał na doskona-

ły kryminał. Oto bowiem okazuje się, że głównego bohatera zabił... czytelnik.

Jak tłumaczy jezuita Dariusz Piórkowski: „Co to ma wspólnego z nami? Przecież to odległa historia. Słowo Boże zostało spisane dla nas. Jest żywe, skuteczne i ponadczasowe. Dlatego odnosi się również do nas. Jeśli się pytamy, kto jest winien śmierci Jezusa, odpowiedź jest tylko jedna: ja, ty, my wszyscy. Św. Paweł mówi: »wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej« (Rz. 3, 23). Dlatego Chrystus »umarł za nasze grzechy« (1 Kor. 15, 3)”. Taki zabieg chyba żadnemu autorowi kryminałów się jeszcze nie udał.

Za to Żydów oskarżył już niejednen, często z tragicznymi skutkami. Mimo szczęśliwego zakończenia w postaci zmartwychwstania niesmak po morderstwie zostaje.

Wiadomo, że ludzie lubią te piosenki, które już znają, ale może czasem warto spróbować czego innego. Gdyby jeden z drugim przeczytał taki kryminał, to może bardziej by się przejął niż rytualnym jojczeniem goja, że Żydzi zabili Pana Jezusa. Wszystko przed red. Lisickim. Czekają go jeszcze niejedna Wielkanoc, a nadeszły chude lata dla prawicowych pisemek.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Srebrna Panda za królika

Marcin Bondarowicz, rysownik publikujący w tygodniku „NIE”, zdobył drugą nagrodę (Silver Panda Prize) w międzynarodowym konkursie The 6th Gold Panda International Cartoon and Illustration Competition w Chinach. Organizatorem konkursu jest jeden z największych na świecie i największy w Chinach wydawca oraz właściciel portalu Redman Art poświęconego sztuce, a w szczególności ilustracji prasowej oraz rysunkowi.

Marcin Bondarowicz zdobył srebrny medal w głównej kategorii, w której tematem przewodnim był królik (chiński znak zodiaku). „Czuję się spełniony w tym, co robię, satys-

fakcji dopełnia fakt, iż jest to dostrzegane w Polsce, ale również na międzynarodowych branżowych festiwalach oraz konkursach” – mówi laureat. „Uważam, że artysta ma ważną rolę do wypełnienia w przestrzeni społecznej. Jeśli chcemy, by głos artystów był głosem ważnym we współczesnym świecie, przede wszystkim pozwólmy im mówić, nie tylko własną sztuką i nie tylko we własnym kręgu. Okazuje się wtedy, że mają wiele do powiedzenia o nas samych” – dodaje.

W konkursie startowało ponad 500 autorów z 65 krajów z całego świata.

Laureatowi redakcja „NIE” składa najserdeczniejsze gratulacje.



Obuwie sportowe siedmiomilowe

Prawie każdy ma w szafie przynajmniej jedną parę adidasów i nikt się nad tym nie zastanawia.

To jasne, że są dyscypliny sportu, w których sprzęt odgrywa ważną rolę i całe zespoły inżynierów muszą się głowić nad jego unowocześnianiem. Ale bieganie? Wydawałoby się, że wystarczy wygodne buty, w których nikt nie nabawi się nagniotków. A reszta to już silne, wytrenowane nogi i pojemne płuca. Nic z tego.

Smród mocz, zapach pieniędzy

Nad obuwem biegaczy główkują całe sztaby ludzi z naukowymi tytułami, a działacze o tegich głowach zastanawiają się, czy dane obuwie jest jeszcze butami, czy już maszynką do biegania. Co tu dużo mówić, sportowiec nie pójdzie zamawiać obuwia do szewca na rogu. Prędzej uda się do inżyniera.

O tym, że buty muszą być zindywidualizowane, czyli – mówiąc po polsku – przystosowane do konkretnego sportowca, wiadano jeszcze w czasach, gdy zaczynałem swoją dziennikarską przygodę, czyli niestety dość dawno. W tych pionierskich latach radzono sobie z tym jednak chałupniczymi metodami.

Sportowcy występowali wówczas w skórzanych butach. Jak dopasować je idealnie do stopy? Cóż, najlepiej było nasikać w buty i przez jakiś czas w nich pochodzić.

W moccu znajduje się garbnik, który zmiękcza skórę. Resztę załatwiał dezodorant.

Wiedzieli o tym nawet starożytni rzymscy garbarze. Przed swoimi warsztatami wystawiali naczynia, do których przechodnie, których akurat przycisnęła potrzeba, oddawali mocz. Służył on garbarzom do wyprawiania skór. Cesarz Wespazjan, gdy cesarstwo przycisnęła bieda, wprowadził od tych naczyni podatek. Spotkało się to oczywiście z krytyką senatu, bo czy cesarstwu wypada zarabiać na nieczystościach? Wespazjan miał zgasić te dyskusje słynnym zdaniem: „Pecunia non olet”.

Dziś nikt już nie sika do butów, ale rządy wielu państw i szefowie koncernów zgadzają się z cesarzem Wespazjanem. Twierdzenie, że pieniądze nie śmierdzą, jest szczególnie aktualne w skomercjalizowanym sporcie.

Marzenie o obuwiu, które pomaga szybko biegać, musiało towarzyszyć nam od dawna. Dał temu wyraz Jan Brzechwa w wierszyku o siedmiomilowych butach, który zapamiętałem z dzieciństwa: „Pojechał Michał pod Częstochowę, tam kupił buty siedmiomilowe. Co stąpnie nogą – siedem mil trzaśnie, bo Michał takie miał buty właśnie”. No nie, takich butów, które pozwalałyby jednym krokiem pokonać 11 kilometrów, koncerny zajmujące się sprzętem sportowym jeszcze nie wymyśliły. Ale kto wie, co będzie za kilkadziesiąt lat?

Nowoczesne buty w bieganiu dają kolosalną przewagę, podobną do tej, jaką dawały stroje nazwane łuskami rekina w pływaniu. Pływakom zabroniono tego rodzaju kostiumów. Czy ktoś zatrzyma postęp w biegach?

Biegać boso czy w reebokach

Od czasu wprowadzenia zupełnie nowych technologii jeden za drugim padają rekordy świata. Zaczęło się od złamania bariery dwóch godzin w maratonie – wykorzystanej przez firmę Nike do celów promocyjnych, mimo że okoliczności bicia rekordu budziły pewne wątpliwości.

Podeszwa w nowych butach ma 4 cm, jest sprężysta, amortyzowana, z wkładkami z włókna węglowego. Co ciekawe, nie tylko zawodowcy biją rekordy. Od momentu, gdy nowe buty stały się dostępne na rynku, rezultaty w zadziwiająco tempie poprawiają także amatorzy. Oczywiście tylko ci, których stać na kosztowną nowinkę.

Międzynarodowa Federacja Lekkiej Atletyki ma teraz problem. Regulamin nie określa ściśle, jakie



mają być buty; nie nakazuje nawet, czy mają być dwa, czy jeden, czy wcale – biegać wolno boso. Do udziału w zawodach dopuszczone jest jednak tylko obuwie dostępne w sprzedaży przynajmniej od pół roku.

Postęp w produkcji obuwia sportowego następuje błyskawicznie. Pierwszą firmę, która wyspecjalizowała się w pantoflach do biegania, założył niejaki Joseph William Foster w roku 1890. Warto zwrócić uwagę, że stało się to na 6 lat przed pierwszymi igrzyskami olimpijskimi w Atenach. Od tego czasu związek między najważniejszymi na świecie zawodami sportowymi a wysiłkiem technologicznym firm wytwarzających sprzęt stał się oczywisty. William Foster wymyślił kolce w pantoflach biegowych i to była pierwsza znacząca rewolucja w tej branży. Nawiasem mówiąc, firma Foster and Sons istnieje nadal, tyle że znamy ją pod marką Reebok.

Już wówczas producenci obuwia sportowego zrozumieli, że dzięki używaniu ich sprzętu na ważnych zawodach zyskać mogą wielu klientów niekoniecznie związanych z wyczynem. Nie ma lepszej reklamy niż wielka gwiazda posługująca się sprzętem określonej firmy.

Genialny ciemnoskóry amerykański sprinter Jesse Owens podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 r. zdobył aż cztery złote medale. Stał się podziwianym na całym świecie gwiazdorem, mimo że nie były to czasy, gdy kochano ciemnoskórych, ani w hitlerowskich Niemczech, ani w jego rodzinnej Ameryce, gdzie czarni musieli – wróćmy do tej fizjologicznej czynności – sikać w innych toaletach niż biali.

Naziole i Owens

Owens sięgnął po medale w butach sprinterskich wymyślonych i skonstruowanych przez szewców Adolfa i Rudolfa Dasslerów z miasteczka Herzogenaurach we Frankonii. Ta niewielka miejscina od dawna znana była z zakładów szewskich i bracia Dasslerowie niczym się nie wyróżniali spośród sąsiadów – do momentu, kiedy wpadli na pomysł stworzenia lekkich butów z kalcami na podszewie.

Jesse Owens zapewne nie wiedział, że obuwie, które pomogło mu odnieść sukces, było dziełem członków NSDAP – bracia Dasslerowie, podobnie jak wielu innych Bawarczyków, zafascynowani byli partią i jej führerem.

Oczywiście historycy sławnych po dzień dzisiejszy firm Adidas i Puma, piszący za pieniądze mocodawców, starają się jeśli nie przemilczać tego faktu, to przynajmniej go marginalizować.

Tymczasem członkostwo braci Dasslerów w NSDAP to jeszcze nic w porównaniu z tym, że w ich warsztatach w czasie wojny produkowano groźne uzbrojenie, ręczne granatniki przeciwpancerne Panzerschreck, wzorowane na amerykańskich bazookach. Szewcy czy może raczej – używając obowiązkowego dzisiaj rodzaju żeńskiego, bo mężczyzn wysłano na front – szewczynie na maszynach używanych do sklejania butów zgrzewały punktowo rury granatników.

Nazistowska przeszłość szewców z Frankonii o mało nie zakończyła się po wojnie zlikwidowaniem firmy.

Wszyscy kochają legendy, istnieje też taka o tym, jak uratowano przed zburzeniem fabryczkę Dasslerów. Ponoć żona Adolfa, zwanego już zdrobniale Adim, bo Adolf źle się kojarzył, miała swoim osobistym wdziękiem odwieść Amerykanów od tego zamiaru. Przekonała ich także, że w zniszczonym kraju Niemcy muszą coś nosić na stopach i tanie wyroby zakładu im to zapewnią. Argumentem dla Amerykanów były oczywiście również złote medale Owensa.

Cztery lata po wojnie drogi braci się rozeszły. Firma Gebrüder Dassler (Bracia Dassler) przestała istnieć. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiadomo dlaczego. Musi nas zadowolić oficjalne wyjaśnienie, że poszło o różnice charakterów i odmienne podejście do przyszłości biznesowej. Bracia nie tylko się rozeszli i założyli konkurencyjne firmy, ale wręcz się znienawidzili.

W ten sposób powstały dwie firmy, należące do najbardziej znanych na rynku odzieży sportowej. Adi Dassler powołał do życia Adidas (od pierwszych liter imienia i nazwiska), a Rudolf Dassler – Pumę. Rozpoczął się bezpardonowy wyścig o rynek zbytu. Nienawiść między braćmi rosła.

Nike, muza Roberta

W 1970 r. firma Puma wyszła na czoło dzięki sprytnemu posunięciu marketingowemu. Podczas mistrzostw świata zapłaciła najlepszemu wówczas piłkarzowi świata, Pelému, 120 tys. dolarów (były to w tamtych czasach olbrzymie pieniądze) tylko za to, żeby podczas meczu z Peru zawiązał but na środku boiska. Czynił to długo i starannie, wszystko pokazywały kamery telewizyjne i już nikt nie mógł

mieć wątpliwości, w jakim obuwiu gra najjaśniejsza gwiazda futbolu.

Wykorzystywanie gwiazd do reklamy stało się regułą. Zdarzały się przypadki, że sportowiec startował w obuwiu jednej firmy, a na podium reklamował inną. Oczywiście od obu brał pieniądze. Starsi piłkarze angielskiej Premier League wspominają, że przed meczem przedstawiciel Adidas odwiedzał pokoje graczy. Namawiał ich, aby na korki nakleili błyszczące trzy paski, będące charakterystycznym znakiem Adidas. Proponował za drobną mistyfikacją również drobne pieniądze.

Piłkarze muszą grać w identycznych spodenkach, koszulkach i getrach. Jaką firmę w ten sposób reklamują, nic ich nie obchodzi. Nie oni na tym zarabiają, lecz ich kluby lub federacje. Wybór obuwia należy natomiast tylko do zawodnika.

Swego czasu w Bayernie Monachium trochę krzywo patrzono na Roberta Lewandowskiego. Polak miał podpisaną umowę z amerykańską firmą Nike. Tymczasem współwłaścicielem bawarskiego klubu jest Adidas. Buty? Trudno. Nikt nie mógł mu zabronić występowania w takich, na jakie miał ochotę. Gorzej, że poza boiskiem prezentował się w strojach Nike. Ponoć odbyło z nim kilka przykrych rozmów.

Lewandowski nie ma już kontraktu z Nike. Nie wiem, czy rozwiązał go piłkarz, czy odzieżowy gigant. Nike powoli odchodzi zresztą od piłki nożnej. Oczywiście respektować ma podpisane wcześniej kontrakty, ale nowych nie będzie zawierać. Skupi się na innych dyscyplinach, głównie na biegach i na koszykówce.

Jeśli chodzi o obuwie sportowe, to do Nike należy chyba najcelniejszy strzał. Koszykówka w USA ma popularność, o jakiej inne dyscypliny mogą tylko pomarzyć. W 1985 r. Nike wypuściła pierwszy model sygnowany nazwiskiem najwybitniejszego koszykarza NBA Michaela Jordana. Były to buty Air Jordan. Do dziś trwa ich produkcja, powstało nawet kilkadziesiąt modeli, a w firmie powołano osobny dział Jordan Company. Koszykarz ma w nim udziały, co pozwoliło mu na wpisanie się na listę miliarderów.

Zdrowy duch Igi

Niedawno byliśmy świadkami zmiany odzieży przez najlepszą tenisistkę świata Igę Świątek. Do końca minionego sezonu grała w stroju i butach japońskiego producenta Asics. Ciekawostka: „Asics” to skrót łacińskiej sentencji „Anima sana in corpore sano”, czyli „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Starsi kibice pamiętają firmę, bo buty Tigera (tak poprzednio nazywały się Asics) stały się przyczyną konfliktu Ireny Szewińskiej z polskimi władzami sportowymi. Gdzieś tam na górze (pewnie nie za darmo, ale nie mam na to żadnych dowodów) zdecydowano, że Polki i Polaków ubierać będzie Adidas. Szewińska chciała jednak biegać w tigerach, przekonując, że są najlepsze.

W nowym sezonie Igę Świątek ubiera szwajcarska firma On Running, specjalizująca się głównie w produkcji butów do biegania. Buty do biegania różnią się jednak od butów do gry w tenisa. Świątek zasiłała „stajnię” On Running, ale przez jakiś czas występowała jeszcze w obuwiu Asics. Nie tak łatwo stworzyć buty, w których pewnie można poczuć się na korcie. Zwłaszcza jeśli jest się specjalistką od tzw. doślizgów nawet na twardych kortach.

Wiele osób sądzi, że nie ma co wydziwiać. Wszystkie sportowe buty są jednakowe i produkowane w tych samych fabrykach w Chinach, Wietnamie albo Bangladeszu.

To prawda, jeśli chodzi o obuwie dla zwykłych zjadaczy chleba. Największe koncerny nie mają swoich fabryk. Wysyłają do krajów, w których jest tania siła robocza, projekty, a później kontrolują jakość, a zwłaszcza uważają na podróbki. U nas na wszystkie tego rodzaju buty mówi się i tak adidas. Dla wyczynowych sportowców wykonywane są buty na zamówienie, a nad ich wykonaniem czuwać inżynierowie.

Kto wie, czy naukowcy nie powinni stawiać na podium olimpijskim obok medalistów? Może i tego doczekamy.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker – sekretarz redakcji, Agnieszka Wolk-Laniewska – redaktor prowadzący, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy: 00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9, tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68; tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.
INTERNET www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź, e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl
Sprzedaż elektroniczna: www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: str. 1–16 – 27.03.2024 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Prezes Narodowego Banku Polskiego był bogaty. Może nie obrzydliwie bogaty, ale wystarczająco zamożny, żeby do końca życia nie zaciągać kredytu. Glapiński nie był też głupi, wiedział więc, że postawienie go przed Trybunałem Stanu może być dopiero pierwszym przewróconym klockiem domina. Potem już pójdzie: Centralne Biuro Antykorupcyjne, prokuratura, sąd, przepadek mienia, a na koniec miejscówka pod mostem.

Doradca prezesa (ale nie Mucha) spojrział na Glapińskiego z troską.

– Może pan wyjechać do Albanii albo zachorować na raka krtani, albo i to, i to – powiedział.

– Co to znaczy?

– Jedzie pan na wczasy do Durres albo Sarandy, tam źle się pan czuje, musi więc pójść do lekarza, lekarz wysła pana na badania, badania wskazują na raka krtani, który jest nieuleczalny w dziewięćdziesięciu procentach, nie ma pan szczęścia i nie znajduje się w dziesięciu procentach szczęśliwców, zatem szybko pan umiera, a rodzina decyduje się na kremację w jednej ze spalarni w Tiranie, koniec – wyasnł doradca (ale nie Mucha).

– Ile kosztuje kremacja w Tiranie? – zapytał prezes.

...

– Może się pan dogadać z Bodnarem i dostać status małego świadka koronnego – rzekł drugi doradca Glapińskiego (ale wciąż nie Mucha). – Może w ten sposób będzie pan mógł zatrzymać połowę tego, co pan wyjął z banku.

– Jak to wyjąłem?! – oburzył się prezes. – Zarobiłem! A dla czego tylko połowę?

...

– Jeśli zostanę posłem do parlamentu europejskiego, to czy immunitet uchroni mnie od postawienia przed Trybunałem Stanu? – zapytał prezes Glapiński.

Prezes Kaczyński wzruszył ramionami.

– Po pierwsze, nie wiem – wycedził – po drugie, skąd wiesz, że pozwolę ci kandydować, a po trzecie, czy jesteś pewien, że nawet jeśli znajdziesz się na miejscu biorącym, to wyborcy na ciebie zagłosują? Zwłaszcza kredytobiorcy?

...

Doradca Glapińskiego nazwiskiem Mucha usiadł przy stoliku, założył nogę na nogę i skosztował kawy z filiżanki.

Rosenthal – pomyślał.

– Ja to bym się na pana miejscu niczego nie obawiał – powiedział Mucha ani nie cicho, ani nie głośno. – Stanąłbym przed Trybunałem Stanu i wszystko im wygarnął.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI

Dialogi dam,

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

urządzała
wystawne urodziny
mamie. **JOANNA
SENYSZYN** załapała
się na resztki
z pańskiego stołu.

– Senyszyn: – Żeberka jagnięce były znakomite.

– Wołk-Łaniewska: – Mamusi też smakowały. Nawet mnie nie skrzytkowała nadmierne tym razem, choć usłyszałam, że po co otwieram wino, jak w lodówce są trzy otwarte.

– Słuszną uwagę.

– Ale resztki miały być dla ciebie...

– Resztki jedzenia, nie wina. Wino przyniosłam całe. Przypomniała mi się dykteryjka, jak to skąpy szlachcic zaprosił gości. Poczęstunek był nader skromny i w pewnym momencie dziedzic zapytał: „Czy można już podać kurę?”. Wszyscy się ożywiłi, że wreszcie coś na ząb. A jaśnie pan zawołał służącego, który postawił na stole kurę, żeby wydziobała resztki...

– U mnie resztki goście wyjadają.

– W drugiej turze.

– Nawet trzecia była, ale na żeberka się już nie załapała. Tylko sosy zostały. A już się martwiłam, że będę musiała wyrzucić... Zmieniając temat: pochwalmy się czytelnikom, że debatowaliśmy o antynatalizmie na Dniach Ateizmu.

– Tak naprawdę dyskusja sprowadziła się do tego, która bardziej nie lubi dzieci.

– Ja, ja, ja!

– A dlaczego ty?

– Bo ja ich nie znoszę żarliwiej.

– Ale ja dłużej.

– No dobra, to ogłośmy remis: nie znosimy bachorów ex aequo.

– I nie jesteśmy same. Z zeszłorocznego sondażu IBRiS wynika, że jedna trzecia młodych Polek nie chce mieć dzieci. A kiedy je zapytano o powody niechęci, trzy czwarte ankietowanych kobiet odpowiedziało: „Bo nie lubię dzieci”.

– A prof. Anna Matysiak, demograf z UW, tłumaczyła wtedy Onetowi, który zamówił to badanie, że „to trochę wynik percepcji kosztów i korzyści, jakie wiąże się z posiadaniem dzieci”, bla, bla, bla. Nie, pani profesor! To nie ma nic wspólnego z percepcją, to jest emocja. Nie lubimy dzieci, bo są nieznosne.

– Jak pisał Słonimski: „Dzieci są zakałą ludzkości. Jest to klasa nieprodukująca, próżniacza, uprzywilejowana, chorowita, samolubna, pozbawiona wychowania i wykształcenia, niegrzeczna i brudna”.

– I jeszcze odnotował absolutnie słuszenie, że „najszlachetniejsze cechy ludzkie: miłość bliźniego, praca twórcza i wstręt do wojny u dzieci nie istnieją”, bo „wystarczy, aby w rodzinie jeden wujek był zawodowym żołnierzem, a wszyscy synkowie buchalterów, subiektywów czy dentystów bawią się w wojsko: trąbią, maszerują, strzelają”. Co wydaje mi się obserwacją szczególnie na czasie. Strasznie mnie sfrustrowała Bożena Przyłuska, jak jej ścinał głowę...

– Wyjaśnijmy czytelnikom: chodzi o rekonstrukcję kaźni Kazimierza Łyszczyńskiego, którą ateści organizują co roku w Warszawie na rynku Starego Miasta...

– Ku pamięci polskiego filozofa, 30 marca 1689 r. zamordowanego z szczególnym okrucieństwem w ramach zbrodni sądowej za napisanie traktatu „De non existentia Dei”.

– Czyli o nieistnieniu Boga, gdyby ktoś nie znał łaciny.

– Ja nie znam. Może dlatego, że uczyła mnie Wanda Nowicka.

z których obie żyją



– Ta Nowicka?

– Ta właśnie. W liceum Sempołowskiej na Żoliborzu, w pamiętnym roku 1989. W każdym razie pierwszym żeńskim Łyszczyńskim była Joanna Senyszyn, a ja któryś tam kolejnym...

– Bardzo to sobie cenię, bo facet był genialny. Zachowały się jedynie fragmenty jego traktatu, cytowane w mowie oskarżycielskiej. Są bardzo współczesne: „Pobożność została wprowadzona przez bezbożnych. Lęk przed Bogiem jest rozpowszechniany przez niełękających się w tym celu, żeby się ich lękano”...

– A mój ulubiony brzmi: „Prosty lud oszukiwany jest przez mądrzejszych wymysłem wiary w Boga na swoje uciemnienie; tego samego uciemnienia broni jednak lud w taki sposób, że gdyby mędrcy chcieli prawdą wyzwolić lud z tego uciemnienia, zostaliby zdławieni przez sam lud”. Myśl wiecznie żywa: wystarczy popatrzeć, co się dzieje, jak dziennikarze przyjeżdżają do wiejskiej parafii pytać wiernych o księdza pedofila.

– Nie tylko wiejskiej. Pamiętasz, jak Solidarność broniła pomnika prałata Jankowskiego? Sprawę zakończyła dopiero uchwała Rady Miasta Gdańska o rozbiórce.

– A faceci, którzy przewrócili Jankowskiego na opony, zostali uznani za winnych, ale popełnienia czynu mniejszej wagi, bez znacznej szkodliwości społecznej. Wracając do Łyszczyńskiego...

– W tym roku ścinałmśmy prezeskę Kongresu Świeckości Bożenę Przyłuską.

– To skądinąd świetna kobita, odważna i zdecydowana. Bardzo ją szanuję, ale cokolwiek się załamałam, jak w swoim wystąpieniu w roli Łyszczyńskiego ogłosiła, że najlepszym dowodem na podłość Kościoła kat. jest to, iż papież „popiera rosyjskie mordy i zbrodnie na Ukrainie”. Od pewnego czasu znalazłam się w dziwacznej pozycji: bronię papieża przed katolikami. A teraz przyszło mi bronić go przed ateistką. Otóż papież nie popiera mordów i zbrodni; papież popiera pokój. Co ma w zakresie obowiązków służbowych. Kilkaście tysięcy ludzi zginęło, a sytuacja na froncie niewiele różni się od tej sprzed dwóch lat. Zawarcie pokoju jest jedynym rozwiązaniem.

– Gandhi mówił: nie ma drogi do pokoju, pokój jest drogą. Niestety bardzo daleką.

– I na koniec: news z lewicy.

– Dawaj.

– Włodzimierz Czarzasty odchodzi.

– Skąd?

– Z kierowania partią, z sejmu, ze wszystkiego. Zrozumiał, że topi formację, więc postanowił dołączyć do Biedronia na komfortowej posadzie w PE i zostawić Nową Lewicę w rękach młodszych, bardziej ideowych, mniej irytujących. NL połączy się z Razem i odbędą się w pełni demokratyczne wybory na szefów, a pewnie raczej szefowe, bo cała partia zrozumiała, że kobiety są jej największym kapitałem.

– Prima aprilis!

– A jak!

– A że w tym roku razem ze świętami, to wesółych!

– I całujcie się przy jajach.

senyszyn@wp.pl,
wolklaniewska@wp.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 292

